

JACKIE MERRITT

Męskie skrupuły

Hesitant Husband

Tłumaczyła: Alicja Dobrzańska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Na widok domu Armstronga Mitch zatrzymał się i ze zdumieniem popatrzył na budowlę.

Nie wyłączając silnika, sięgnął po kartkę, na której Sarge Armstrong napisał mu adres, a następnie spojrzął na cyfry z brązu, widniejące na ogrodzeniu z cegły i kutego żelaza. Adres się zgadzał, a zresztą Mitch powinien był się spodziewać, że dom szefa będzie wyglądał podobnie. Posiadłość za ogrodzeniem obejmowała około dwóch hektarów pięknie utrzymanego trawnika z wysokimi, starymi drzewami, na których ukazały się już bladozielone, wiosenne listki i pączki kwiatów, oraz wielki dom z brązowej cegły, emanujący solidnością, komfortem i zamożnością, jaką Mitch Conover mógł sobie tylko wyobrażać. Od rana był zdenerwowany zaproszeniem na kolację do Sarge'a, teraz zaś doszły jeszcze wątpliwości, czy codzienne ubranie, jakie miał na sobie, będzie odpowiednie na taką okazję.

Wstrzymując oddech, wjechał ostrożnie na teren posiadłości. Podjazd zakreślał przed frontem domu i Mitch zaczął się zastanawiać, gdzie powinien zaparkować. Pomyślał, że jego furgonetka pasuje raczej do miejsca przy tylnym wejściu, tam, gdzie stają samochody dostawców.

Postanowił się tym jednak nie przejmować, w końcu został zaproszony. Zaraz po wręczeniu awansu Sarge poklepał go po ramieniu, uściśnął mu dłoń i rozmawiał z nim naprawdę przyjaźnie.

– Chciałbym, żebyś wpadł dziś do nas na kolację, Mitch. To znaczy, jeśli nie masz ciekawszych planów. To nie będzie żadne oficjalne przyjęcie, jedynie moja żona, ty i ja. Co ty na to?

– Nie, proszę pana, niczego na dziś nie planowałem – odparł Mitch, tak uradowany awansem, że nie było spotkania czy imprezy, której by nie odwołał, żeby móc skorzystać z zaproszenia Sarge'a Armstronga. Zresztą i bez awansu uznałby zaproszenie do domu szefa za wyróżnienie i zaszczyt. Sarge Armstrong był lubiany i poważany przez wszystkich pracowników.

Zanim Mitch wysiadł z samochodu, zrobił coś, co zdarzało mu się bardzo rzadko – pośpiesznie przejrzał się we wstecznym lusterku. Włosy miał przyczesane nadzwyczaj starannie i specjalnie ogolił się powtórnie niecałą godzinę temu. Wcześniej nie zdarzało mu się tak przejmować swoim wyglądem i ubiorem. Ta świadomość pozbawiła go nieco pewności siebie i to również było dla niego czymś nowym. Marszcząc brwi, wysiadł z samochodu.

Sarge osobiście otworzył gościowi drzwi. Uśmiechając się szeroko, wyciągnął rękę do Mitcha.

– Cieszę się, że przyjechałeś. Trafiłeś bez kłopotów?

– Dziękuję panu. Tak.

– Skończ już dzisiaj z tym „panem”, Mitch. Wejdz, proszę. Sara jest akurat w kuchni, ale zaraz przyłączy się do nas.

Sarge ubrany był w podobnym stylu jak Mitch: w sportowe spodnie i golf. Poprowadził gościa do wspaniałego pokoju, w którym ściany wyłożone były boazerią, a niezliczone półki wypełniały rzędy książek.

– Siadaj, proszę – zaprosił gościa, wskazując miękką sofę. – Czego się napijesz? Ja naleję sobie whisky z wodą – dodał widząc, że Mitch najwyraźniej nie wie, jak się zachować.

– Jest piwo, jeśli wolisz, albo coś bezalkoholowego. Powiedz tylko, czym się będziesz truł.

– W takim razie poproszę o piwo – odparł Mitch, a jego zdenerwowanie powoli mijało.

Sarge podał mu szklanekę i usiedli przy kominku.

– Masz piękny dom – odezwał się Mitch.

– Kupiliśmy go jakieś piętnaście lat temu. Był bardzo zniszczony, ale został odnowiony i umeblowany pod kierunkiem Sary. A oto i ona – dodał, wstając.

Mitch poderwał się na równe nogi.

– Kochanie, to jest Mitch Conover. Mitch, poznaj moją żonę, Sarę.

Sara Armstrong podeszła z uśmiechem do Mitcha i podała mu rękę.

– Bardzo mi miło – powiedziała.

– Dzień dobry pani – odparł Mitch.

– Mam na imię Sara – oznajmiła, sadowiąc się na kanapie.

– Kolacja będzie za dwadzieścia minut. Sarge opowiadał mi, że pochodzisz ze stanu Montana.

– Tak. Z małego miasteczka o nazwie Houghton. Popijając piwo, Mitch przyglądał się ubranej i uczesanej z wysmakowaną elegancją Sarze Armstrong. Niewysoka, szczupła i zgrabna, o delikatnych rysach, wyglądała znacznie młodziej od męża.

– Byłam kiedyś w Houghton – oświadczyła Sara. – Jakieś dwa lata temu.

– Mniej więcej – dodał jej mąż. – Wtedy też Mitch zaczął u nas pracować. Mieliśmy podpisany kontrakt na położenie nawierzchni na ponad trzydziestokilometrowym odcinku autostrady tuż obok miasta, gdy jeden z naszych mechaników nagle odszedł z pracy. Akurat zjawił się Mitch, pytając o możliwość zatrudnienia. Nie mógł wybrać lepszego momentu.

– Ale już nie pracujesz jako mechanik, prawda? – spytała z zaciekawieniem Sara Armstrong.

– Już nie, proszę pani.

– Teraz jest brygadzystą i to jednym z najlepszych – oznajmił Sarge. – Nie masz się czego wstydzić, chłopcze. Naprawdę zasłużyłeś na ten awans i masz przed sobą piękną przyszłość w naszej firmie.

– Bardzo panu dziękuję.

– Widzę, że jednak wciąż w towarzystwie kierownictwa jesteś onieśmielony. – Sarge zaśmiał się lekko. – Nie przejmuj się, w końcu ci to przejdzie.

Mitch raczej w to wątpił. Armstrongowie należeli do osób, które poruszają się po świecie z niezachwianą pewnością siebie, jaką daje bogactwo i możliwość prowadzenia wygodnego życia. Niewykluczone, że i on mógłby kiedyś osiągnąć taki poziom, chociaż nie spodziewał się, że stanie się to w najbliższej przyszłości. Na razie jednak był pracownikiem Armstrongów i cieszył się z tego, że ma stałą, niezłe płatną pracę w dobrze prosperującej firmie.

– Jesteś żonaty? – spytała Sara.

– Nie, proszę pani – odparł Mitch, potrząsając głową.

– Ale na pewno jest ktoś, kto wiele znaczy w twoim życiu. Może w Montanie?

– Nie, proszę pani.

Bardzo się starał nieco rozluźnić, ale niezbyt mu się to udawało. Przede wszystkim nie potrafił zwracać się po imieniu do pani Armstrong. Może kiedyś, pomyślał. Chociaż nie przypuszczał, że będzie często widywał się z Armstrongami na gruncie towarzyskim.

– Mitch cały swój wolny czas poświęca na naukę, kochanie – wyjaśnił Sarge. – Zdaje się, że masz zamiar ukończyć dwa fakultety, prawda?

– W tym roku, oprócz tego, że kończę zarządzanie, zacząłem studia na inżynierii – wyjaśnił Mitch. – Nauka jest dla mnie najważniejsza.

– Co za pilność – pochwaliła Sara. – Nic dziwnego, że wciąż awansujesz.

– Kim! – zawołał nagle Sarge, wstając. – Przyjdź do nas, kochanie.

Mitch odwrócił się, żeby zobaczyć, do kogo były skierowane te słowa, i znieruchomiał jak rażony gromem. Do pokoju weszła młoda, ciemnowłosa kobieta. Uśmiechając się do wszystkich, w tym również do niego, podeszła do Sarge'a i pocałowała go w policzek.

– Cześć, tato.

Następnie pochyliła się ku Sarze i ją również pocałowała.

– Witaj, mamó.

– Jaka miła niespodzianka. – Widać było, że Sara jest uszczęśliwiona przybyciem córki. – Usiądź. Kolacja będzie niedługo. Zjesz z nami, dobrze?

– Dzięki, ale wpadłam tylko na chwilę, żeby coś wziąć. Nie mogę zostać ani minuty.

– Kim, poznaj Mitcha Conovera – powiedział Sarge. – Mitch, to moja córka, Kimberly.

– Cześć, Mitch – odezwała się Kim, uśmiechając się do niego.

Spojrzenie fiołkowo-niebieskich oczu sprawiło, że Mitch poczuł się tak, jakby dostał cios w żołądek. Córka Armstrongów była wspaniała – piękna,

zmysłowa, wrażliwa. Wydała mu się najbardziej ekscytującą kobietą, jaką dotąd w życiu widział.

– Dzień dobry pani.

Zaśmiała się krótko. Mitch nie wiedział, dlaczego, ale dźwięk jej głosu przeszył go na wylot. Zdawał sobie sprawę, że się na nią gapi, jednak nie potrafił się przed tym powstrzymać.

– Nazywaj mnie Kim – zaproponowała. Mitch nie mógł oderwać od niej wzroku.

– Oczywiście.

Trudno było w to uwierzyć, ale najwyraźniej i ona nie mogła od niego oderwać wzroku. Czy to możliwe? Czyżby i on zrobił na niej wrażenie?

– Chyba możesz usiąść z nami na chwilę? – spytała Sara z nutą prośby w głosie.

Kim z trudem oderwała wzrok od Mitcha.

– Mamo, naprawdę nie mogę. Mam spotkanie. – Znów spojrzała na Mitcha. – Od dawna się znacie?

Poczuł, że się czerwieni. Jej pytanie oznaczało, że ją zainteresował i na dodatek wcale się nie przejmowała obecnością rodziców. Niestety, on tym się przejmował.

– Pracuję u twojego ojca – odparł. Na szczęście oszołomienie mijało. Podrywanie córki szefa na jego oczach to chyba przesada.

– Aha – mruknęła Kim. Chłodny ton Mitcha trochę ją spłoszył. Chyba zachowała się zbyt bezpośrednio, ale było w tym mężczyźnie coś takiego, co sprawiało, że umiała myśleć tylko o nim.

To „aha” wyjaśnia wszystko, pomyślał Mitch. Jest pracownikiem ojca. W jej świecie oznaczało to, że jest po prostu nikim.

– Kim jest dekoratorką wnętrz – oznajmił Sarge z nie skrywaną dumą. – I mogę dodać, że ma niemałe osiągnięcia.

Mitch nie miał pojęcia, o czym mógłby rozmawiać z dekoratorką wnętrz.

– A ta dekoratorka ma umówione spotkanie za... – Kim zerknęła na zegarek – piętnaście minut. Muszę uciekać. Miło było cię poznać, Mitch.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

– Cześć, tatusiu. Pa, mamo. Niedługo was odwiedzę. Wychodząc z pokoju, czuła się zmieszana. Czyżby tylko jej się wydawało, że Mitch patrzył na nią z zainteresowaniem? Może ma kogoś? Ale... chyba nigdy nie spotkała przystojniejszego mężczyzny i to takiego, który na dodatek poruszył ją do głębi.

– Kim trzyma swoje materiały w pokoju za garażem. Wpada tu tylko jak burza, kiedy czegoś potrzebuje – wyjaśnił Sarge.

– To prawda – dodała Sara ze śmiechem. – Sprowadziła materiały obiciowe i zasłonowe chyba z całego świata. Niektóre są naprawdę przepiękne.

– Mają państwo więcej dzieci? – spytał Mitch ostrożnie.

– Nie, tylko Kim – odparła Sara z czułością w głosie. – A ty? Masz jakąś rodzinę w Montanie?

– Siostrę. I szwagra – dodał po chwili. – Jesienią Blair wyszła za mąż. Jesteśmy współwłaścicielami rodzinnego domu w Houghton. W tej chwili go wynajmujemy.

– Proszę pani, kolacja gotowa – powiedziała gosposia, zaglądając do pokoju.

– Dziękuję ci, Lois. No co, panowie, możemy siadać do stołu?

– Jasne, kochanie – odparł Sarge. – Chodźmy, Mitch. Zobaczysz, że będzie ci smakowało. Mamy najlepszego kucharza na całym północnym zachodzie.

Nie potrafił wymazać Kim Armstrong z pamięci. W ciągu dnia pracował, wieczorami się uczył i niezależnie od tego, jak bardzo był zajęty, ona wciąż mu towarzyszyła. Pierwszy raz zdarzyło mu się, żeby kobieta zrobiła na nim takie wrażenie.

Myślał o jej gęstych, ciemnych włosach. Pamiętał, że były luźno związane z tyłu głowy. Ciekawe, jak wyglądają, kiedy są rozpuszczone. Wspominał fiołkowy kolor jej oczu. Nigdy nie widział oczu w tym odcieniu. Zmysłowy śmiech Kim też wciąż go prześladował.

Coś niezwykłego zdarzyło się wtedy między nimi, ale co z tego? Kim jest córką jego szefa, dekoratorką wnętrz, kobietą obracającą się w sferach, do których on nawet nie śmiałyby się zbliżyć. Samo wspomnienie o Kim sprawiało, że czuł się niezręcznie i niezgrabnie, a nie uważał się za człowieka wyjątkowo nieśmiałego.

Powiedział sobie, że nie ma się czym przejmować. Pewnie już nigdy w życiu nie zobaczy Kim Armstrong. Z jakiej okazji mieliby się spotkać? Sarge jest dla niego nadzwyczaj miły, ale to nie znaczy, że będzie go ciągle zapraszał, czego zresztą Mitch wcale nie oczekiwał. A gdzie, poza domem rodziców, mógłby się natknąć na Kim, skoro nie miał najmniejszego pojęcia, w jakiej dzielnicy Seattle ona mieszka?

Mniej więcej dwa tygodnie po tamtym spotkaniu, wracając po pracy do domu, jak zwykle wyjął korespondencję ze skrzynki na listy. Wszedł do mieszkania, rzucił koperty na stół i usiadł, żeby zdjąć buty. Był pochłonięty rozmyślaniami o czekającym go wieczorem teście, ale nagle przypomniał sobie, że spodziewa się przecież wiadomości od siostry.

Sięgnął po plik kopert. Niestety, większość stanowiły reklamy, a listu od Blair nie było. Nagle jedna przesyłka zwróciła jego uwagę – była ręcznie zaadresowana na jego imię i nazwisko, zaś nadawcą okazała się jakaś nie znana mu firma, Meridian Homes. Rozerwał kopertę i wyjął drukowane zaproszenie.

„Meridian Homes zawiadamia o wystawie poświęconej pięciu nowym

modelom domów na Northwest Lakeview Avenue, nr 3135. Serdecznie zapraszamy na oficjalne otwarcie, które odbędzie się w sobotę, piątego czerwca, o godzinie trzynastej. Podajemy zimne napoje i przekąski”.

Jeszcze raz przyjrzał się kopercie. Może to jakaś pomyłka? Nie, nazwisko i adres się zgadzały. Nagle zauważył, że w lewym dolnym rogu zaproszenia napisane jest: Dekorację wewnątrz wykonała Kimberly Armstrong.

Siedział nieruchomo, wpatrując się w zadrukowany kartonik. To Kim go zaprosiła! Serce biło mu w piersi gwałtownie. Skąd jej to przyszło do głowy? Czy to znaczy, że chce go znów zobaczyć?

Wstał i w samych skarpetkach zaczął chodzić w kółko po pokoju. Usta miał suche, coś ścisnęło go boleśnie w żołądku. To niewiarygodne. Ona chce się z nim spotkać. Ale dlaczego? Czy to możliwe, że jej też trudno było zapomnieć o tamtym dniu? Najwyraźniej Kim nie zdaje sobie sprawy z tego, ile ich dzieli. Na litość boską, przecież pracuje u jej ojca, a ona jest... ona...

Ona jest przepiękną, bogatą kobietą, która może mieć wszystko, co w życiu najlepsze, i dziwne, że w ogóle para się jakąś pracą, nawet tak szczególną jak dekoracja wewnątrz.

Zgarnął ze stołu zaproszenie razem ze wszystkimi reklamami i wrzucił je do kosza na śmieci. Nie pójdzie na żadne otwarcie. Najgłupszą rzeczą, jaką mógłby zrobić, to wmawiać sobie, że ma jakąś szansę u Kim Armstrong. Nie miał zwyczaju bujać w obłokach. Dorastał w biedzie. Ojciec zmarł, kiedy Mitch był dzieckiem i od tego czasu rodzinie trudno było związać koniec z końcem.

Wystarczy. Przeszłości nie da się zmienić, ale można zadbać o przyszłość. Trzeba być ambitnym, ciężko pracować i nie stronić od wyrzeczeń, a uda się osiągnąć sukces. Pod warunkiem, że nie będzie tracił czasu na marzenia o jakiejś kobiecie, która jest dla niego nieosiągalna.

Wziął prysznic, zjadł coś i pojechał na uczelnię. Wracając po skończonych zajęciach do domu, kupił sześć butelek piwa. Potem usiadł w pokoju, otworzył pierwszą butelkę i kiedy zamknął oczy, zaraz w jego myślach pojawiła się Kim. Przypominał sobie, minuta po minucie, całe spotkanie w domu jej rodziców i wiedział, że gdyby nie była córką Sarge'a, znalazłby sposób, żeby znów ją zobaczyć.

Otworzył oczy. To zaczynało już być śmieszne. Tylko smarkacz mógłby śnić o kobiecie, która nigdy nie będzie należeć do niego. Ma ważniejsze rzeczy do zrobienia.

Jednak... to zaproszenie intrygowało go. Zastanawiał się, co ono mogło znaczyć. Kim zaprosiła go, a to znaczyło, że o nim myśli. Czego spodziewała się po tym spotkaniu? Mimo że pił zimne piwo, w gardle czuł suchość z emocji.

Przyglądał się krytycznie swojemu ubogiemu lokum, trzem małym klitkom z łazienką. Oto jego świat, jakże daleki od tego, w którym porusza się Kim Armstrong. Uśmiechnął się ironicznie. Zabawnie byłoby wyobrazić sobie,

że ona przechadza się po tym mieszkaniu i próbuje znaleźć coś, na czym warto byłoby zatrzymać wzrok.

Tak naprawdę wcale nie było mu do śmiechu. Wprost przeciwnie. W dodatku na samą myśl o niej robiło mu się gorąco.

– Dosyc – odezwał się głośno. Wstał, jednym haustem dopił piwo i poszedł do łóżka. Po drodze wyrzucił do kosza pustą butelkę i zobaczył leżące w nim zaproszenie. Gdyby poszedł na tę imprezę, byłaby to najbardziej szalona rzecz, jaką w życiu zrobił.

Kim miała fiołkowe oczy. Gdy tylko Mitch przymknął powieki, widział je przed sobą. Szybkim ruchem wyjął zaproszenie z kosza. Może pójdzie na to otwarcie, a może nie, ale czuł się lepiej, kiedy leżało na stole, zamiast walać się pośród śmieci.

Otwarcie wystawy okazało się wielkim sukcesem. Kim czuła, że kręci jej się w głowie – tyle rąk uściśnęła, tylu wysłuchała komplementów i pochwał. Tłum zaczynał już rzednąć, chociaż tu i tam stały jeszcze grupki rozmawiających, z kieliszkami i talerzykami w dłoniach.

Mimo wszystko była rozczarowana. Oczywiście, nie dawała tego po sobie poznać – uśmiechała się, prowadziła ożywione rozmowy. Niestety, Mitch Conover nie pojawił się, a miała wielką nadzieję, że to zrobi.

Praca, której się podjęła, stworzyła jej wspaniałe pole do popisu: chodziło o urządzenie wewnątrz pięciu domów i to od podstaw. Chociaż przyjmowała w tym czasie również mniejsze zlecenia w prywatnych domach, nad tymi projektami pracowała od paru miesięcy. Dokładnie rzecz biorąc, prawie przez całą zimę. Może wreszcie jej życie wróci do normy, chociaż przypuszczała, że dzięki tej wystawie otrzyma mnóstwo zamówień. Cieszyła się, bo lubiła dużo pracować, podobnie jak i jej ojciec.

Stała teraz trochę na uboczu, odrobinę zmęczona. Chyba z dwieście osób przewinęło się dzisiaj przez sale i Kim była zadowolona, że impreza zbliża się do końca. Jej rola też się skończyła i dalsze losy modeli domów zależały od efektywności działu sprzedaży.

Westchnęła cicho i ruszyła w stronę szafki, do której schowała torebkę. Była w połowie drogi, kiedy zerknęła w kierunku drzwi i zauważyła stojącego tam Mitcha Conovera. Wyraźnie skrepowany, przyglądał się niepewnie obecnym na sali gościom.

Bez namysłu ruszyła w jego stronę. Widziała wyraz jego twarzy w chwili, kiedy ją dostrzegł i serce zabiło jej mocniej.

– Witaj – odezwała się lekko przytłumionym głosem. – Sądziłam już, że nie przyjdiesz.

Mitch, podobnie jak podczas ich pierwszego spotkania, poczuł się tak, jakby poraził go grom. Kim była piękna, ożywiona, a on tak bardzo pragnął jedynie stać i patrzeć na nią bez końca.

– Dzień dobry. – Udało mu się w końcu uśmiechnąć. – Nie byłem pewien, czy to nie jakaś pomyłka z tym zaproszeniem.

– Żadna pomyłka. Sama wpisałam cię na listę gości.

– Domyśliłem się tego.

Wpatrywał się w jej zdumiewające oczy i nagle przyszło mu do głowy, że popełnił błąd, przychodząc tutaj. Kim ubrana była w niebieski kostium, bardzo elegancki, na pewno drogi, i buty na bardzo wysokich obcasach. Włosy miała rozpuszczone, spływające na ramiona, z lewej strony podtrzymane ozdobnym, niebieskim grzebieniem. Przez moment przyglądał się jej wargom, ale zrobiło mu się tak nieznośnie gorąco, że musiał odwrócić wzrok.

– Jak się udała impreza?

– Doskonale. Przyszło ponad dwieście osób. A może miałbyś na coś ochotę? Tam są napoje i kanapki...

– Nie, dziękuję. Wpadłem tylko na chwilę.

– Aha. – Kim rozpaczliwie szukała w myśli jakiegoś pretekstu, żeby go zatrzymać. – Może chciałbyś obejrzeć wystawę? Teraz już jest prawie pusto. – Uśmiechnęła się do niego. – Chętnie pokażę ci moje prace.

O mało nie zapytał, dlaczego jej na tym zależy. Znow niedwuznacznie okazywała mu zainteresowanie, a to go jednocześnie krępowało i radowało. Nie powinna poświęcać tyle uwagi jednemu z wielu pracowników ojca. Nie może stać tak, z tym wspaniałym uśmiechem, kuszącymi ustami, i dawać mu do zrozumienia, że on ją obchodzi. Nie powinna...

– Bardzo chciałbym je zobaczyć – powiedział cicho.

– Idź za mną.

Szedł za nią, czując się, jakby był trochę pijany. Za drzwiami zobaczył studio, w którym stało pięć domów wśród dekoracji przypominających ich naturalne otoczenie. Do każdego z domów prowadził nawet chodnik. Przy każdym z obiektów umieszczono tabliczkę z jego nazwą i powierzchnią.

– Ten model nazywa się Chablis – wyjaśniła Kim, idąc przodem. – Jest najmniejszy ze wszystkich.

Otoczenie było wspaniałe, ale dopiero wnętrze naprawdę go oczarowało. Podziwiał delikatne, jasne barwy, dekorację ścian, meble, dywany i nie wiedział, co ma powiedzieć.

– To jest piękne. Sama wszystko zrobiłaś?

– Tak. Każdy dom jest urządzony inaczej – dodała z uśmiechem. – Najbardziej lubię... Nie, nie powiem ci. Zobaczymy, który tobie się spodoba.

Obejrzeliby po kolei wszystkie modele, a każdy z nich był interesujący.

– Który jest, twoim zdaniem, najładniejszy? – spytała na zakończenie.

– Trudne pytanie. Podobają mi się wszystkie, ale... chyba najbardziej Cabernet.

– To również mój ulubiony model!

– Wszystkie nazywają się tak jak gatunki win, prawda?

– Masz rację. To nie był mój pomysł, ale podobają mi się te nazwy. A tobie?

Nie mógł się nie uśmiechnąć. Kim była taka piękna, radosna i to sprawiało, że on też czuł się wspaniale.

– Chyba lubisz swoją pracę, prawda?

– Kocham ją. Życzę każdemu, żeby był tak zadowolony z tego, co robi. Tak się cieszę, że przyszedłeś – dodała ciszej.

Przestał się uśmiechać. Stali przy ostatnim z modeli, oddaleni od reszty gości. Mógłby bez trudności jej dotknąć.

– Kim... to nie ma sensu.

Popatrzyła mu prosto w oczy. Otwarcie, bez odrobiny wstydu czy wahania. Nawet nie mógł udawać, że jej nie zrozumiał.

– Jestem wolna. A ty?

– Nie o to chodzi.

– Przede wszystkim właśnie o to. Kiedy cię poznałam, poczułam coś dziwnego, bardzo wyraźnie i mocno. Wciąż zresztą to czuję. Ale jeśli ty nie...

– Nie mów tak.

Odwrócił głowę i wpatrywał się w przestrzeń. Czuł, że będzie żałował, iż tu przyszedł. Właściwie już tak było. Ale z drugiej strony, nie ma chyba mężczyzny, który umiałby się oprzeć takiej kobiecie. Pięknej, inteligentnej, bezpośredniej. Oboje będą tego żałować, jeśli on nie zapanuje nad sytuacją.

– Muszę już iść – powiedział, spoglądając na zegarek, jakby za chwilę miał umówione nadzwyczaj ważne spotkanie.

– Masz kogoś? – spytała raz jeszcze. – Proszę, bądź ze mną szczery. Jeśli jest ktoś...

– Pracuję u twojego ojca – powiedział Mitch z gniewem. Patrzyła na niego, mrugając powiekami ze zdumienia.

– Co to ma wspólnego z nami?

– Powinno mieć, nie sądzisz?

– Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że z tego powodu nie możemy się widywać?

– Niczego nie rozumiesz.

– Masz rację, nie rozumiem. Trudno mi uwierzyć, że w ogóle rozmawiamy o czymś takim. – Zamilkła na chwilę, ale nie chciała, żeby on utwierdził się w przekonaniu, że to, w jaki sposób zarabia na życie, ma dla niej znaczenie. – Słuchaj, Mitch, masz naprawdę dziwne podejście do tych spraw. Myślisz, że ojcu przeszkadzałoby, gdybyśmy zaczęli się spotykać?

– Oczywiście, i tobie też powinno. Muszę iść. – Odwrócił się i ruszył do wyjścia, ale po chwili przystanął i obejrzał się. Kim stała w bezruchu, jakby wrosła w podłogę. – Zostajesz tu?

– Poczekaj chwilę – odezwała się niepewnym głosem. Nie chciała zmuszać Mitcha do niczego, ale nie mogła pozwolić, by nadal miał jakieś absurdalne przeświadczenie na temat jej rodziny. – Chcę o tym porozmawiać. Bardzo się mylisz co do ojca i...

– Kim, nie upieraj się, bo oboje będziemy tego żałować.

– Dlaczego tak uważasz? – zapytała, wciąż nie mogąc ochłonąć ze zdumienia.

– O co ci chodzi? Chcesz się ze mną przespać? Bo tylko to wchodzi w grę.

– Mój Boże – wyszeptała, głęboko poruszona. – Sprowadzasz wszystko do tego... – Odetchnęła głęboko. – Nie, mylisz się. Chociaż prawdą jest, że myślałam o tobie jak o mężczyźnie, a nie zdarza mi się to często w stosunku do nowo poznanych osób. Ale to, co powiedziałeś o przespaniu się... – Głos jej się załamał i odwróciła się do Mitcha plecami.

Zdawał sobie sprawę, jak bardzo ją zranił i obraził. Czuł się naprawdę podle. Podszedł bliżej i dotknął jej ramienia.

– Przepraszam. To dlatego, że przy tobie czuję się taki skrępowany. Żyjemy w dwóch różnych światach. Jestem zwykłym pracownikiem, technikiem, a ty...

– A ja? – spytała, odwracając się do niego. – Nie znasz mnie – mówiła, gdy on nic nie odpowiedział. – Nie wiesz, kim jestem. Uwierz mi, że nigdy nie zachowywałam się tak wobec żadnego mężczyzny. Lubię cię, czuję coś tutaj – dodała, dotykając dłonią piersi. – Ty też musiałeś mnie polubić, inaczej nie przyszedłbyś na wystawę. I proszę, nie mówmy o łóżku, skoro nawet jeszcze się nie umówiliśmy na spotkanie. Wiedz, że to mnie bardzo zabolalo.

Czuł taki wstyd, że chętnie zapadłby się pod ziemię. Jednak przecież oboje nie są dziećmi. Kim sama przyznała, że myśli o nim, a w jego marzeniach z pewnością nie chodziło o sprawy platoniczne. Należało z tym skończyć od razu.

Tyle że nigdy jeszcze nie pragnął tak bardzo żadnej kobiety. Dotknął zaledwie jej ramienia, a czuł, że dłoń wciąż go pali.

– Czego ode mnie oczekujesz? – spytał nieswoim głosem.

– Oczekuję? Po prostu chciałabym się jeszcze z tobą zobaczyć.

– W jakim celu?

– Jak mogę odpowiedzieć na takie pytanie? – odparła, coraz bardziej zdenerwowana. – Możliwe, że kiedy się bliżej poznamy, zniknie to, co czujemy teraz. Jesteś dorosły i powinieneś wiedzieć...

Mitch chwycił ją za ramiona i popatrzył jej prosto w oczy.

– Sama się prosisz o kłopoty. Oboje wiemy to doskonale.

– Nie boję się kłopotów.

– Moim zdaniem, powinnaś.

– Lepiej mów za siebie. Dopóki mnie lepiej nie poznasz, postaraj się nie osądzać.

– A na razie?

Jeszcze nigdy nie spotkała kogoś takiego jak Mitch Conover, a wszystkie obiekcje, które zgłaszał, powodowały, że jej zainteresowanie nim wzrastało.

– Mam w lodówce dwa piękne steki. Co byś powiedział na kolację w moim mieszkaniu?

ROZDZIAŁ DRUGI

Przez całą drogę wewnętrzny głos powtarzał mu natrętnie: „Nie powinienes tego robić. Nie powinienes”.

Świetnie wiedział, że to prawda, a mimo wszystko pojechał do Kim. Tym razem już nie zaskoczyło go otoczenie czy eleganckie apartamenty wśród drzew. Dziwiło go tylko to, że nie słuchał głosu rozsądku, który nakazywał mu o niej zapomnieć.

Zostawił samochód na parkingu i poszedł szukać jej mieszkania. W końcu znalazł właściwy numer i drżąc ze zdenerwowania, nacisnął dzwonek.

Drzwi otworzyły się od razu i Kim stanęła w progu, uśmiechając się promiennie.

– Proszę, wejdź. – Cofnęła się o krok.

– Dzięki – powiedział i wszedł do środka.

– Trafiłeś bez kłopotów? – spytała, zamykając drzwi.

– Takie samo pytanie zadał mi Sarge, kiedy przyjechałem wtedy do niego.

– Pewnie to kwestia genów – odparła ze śmiechem. Brakowało mu tchu, jakby jakaś obręcz ścisnęła mu pierś.

Kim zmieniła elegancki kostium, w którym ją wcześniej widział, na powiewną spódnicę i jasną bluzkę. Na nogach miała sandały i Mitch uświadomił sobie, że bez wysokich obcasów sięga mu zaledwie do ramienia. Chyba umyła włosy, bo teraz opadały luźno na ramiona. Miał ochotę zanurzyć w nich palce. Patrzyli na siebie długo, aż w końcu Kim przerwała milczenie.

– Chodźmy do kuchni. Muszę przygotować sałatkę.

Poszedł za nią, rozglądając się wokół. Mieszkanie mu się podobało, ale nic nie powiedział. Tak naprawdę w ogóle nie wiedział, o czym z nią rozmawiać. Jakże, na Boga, mogli mieć wspólne tematy?

Usiadł przy stole i obserwował Kim, kiedy sięgała do lodówki. Wyjęła oszronioną butelkę piwa.

– Jest bardzo zimne. Wtedy, u ojca, zauważyłam, że pijesz piwo. Dać ci szklanekę?

– Nie trzeba, dziękuję.

Zdjął kapsel i pociągnął łyk. Lodowaty napój przyjemnie łagodził suchość w gardle, spowodowaną obecnością Kim Armstrong. Ona tymczasem zaczęła rwać listki sałaty i wrzucać je do dużej salaterki. Spojrzała na Mitcha.

– Zawsze mieszkałeś w Seattle?

– Pochodzę z Montany. Tam się urodziłem i wychowałem. Tutaj mieszkam dopiero od dwóch lat.

– Z Montany? Bardzo lubię tamte rejony. – Uśmiechnęła się ciepło. – Założę się, że wychowałeś się na rancho. Mogę sobie wyobrazić ciebie na koniu.

– Przykro mi, ale z końmi raczej nie miałem do czynienia. Mieszkałem w miasteczku Houghton. Ale za to moja siostra i jej mąż prowadzą rancho.

– Masz siostrę? Jest starsza czy młodsza od ciebie?

– Blair jest młodsza ode mnie o trzy lata.

– A ty... ile ty masz lat?

– Dwadzieścia dziewięć.

– Sam pewnie nie zapytałbyś mnie o wiek, bo jesteś dobrze wychowany, więc powiem ci, że ja mam dwadzieścia siedem. A twoi rodzice? Wciąż mieszkają w Houghton?

– Moi rodzice nie żyją.

– O, przepraszam. – Kim zaczęła kroić warzywa na desce. – Masz więc tylko siostrę. Często się widujecie?

– Ostatni raz spotkaliśmy się na jej weselu. Ale mam zamiar odwiedzić ich w sierpniu. Będę miał wtedy urlop. – Czekał na komentarz do tego, co powiedział. Uświadomił sobie, że zanim poznał Kim, był dumny ze swojej pracy. Czy teraz zaczął się jej wstydzić? Zły na siebie za te myśli, unióśł butelkę i napił się piwa.

– Może pojechałabym z tobą – odezwała się Kim, znów się uśmiechając.

– Żartujesz sobie, prawda?

– Uśmiechnij się. Jesteś zbyt poważny. Nigdy nie robisz niczego pod wpływem impulsu, jak na przykład ja?

– O tak, to zauważyłem – wtrącił.

– Muszę ci powiedzieć, że tamtego zaproszenia wcale nie wysłałam pod wpływem impulsu. Zastanawiałam się chyba z tydzień, zanim wpisałam twoje nazwisko na listę gości. Powtarzałam sobie, że gdybyś chciał się ze mną zobaczyć, to spróbowałbyś jakoś nawiązać kontakt. Ale ty nie próbowałeś, prawda? Nie zrobiłbyś pierwszego kroku?

– Nie – odparł Mitch.

– Uważasz, że jestem agresywna? Zawahał się, ale musiał powiedzieć prawdę.

– Uważam, że jesteś najpiękniejszą i najbardziej pociągającą kobietą, jaką w życiu poznałem.

Zwilżyła językiem nagle wyschnięte wargi.

– Jednak nie skontaktowałbyś się ze mną. Dlaczego?

– Wiesz, dlaczego.

– Bo pracujesz u mojego ojca. Mitch, przecież to idiotyczne. Nie obchodzi mnie, gdzie pracujesz.

– A powinno.

– Nie, wcale tak być nie powinno i ty też nie musisz się nad tym zastanawiać. – Oplukała ręce nad zlewem, wytarła je w papierowy ręcznik i wstawiła salaterkę z sałatką do lodówki. Potem podeszła do Mitcha. – Drugiego

kroku też nie zrobisz, prawda? – spytała cicho.

– Kim, przestań. – Serce waliło mu jak młotem. Wyciągnęła rękę i odgarnęła mu kosmyk włosów z czoła.

– Wiem, że ci się podobam – szepnęła.

– Jesteś nieostrożna – odparł przez zaciśnięte zęby.

– Nie chcę być ostrożna. Wtedy, kiedy się poznaliśmy, poczułam silny impuls i muszę się przekonać, co to było.

– Jeżeli będziesz mnie w ten sposób dotykać, to szybko się dowiesz.

– Nie lubisz, kiedy to robię?

Chwycił jej dłonie i patrzył na nią błyszczącymi oczami.

– Może powinnaś się dowiedzieć, jakie są zasady gry.

– Zasady? Jakie zasady? – Nie przejmowała się jego poważnym tonem, była raczej rozbawiona.

Uznał, że nie wypada powiedzieć tego głośno. „Jeśli chcesz tak się przekomarzać, to proszę bardzo. Ale na tym koniec. Nie mogę nie pamiętać, kim jesteś”.

– Mitch – odezwała się cicho. – Jakie zasady? Co masz na myśli?

– A jak sądzisz?

Nie zabrzmiało to uprzejmie, ale właśnie tego chciał. Jej obecność, jej zapach – to wszystko osłabiało jego wolę. Czuł, że jest bliski zrobienia czegoś, czego będzie żałował.

– Nie bądź taki cholernie szlachetny – szepnęła. – Dobrze się stało, żeśmy się poznali. Cieszę się, że jesteś tutaj. Ty chyba też, bo inaczej nie przyszedłbyś.

Przestał się opierać. Puścił jej dłonie i objął ją za szyję, po czym dotknął ustami jej warg. Pocałował ją mocno, władczo. Nie było w tym pocałunku żadnej czułości, delikatności, jakby Mitch chciał pokazać jej jedynie ciemną stronę uczuć, które nim miotały.

Straciła oddech i zakręciło jej się w głowie. Mitch działał na nią silniej niż jakikolwiek inny mężczyzna. Czuła to od pierwszego spotkania, ale nawet nie wyobrażała sobie takiego wybuchu pożądania, jakie ogarnęło ją w tej chwili. Było to jednocześnie wspaniałe i przerażające. Uniosła głowę, przerywając pocałunek, a on jej nie powstrzymywał. W jego wzroku ujrzała wyzwanie, tak jakby chciał powiedzieć: „a nie mówiłem?”

– Chyba igramy z ogniem – szepnęła, uśmiechając się blado. – Może powinniśmy zabrać się do smażenia steków.

Patrzył, jak odchodzi i staje przy drugim końcu stołu. I tak nie gwarantowało to bezpieczeństwa. Jeden pocałunek wystarczył, by obudziło się pragnienie, jakiego w sobie nigdy nie podejrzewał. Chciał wstać, podejść do Kim i całować, tak jak przed chwilą, a potem zaprowadzić ją prosto do łóżka. Czuł, że wcale by się nie opierała i pokusa była niemal nie do przezwyciężenia.

Powinien wyjść stąd jak najszybciej, zanim wszystko wymknie mu się

spod kontroli, a jeśli Kim wspomni o kolejnym spotkaniu, musi udawać, że tego nie słyszał.

– Opowiedz mi o sobie – powiedziała Kim, wyjmując steki z lodówki.

– A co chcesz wiedzieć?

– Może na początek to, co robisz z wolnym czasem – odparła, układając mięso na patelni.

– Przeważnie się uczę. Mam dużo zajęć.

– Uczyszczasz na studia wieczorowe? – spytała zaskoczona.

– Cztery razy w tygodniu.

– A więc nie zostaje ci wiele czasu na życie osobiste.

– To prawda.

Poczuł coś dziwnego. Chciał opowiedzieć jej o swojej młodości, o tym, jak nagła śmierć ojca przerwała beztrioskie dzieciństwo. Jak starał się opiekować matką i siostrą, ale był to zbyt wielki ciężar na jego wątłe podówczas barki. Mógłby podzielić się z nią dziesiątkami, setkami historii o tym, jak dorastał w Houghton, co robił później, kiedy miał się wielu zajęć w różnych miejscach, aż wreszcie znalazł to, czego szukał, w firmie jej ojca. Chciał, żeby Kim wiedziała, w jakim tempie piął się w górę i jak ważna jest dla niego ta praca, chociaż być może nie umieszczono by jej na czele listy najbardziej atrakcyjnych zajęć.

Tyle że to opowiadanie zbliżyłoby ich do siebie. Zje z nią kolację, gdyż nieopatrznie przyjął zaproszenie, ale na tym koniec. Nie będzie kolejnych spotkań, pod żadnym pozorem.

– Ja też często pracuję wieczorami – powiedziała Kim. – Wielu klientów woli umawiać się ze mną po pracy albo w weekendy. – Znów uśmiechnęła się do Mitcha. – Czasami u nich w domach, a czasami w pracowni. Może chciałbyś ją zobaczyć?

Zdał sobie sprawę, że ona już planuje następne spotkanie.

– Kiedyś, przy okazji – odparł, starając się, żeby zabrzmiało to niezobowiązująco.

Postawiła patelnię z mięsem na płycie kuchennej.

– Jakie steki lubisz?

– Średnio wysmażone.

– Tak jak ja. Będą gotowe za osiem minut.

Pozwolił jej kierować rozmową podczas kolacji, a ona paplała o wszystkim: o polityce, ulubionych filmach i książkach oraz o swoich przyjaciółkach, których i tak nigdy nie będzie miał okazji poznać.

Zdał sobie nagle sprawę, że taka rozmowa jest może nawet bardziej niebezpieczna niż pocałunki. Jakże łatwo, jak wspaniale byłoby tak po prostu odprężyć się i pozwolić, by wszystko toczyło się swoim trybem. Wszystko mu się w niej podobało: piękna twarz, tembr głosu, sposób, w jaki opowiadała o

sobie. Tak naprawdę, nie było w niej żadnej rzeczy, której by nie lubił.

Z przykrością pomyślał o tym, że za żadne skarby nie wolno im się ze sobą związać.

Po skończonej kolacji Kim zaproponowała, żeby kawę wypili w salonie. Mitch w cichości ducha przysiągł sobie, że po jednej filiżance pożegna się i wyjdzie, dopóki jeszcze jest w stanie to zrobić. Kim zostawiła go na chwilę, a kiedy wróciła z kawą, mógłby przysiąc, że poprawiła makijaż. Usiadła blisko niego.

– Mam nadzieję, że kolacja ci smakowała, bo tak w ogóle nie gotuję najlepiej.

– Była znakomita. Popatrzyła na niego badawczo.

– Wiesz, teraz masz dobrą okazję do rewanżu. Mógłbyś zaproponować, że następnym razem ty przygotujesz kolację, a ja...

– Nie, Kim – przerwał jej stanowczo. Czuł się okropnie, patrząc w jej piękne oczy i wiedząc, że będzie musiał ją zranić. Jak inaczej może jej uświadomić, że stąpa po nadzwyczaj cienkim lodzie?

– Naprawdę chcesz mnie przekonać, że już nigdy się nie zobaczymy? – spytała. – Myślę, że sam w to nie wierzysz. Próbujesz wymyślić jakąś przedziwną wymówkę, że nie wolno ci się ze mną widywać, bo pracujesz u mojego ojca. To jest zupełnie bez sensu i muszę o tym z tobą porozmawiać. Co ty na to?

– Proszę bardzo, zaczynaj. Kim westchnęła głęboko.

– A więc po pierwsze, moi rodzice nigdy nie uprzedzali się do nikogo. Po drugie, gdyby tata uważał, że nie nadajesz się do pracy u niego, po prostu by cię nie zatrudnił. No i po trzecie – od trzech lat sama zarabiam na swoje utrzymanie i rodzice są dumni z mojej niezależności. Wiem, że nie mają zamiaru wtrącać się w moje życie osobiste. Mitch siedział niewzruszony.

– W ogóle nie rozumiałaś, o co mi chodzi.

– Naprawdę?

– O to, jak ja się mogę czuć w tej całej sytuacji.

– To znaczy?

– Nie będę robił kariery w firmie poprzez znajomości z córką właściciela.

Wpatrywała się w niego z niedowierzaniem, ale najwyraźniej mówił to wszystko na serio. Widać było, że dla niego niezmiernie ważne jest to, co ona uważała za najbardziej bezsensowną bzdurę, jaką w życiu słyszała.

– Ani ja, ani moi rodzice nie jesteśmy naiwni. Na kilometr potrafimy wyczuć łowców posagów i uwierz mi – ty nie spełniasz tych warunków.

– Nawet nie mam zamiaru próbować – odparł, podnosząc się. – Czas już na mnie. Dziękuję za kolację.

Kim ogarnął nagły gniew.

– Moglibyśmy razem przeżyć coś naprawdę wyjątkowego!

– Chcesz, żebym pokazał ci, co to mogłoby być? – warknął. Cofnęła się o krok, nagle wystraszona. Była zdenerwowana i na dodatek, do diabła, to ona miała rację!

– Wątpię, czy w jednej chwili zdołasz mi cokolwiek pokazać – rzekła z zamierzoną ironią. – Związek dwojga ludzi nie powstaje ot, tak. Żeby dojrzał, potrzeba czasu. Jeśli odmawiasz... – urwała, gdyż Mitch wyciągnął do niej rękę. – Co robisz?

Niepotrzebnie spytała, ponieważ to było oczywiste. Trzymał ją w ramionach, przyciskając tak mocno do piersi, że czuła uderzenia jego serca.

– Właśnie to mogłoby być – powtórzył i przycisnął usta do jej warg.

Zakręciło jej się w głowie i ugięły się pod nią kolana. Wystraszyła ją siła tego pocałunku, ale nigdy nie doświadczyła czegoś równie podniecającego. Jęknęła cicho i przywarła mocniej do Mitcha, otaczając go ramionami. Wiedziała, przeczuwała, że będzie wspaniale!

Czuła dotyk jego rąk na swoim ciele i chciała, żeby to trwało jak najdłużej. Niestety, Mitch podniósł głowę i spojrzał na jej płonące policzki i błyszczące oczy.

– O to ci chodziło? – spytał szorstko. Zwilżyła wargi końcem języka.

– Nie mam zamiaru się czegokolwiek wypierać – odrzekła wprost. – Tyle że to jedynie część tego, co może być między nami.

– Pozostałą część można przeżyć w łóżku. Proszę bardzo, jeśli masz ochotę.

Pewnie, że miała. On też ją miał. Czuła to, kiedy ją przytulał. Ale... jeszcze było na to za wcześnie. Pocałunek, choćby nie wiadomo jak namiętny, nie oznacza jeszcze, że łączy ich coś poważnego, a Kim domyślała się, że Mitch traktuje związki uczuciowe bardzo poważnie. Domyśliła się tego już podczas ich pierwszego spotkania i czasami wyobrażała sobie ich wspólną przyszłość.

Spojrzała Mitchowi prosto w oczy.

– Chcesz mi wmówić, że może nas łączyć tylko pociąg seksualny? Nigdy w to nie uwierzę.

Nadal trzymał ją w ramionach i czuł ciepło jej ciała, przenikające przez ubranie. Cóż mógł jej udowodnić poza tym, że podobają się sobie nawzajem? Przekonać, że za żadne skarby nie ożeni się z córką szefa? Nie powiedział wtedy tego głośno, bo jak można mówić o małżeństwie, kiedy dopiero co się poznali.

Jeśli jednak nie mieliby zostać małżeństwem, to czym?

Pociąg, jaki do siebie czuli, wykluczał jedynie platoniczną przyjaźń.

– Możemy iść do łóżka, jeśli tego chcesz – powiedział szorstko. – Ale na tym koniec. Żadnych kolejnych spotkań, telefonów...

– Przestań! Powinieneś wiedzieć, że mama i tata... Musisz uwierzyć, że ja...

Puścił ją w końcu i cofnął się o krok.

– Wcale mnie nie słuchałaś. Tak bardzo przyzwyczyłaś się do tego, że zawsze musisz postawić na swoim i nie zwracasz w ogóle uwagi na opinie innych ludzi?

– Cóż to za tani chwyt! Widzę, że ty z kolei przyzwyczyłaś się do niegrzecznego zachowania.

– Nie potrafimy się porozumieć – mruknął Mitch. – Trudno. Muszę iść. – Odwrócił się i ruszył w stronę wyjścia.

Kim zawahała się, ale pośpieszyła za nim. Wyprzedziła go i zatarasowała drzwi, opierając się o nie plecami.

– Uważam, że moglibyśmy się porozumieć.

– Zostawmy już ten temat, dobrze?

Poczuła wstyd. Nigdy dotąd nie uganiała się za mężczyznami, ale dzisiaj tak właśnie się zachowywała. Tylko dlatego, że Mitch był taki uparty i to wprawiało ją w złość. Spotkanie się z córką szefa to dla niego gorsze niż grzech śmiertelny! I do tego całował ją z taką pasją. Dlaczego wciąż zaprzeczał temu, co do siebie czuli?

Jednak nie może pozwolić mu odejść. Uśmiechnęła się promiennie.

– Spotkamy się jeszcze – powiedziała spokojnie.

– Nie licz na to. A teraz pozwól mi wyjść.

– Czy gdybym zgodziła się pójść z tobą do łóżka, też tak śpieszyłbyś się z wyjściem?

– Powiedziałem ci, że potem i tak byłby koniec.

– Och, nie jestem taka pewna. Wiesz, że często apetyt wzrasta w miarę jedzenia...

– Do cholery, przecież nie mówimy o jedzeniu! – wybuchnął gniewem. Wciąż czuł na wargach smak jej pocałunków. Pamiętał uczucie, jakie go ogarniało, kiedy trzymał Kim w ramionach, i to wywoływało w nim niejasne poczucie winy. – Chcę wyjść. Wypuść mnie – zażądał.

– Nie będę cię zatrzymywać – powiedziała cicho, z rezygnacją. Najwidoczniej nic nie zdoła pokonać jego uporu. – Będiesz tego żałował – dodała.

– Już żałuję – mruknął Mitch, chwytając za klamkę. – Żegnaj, Kim.

– Ja wolę powiedzieć „do zobaczenia”.

Słyszał w jej głosie rozpacz i na moment się zatrzymał, powodowany współczuciem. Tyle że współczucie również było niebezpieczne, więc, nie odwracając się, wyszedł.

Jadąc do domu, przeklinał swoją głupotę, przez którą poszedł do domu Kim. Tak, mogłoby do czegoś dojść, gdyby ona nie nazywała się Armstrong albo on nie pracował u jej ojca. Ale rzeczywistości nie sposób zmienić i byłby ostatnim durniem, gdyby dał się wciągnąć w niebezpieczny układ.

– Dzięki, nie skorzystam – mruknął z goryczą. Życie nigdy go nie

rozpieszczało, ale od paru lat zaczynało już się jako tako układać. Małżeństwo jedynej siostry było udane, a on sam miał dobrą pracę. Co więcej, udało mu się zaoszczędzić trochę pieniędzy, co stanowiło dobrą prognozę na przyszłość. Jeśli zrobi fałszywy krok, może się obawiać, że będzie musiał jeszcze raz zaczynać od zera. – Nie, dzięki – powtórzył głośno. Nie powinien był całować Kim i teraz przede wszystkim nie wolno mu powtórzyć tego błędu.

I na przyszłość musi za wszelką cenę o tym pamiętać. Na szczęście następnego spotkania nie będzie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Kim wyjęła z torby próbki materiałów i rozłożyła je na stoliku.

– Proszę, oto wzory, o których wspominałam pani przez telefon. Każdy z nich pasuje do dywanu w sypialni.

Pani Hildebrand zaczęła przeglądać próbki, a Kim przedstawiała swoje propozycje. Tym razem klientka chciała zmienić cały wystrój mieszkania, z wyjątkiem dywanów.

– Te materiały są piękne i oryginalne, ale czy nie sądzi pani, że trochę zbyt cienkie na zasłony i obicia? – skonstatowała pani Hildebrand, głaszcząc delikatnie próbki.

– Może cienkie, ale bardzo trwałe – odparła Kim. – Dobrze się układają i spływają z pokrywanych powierzchni w taki naturalny sposób.

Każdy klient był inny, a pani Hildebrand, chociaż świetnie jej się powodziło, wyglądała na osobę praktyczną, do której przemawiają określenia w rodzaju „trwały”.

– Zostawię te próbki, żeby się pani zastanowiła – zaproponowała Kim. – Proszę zadzwonić o mnie, jeśli zdecyduje się pani na dalszą współpracę. Gdyby zaś żaden z tych materiałów pani nie odpowiadał, proszę mnie zawiadomić, to przyniosę następne i popracujemy nad kolejnym projektem.

Potem wsiadła do swojego samochodu terenowego z napędem na cztery koła i rzuciwszy torbę na siedzenie obok, westchnęła ciężko. Niemal natychmiast w jej myślach pojawiła się postać Mitcha. Zdarzało się to co chwila i nie widziała sposobu, żeby się od tych myśli uwolnić. Czy jeszcze go kiedykolwiek zobaczy?

Cała sytuacja była niedorzeczna. Mitch zachowywał się idiotycznie, ona zaś czuła się tak, jakby była niedojrzałą, nieopierzoną nastolatką. Upokarzało ją to, że ugania się za mężczyzną, który wyraźnie chce jej umknąć.

Z drugiej strony, wtedy u niej w mieszkaniu czuła, że nie jest mu obojętna. Nie opuszczało jej wspomnienie tamtych pocałunków. Jeśli był taki pewny tego, co mówił, dlaczego w ogóle ją całował?

Westchnęła i przyhamowała lekko, widząc ostrzeżenie o robotach drogowych tarasujących połowę jezdni. Uśmiechnęła się, gdyż poznała na samochodach i kombinezonach robotników charakterystyczne logo przedsiębiorstwa ojca. Budowali w tym miejscu parking przed nowym centrum handlowym i ruch ograniczony był tylko do dwóch pasów.

Zerknęła na zegarek. Do kolejnego spotkania brakowało zaledwie trzydziestu minut, a w takim tempie na pewno nie zdąży dojechać. Bardzo nie lubiła się spóźniać, ale tym razem inaczej się nie uda.

Chyba że... Zauważyła małą uliczkę osiedlową, którą mogłaby wydostać

się z korka i przebić do centrum. Skręciła i zaczęła manewrować między gęsto zaparkowanymi samochodami, gdy nagle raptownie przycisnęła pedał hamulca. Nie dalej niż dziesięć metrów od siebie ujrzała Mitcha!

Patrzyła na niego, nie wierząc własnym oczom. Mówił coś do dwóch mężczyzn, najwyraźniej swoich współpracowników. Wydał jej się taki wspaniały, że serce zaczęło jej walić jak młotem. Zaciśnęła wargi i rozejrzała się wokoło. Stojąc tutaj, blokowała ruch, ale nie miała czasu na szukanie miejsca do zaparkowania. Mitch właśnie skończył rozmowę i mężczyźni zaczęli się oddalać. Musi coś zrobić i to szybko.

Nacisnęła klakson. Mitch nawet nie drgnął; pewnie przywykł do hałasów ruchu ulicznego. Podjechała bliżej, znów zatrzymała się i otworzyła okno, żeby go zawołać.

– Mitch!

Odwrócił się ze zdziwieniem, które wzrosło jeszcze bardziej, gdy ją zobaczył. Musiała zebrać się na odwagę.

– Cześć! Masz chwilę czasu?

Podszedł do samochodu i pochylił się do okna.

– Nie spodziewałem się tu ciebie.

– Ani ja – odparła z uśmiechem. – Chciałam skrócić sobie drogę i wydostać się z tego korka, no i trafiłam prosto na ciebie. Przystanęłam, żeby się z tobą przywitać. Jak ci idzie?

– Nie narzekam.

Czy ona musi być taka piękna? Żadna ze znanych mu dotąd kobiet nie miała tak wspaniale błyszczących włosów albo oczu o tak oryginalnym kolorze. Wciąż starał się bez powodzenia o niej zapomnieć i takie spotkanie nie było mu potrzebne.

– Zdaje się, że coś tu budujecie – stwierdziła Kim odkrywczco.

– Mały remont... Trochę łataniny. Skończymy do jutra.

– A co potem?

– Moja brygada ma do wyasfaltowania pięć kilometrów drogi w okolicach Olympii.

– Twoja brygada? Jesteś brygadzystą?

– Tak.

– Często wyjeżdżasz z miasta, prawda?

– Raczej tak. Wiesz przecież, na czym polega ta praca. – Mitch obejrzał się i wyprostował. – Blokujesz drogę.

– Och, muszę zjechać na bok. Słuchaj, Mitch, musimy porozmawiać – mówiła z pośpiechem, gdyż kierowca z tyłu zaczynał się już niecierpliwić. Rozglądając się, zauważyła niedaleko wolne miejsce. – Zaparkuję tam. Możesz poświęcić mi parę minut?

– Kim... ja...

Poczuła się tak, jakby ktoś ją uderzył. Zmusiła się do uśmiechu.

– W takim razie pogadamy przy następnej okazji. Cześć, Mitch.

– Cześć.

Odjechała, trzęsąc się ze zdenerwowania. Ze złością uderzyła dłonią o kierownicę. To się musi skończyć. Nigdy w życiu tak się nie poniżyła.

Mitch powrócił do pracy na pozór spokojny, ale nie był w stanie kontrolować biegu myśli. Przecież nie chciał sprawiać Kim bólu, a każde spotkanie właśnie tym się kończyło. Tylko dlatego, że ona nie chciała zrozumieć, iż nie mogą się widywać.

Wzdrygnął się na myśl o tym, jak zareagowałby Sarge na wieść, że jego córka spotyka się z jednym z jego szeregowych pracowników. Były dwie możliwości do wyboru: albo wściekłby się i zwolniłby Mitcha z pracy, albo przeciwnie, zacząłby go faworyzować. Żadna z tych ewentualności mu nie odpowiadała, a po zastanowieniu się uznał, że ta druga byłaby nawet gorsza.

Do Kim jakoś to nie docierało. Może dlatego, że życie miała usłane różami i nie potrafiła zrozumieć, jak ważne jest dla mężczyzny, by mógł dojść do czegoś o własnych siłach.

Najgorsze jednak było to, że mimo wszystkich obiekcji Kim Armstrong tak bardzo go pociągała. Nieoczekiwane spotkanie zburzyło jego spokój i nie mógł się skupić na pracy. Wracał do domu z ponurą miną.

W mieszkaniu panowała grobowa cisza. Wieczorem miał zajęcia i powinien pouczyć się przez godzinę. Szybko umył się i przebrał, a następnie otworzył lodówkę i bezmyślnie przyglądał się jej zawartości, po czym postanowił wstąpić gdzieś na kolację, zanim dotrze na uniwersytet.

Wrócił do pokoju, usiadł przy biurku i otworzył książkę. Jednak litery skakały mu przed oczami i po chwili musiał dać za wygraną. Coś ciągnęło go w stronę aparatu telefonicznego – potrzeba porozmawiania z Kim, przeproszenia jej za dzisiejsze zachowanie. W końcu, powiedział sobie, to córka Sarge'a i grubiaństwo w stosunku do niej jest też w pewnej mierze grubiaństwem wobec szefa.

Zacząć wertować opasłe tomisko książki telefonicznej. Znalazł całe dziesiątki Armstrongów, ale po sprawdzeniu okazało się, że w grę mogą wchodzić cztery numery. Trzeci z nich okazał się tym właściwym.

– Halo? – odezwała się Kim.

– Cześć, tu Mitch.

– Jaki Mitch?

– A ilu znasz Mitchów?

– Niech sobie przypomnę. Mitch Stafford... jest też Mitch Capelli... i...

– Mitch Conover – przerwał, zastanawiając się, czy specjalnie wymienia te nazwiska, żeby zrobić mu na złość. Widać było, że jest urażona, i nie mógł nie przyznać jej racji. Sam by się obraził, gdyby ktoś zbył go w ten sposób. –

Dzwonię, żeby cię przeprosić – powiedział spokojnie. – Zachowałem się nieładnie i jest mi bardzo przykro.

Była zaskoczona, bo spodziewała się wszystkiego, ale nie tego, że Mitch zadzwoni z przeprosinami.

– To miło z twojej strony – odparła. – Dziękuję.

– Nie ma za co.

Usiadła, zastanawiając się w napięciu, czy Mitch powie coś jeszcze.

– Przy okazji, zwróciłem uwagę na twój samochód – dodał Mitch. – Niezły.

Uśmiechnęła się z satysfakcją. Oznaczało to, że jednak nią się interesuje, mimo tych gorących zaprzeczeń.

– Lubię nim jeździć – powiedziała. – Przydaje się zwłaszcza w złą pogodę.

– Spodziewam się. Ale trochę mnie zaskoczyło, że jeździsz wozem terenowym.

– Tak? A dlaczego?

Zawahał się. Przecież nie mógł jej powiedzieć, że jego zdaniem bardziej by pasowała do niej smukła, nowoczesna sylwetka sportowego wozu, a nie toporne, ciężkie kształty terenowego samochodu z napędem na cztery koła. A w ogóle przecież już ją przeprosił, więc najwyższy czas się pożegnać.

Nagle poczuł wewnętrzny bunt. Od przyjazdu do Seattle nie spotkał kobiety, która działałaby na niego tak jak Kim. Zresztą i wszystkie dawne znajome nie mogły się z nią równać. Nie wiedział, co sprawiało, że stała się dla niego kimś tak wyjątkowym. Jest ładna, może nawet piękna, ale znał inne piękne kobiety. Było w tej dziewczynie coś tajemniczego, co działało na jego zmysły nawet przez telefon. Ciarki przebiegały mu po skórze, kiedy słyszał w słuchawce jej oddech.

– Kim...

– Tak?

– Wspomniałaś dzisiaj o tym, że chciałabyś ze mną porozmawiać. Może... może byśmy się spotkali?

Poczuła zawrót głowy. Oczy błyszczały jej z radości.

– Tak, oczywiście. Kiedy?

– Dzisiaj nie mogę. Za parę minut wychodzę, żeby pojechać na zajęcia. Ale co powiesz na najbliższy weekend?

Mówił jakoś dziwnie, jakby nie był zadowolony z tego, co robi. Ale i tak Kim była wniebowzięta, gdyż z własnej woli zaproponował spotkanie.

– Kiedy wyjeżdżasz?

– Zaczynamy pracę w poniedziałek.

– W takim razie spotkajmy się w sobotę – zaproponowała.

– Dobrze.

– Chcesz, żebym zabrała cię na przejażdżkę moim dżipem? – spytała żartobliwym tonem, teraz już spokojniejsza i rozluźniona.

Przez chwilę się zastanawiał, ale uznał, że to dobra okazja, żeby pokazać Kim swoje mieszkanie i uświadomić jej, w jakich warunkach żyje.

– W takim razie może przyjedziesz po mnie – zasugerował, a następnie podyktował jej swój adres.

– Rano mam spotkanie z klientami. Czy możemy się umówić na drugą?

– Dobrze. W takim razie do zobaczenia.

– Dzięki za telefon. A więc do soboty.

Odłożyła słuchawkę i zaczęła się zastanawiać, co też wpłynęło na zmianę zachowania Mitcha. Ale może to nieistotne. Najważniejsze, że zadzwonił i przeprosił ją. I na dodatek zaproponował spotkanie!

Wstała i puściła się w radosny taniec z podskokami po całym pokoju.

Natomiast Mitch zaczął podejrzewać, że postradał zmysły. Przeklinając własną głupotę, spakował książki i ruszył na wieczorne zajęcia. Nawet podczas jazdy nie potrafił opędzić się od myśli o Kim i wcale nie pocieszał go fakt, że przyciągało go do niej coś silniejszego niż rozsądek.

W piątek wieczorem Kim była na kolacji u rodziców i kilka razy miała na końcu języka imię Mitcha, ale w porę zdołała się opanować. Rodzice nigdy nie ingerowali w jej znajomości czy przyjaźnie i byliby zaszokowani, gdyby powiedziała im o obawach Mitcha. Zresztą jemu na pewno wróci rozsądek. Przecież lubi ją, będą się widywać, a to, kim są jej rodzice, nie ma najmniejszego znaczenia.

– Jesteś dzisiaj w świetnym nastroju – powiedziała jej matka. – Pewnie ci się dobrze układa.

– Znakomicie – odparła Kim z uśmiechem. Przyjemnie było tak siedzieć w rodzinnym domu, przy dobrej kolacji i miłej rozmowie. Jednak w sercu Kim coś śpiewało z innego powodu – to Mitch był tego przyczyną i fakt, że jutro go zobaczy.

Jutro...

Życie jest takie wspaniałe.

Przez cały tydzień była piękna, słoneczna pogoda, ale w sobotę rano niebo zasnuły ciężkie, ciemne chmury, z których co chwila siała mżawka. Kim była trochę rozczarowana, ale uznała, że przelotny deszczyk znad Pacyfiku nie jest jeszcze powodem do siedzenia w domu.

Musiała ubrać się inaczej, niż początkowo zamierzała – zamiast kolorowej sukienki włożyła dżinsy i bluzę z długimi rękawami. Chociaż nie było naprawdę zimno, na wszelki wypadek rzuciła na tylne siedzenie lekki żakiet.

Poranne rozmowy przyniosły sukces i podpisała kontrakt na urządzenie

wnętrz dużej, starej willi. Spędziła potem dwie godziny na robieniu szkiców rozkładu domu, notatek z rozmowy z właścicielami, dotyczących ich wymagań i upodobań. Jak zawsze przy nowym projekcie, aż kipiała od pomysłów.

Ale teraz podniecenie było wywołane głównie świadomością, że niedługo znów zobaczy Mitcha. Nigdy do tej pory nie wyczekiwała na spotkanie z mężczyzną z taką niecierpliwością i czuła, że to coś znaczy. Najpierw jej życie wypełniała nauka, a potem praca i z nikim nie związała się na stałe. Siedem czy osiem lat temu pewien chłopak wzbudził jej zainteresowanie, ale teraz nawet nie potrafiła sobie przypomnieć jego twarzy.

Zrozumiała, że chyba po prostu jest zakochana.

Jednak było w tym coś niejasnego. Jej stosunek do Mitcha był inny niż wobec pozostałych znajomych mężczyzn, ale z jakiego powodu? Czy Mitch tak bardzo pociągał ją fizycznie? Czy sprawiły to jego pocałunki? Zawsze sądziła, że nie wystarczy tylko pobudzić jej zmysły, żeby mogła się od razu zakochać.

Oczywiście nie zaprzeczała, że jej podniecenie ma podłoże seksualne. Nie zamierzała tego negować. W końcu jest dorosła i powinna być panią własnego losu. Na razie jednak lepiej będzie nie mówić nikomu, że się spotykają.

Uśmiechnęła się. „Spotykają się”. Jak to przyjemnie brzmi.

O pierwszej odłożyła notatki i poszła do łazienki, żeby się uczesać i umalować usta. Jej oczy w lustrze błyszczały radością, a na policzkach widniał rumieniec, którego nie było tam przed paroma dniami, zanim zadzwonił Mitch. Czowała, że ze szczęścia chyba uniesie się w powietrze.

Chwyciła torebkę i wyszła, zamykając za sobą drzwi. Deszcz wciąż padał, więc przebiegła przez parking do samochodu. Pod dom Mitcha podjechała przed drugą, zaparkowała auto jak najbliżej wejścia i pobiegła na pierwsze piętro. Wystarczył jeden dzwonek, a drzwi się otworzyły i stanął w nich on.

– Cześć – powiedział.

– Cześć – odparła, uśmiechając się i z trudem łapiąc oddech.

– Wejdz – zaprosił, cofając się o krok.

– Dzięki.

Rozglądała się po mieszkaniu, a on walczył z pokusą, żeby ją pocałować. Chciał dotykać Kim, przytulać ją, brać w ramiona.

– Bardzo miłe mieszkanie – stwierdziła. – Typowo męskie.

– O, nie wiedziałem, że mieszkania ocenia się ze względu na płęć właściciela.

– Oczywiście. Proszę – meble obite skórą, gładkie ściany, chłodne kolory. Zdecydowanie męski charakter.

– Które kolory zaliczasz do męskich, a które do damskich?

– Jak to? Różowa barwa jest dla dziewczynek, niebieska dla chłopców. A tu dominuje kolor niebieski – odparła ze śmiechem.

– Nie chcesz chyba mi wmawiać, że profesjonalni dekoratorzy wnętrz

posługują się takimi banalnymi zasadami. Pamiętaj, że widziałem twoje projekty.

– Właśnie o to chodzi. Tamto było ściśle profesjonalne i obliczone na wywołanie efektu – wyjaśniła, wciąż się z nim przekomarzając. – A mieszkanie powinno odzwierciedlać... – przerwała i znów obdarzyła go uśmiechem. – Czuję, że jak zacznę wykład, to zanudzę cię na śmierć. Ile masz pokoi?

– Tu obok jest kuchnia, a tam sypialnia. No i łazienka.

– Mogę się rozejrzeć?

– Proszę bardzo.

Patrzył, jak Kim otwiera drzwi do kuchni, a potem zagląda do sypialni.

– Mieszkanie jest nieduże, ale urządzone bardzo praktycznie – powiedziała na koniec. – Podobne do mojego.

– Nie wydaje mi się – mruknął.

– Ależ naprawdę – zaczęła przekonywać go z zapałem. – Moja kuchnia jest większa, no i mam jeszcze jeden pokój, ale reszta jest podobnych rozmiarów.

– Twoje mieszkanie z pewnością jest wspaniałe – powiedział z zapałem. – A moje to tylko miejsce, żeby na noc przyłożyć gdzieś głowę.

– Bo nie jest odpowiednio urządzone! Ja dekorowałam moje całymimi tygodniami. No, może nie tygodniami, ale na pewno poświęciłam temu zajęciu wiele wieczorów, a kilka weekendów spędziłam na tapetowaniu i malowaniu ścian.

Mitch nie był szczególnie zainteresowany opisem tapetowania. Patrzył na sylwetkę Kim w opiętych dżinsach i ten widok doprowadzał go do szaleństwa. Nie powinna była tu przychodzić, a on nie ma prawa przyglądać się jej z takim uwielbieniem i jednocześnie palącym pożądaniem.

– Możemy jechać? – spytał, czując, że jeszcze trochę, a całkiem opuści go poczucie rzeczywistości. W samochodzie będzie bezpiecznie. Przynajmniej ktoś zajmie się prowadzeniem.

– Jeśli jesteś gotowy – odparła Kim. – Tylko weź kurtkę. Co prawda jeszcze nie leje, ale siąpi bez przerwy.

Skinął głową i wyszedł z pokoju. Tyle że zamiast kurtki włożył zamszową kamizelkę i po namyśle – niech Kim wie, że jest prostym chłopakiem ze wsi – swój ulubiony kowbojski kapelusz. Kiedy wrócił, powitała go promiennym uśmiechem.

– Świetnie ci w tym kapeluszu! Bardzo mi się podoba. Jej szczerzy zachwyty trafił go jak cios prosto w żołądek.

Taka wspaniała kobieta uśmiechała się do niego, interesowała się nim. Chociaż starał się zachować trzeźwość umysłu, nie potrafił pozbyć się radosnego podniecenia.

– Chcesz poprowadzić?

- Jasne. Dokąd pojedziemy?
- Może tam, gdzie jeszcze nie byłeś?
- Często kręciłem się po tej okolicy. A ty masz swoje ulubione miejsca?
- Hmm... bardzo lubię wyspy. Co byś powiedział na przejażdżkę promem?
- W czasie deszczu?
- Dlaczego nie? Trochę deszczu jeszcze nikomu nie zaszkodziło.
- W takim razie jedziemy. Będiesz pilotem i mnie poprowadzisz.
- Uważaj, bo jeszcze zaprowadzę cię nie tam, gdzie trzeba. Przez chwilę Mitch patrzył na nią w milczeniu.
- Sądzę, że zaszliśmy nie tam, gdzie trzeba, już przy pierwszym spotkaniu. Jedźmy.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Pada coraz bardziej – stwierdziła Kim, kiedy wjeżdżali na prom.

Zatrzymali się i Mitch wyłączył silnik. Stali wśród innych samochodów, z których też nikt nie wysiadał, zapewne z obawy przed deszczem. Większość promów posiada zazwyczaj zamknięte pomieszczenie, ale to była dość stara, mała jednostka, gdzie samochody stały na otwartym pokładzie i teraz deszcz walił wściekle w dach dżipa.

Na szczęście wewnątrz samochodu było ciepło i przytulnie. Mitch uchylił lekko szybę i odwrócił się do swojej towarzyszki.

– Nie mogliśmy wybrać gorszej pogody.

Kim wcale to nie przeszkadzało. Była szczęśliwa, bo deszcz szumiał tak przyjemnie, no i przede wszystkim Mitch był przy niej.

– Masz rację – odrzekła jednak. – Chociaż mimo to jest przyjemnie.

Czuła, że Mitch jej się przygląda, więc odwróciła się do niego. Patrzyli sobie prosto w oczy i wydawało się, jakby nie było tych wszystkich samochodów, a tylko oni sami, oddaleni od innych ludzi o tysiące kilometrów. W ich wzroku czaił się niepokój tak silny, że nawet powietrze było nim naładowane.

Mitch pierwszy odwrócił spojrzenie. Serce biło mu coraz szybciej i mógł myśleć tylko o jednym – o tym, żeby się kochać z Kim. W ustach czuł suchość i nie potrafił wykrztusić ani słowa.

Usłyszeli, że zamknięto furte. Uruchomiono silniki i prom zaczął odbijać od nabrzeża. Kim była coraz bardziej zdenerwowana i zapagnęła wyjść z samochodu. Jeszcze chwila, a nie wytrzyma i przesunie się na siedzenie Mitcha, żeby sprawdzić, jak on na to zareaguje. Patrzył na nią z takim pożądaniem, ale czy cokolwiek robi? Czy powinna otwarcie go zapytać? Znow poruszać drażliwy temat? Do diabła, czy jemu wciąż chodzi o to, że jest córką jego pracodawcy?

Wzięła głęboki wdech, usiłując się uspokoić. Kiedy się odezwała, jej głos brzmiał prawie normalnie.

– Płynąłeś już kiedyś promem?

– Tak, w zeszłym roku latem – odparł, też na pozór spokojnie. – Świeciło słońce i rejs był bardzo przyjemny.

– Tak... wtedy może być przyjemnie.

Cóż za błyskotliwa rozmowa. Czyżby mieli tak się zachowywać przez całe popołudnie? Jak para nieznajomych? Tak się cieszyła na to spotkanie, tak wiele sobie po nim obiecywała, więc teraz nie pozwoli, żeby skończyło się tak nudnie i jałowo. Zaciśnęła zęby. Musi złamać upór Mitcha i sprawić, żeby znow się śmiał. I znajdzie sposób, aby zapomniał, że ona nosi nazwisko Armstrong!

– Chcę przymierzyć twój kapelusz – odezwała się nagle. Popatrzył na nią ze zdziwieniem, więc uśmiechnęła się beztrzesko.

– Czego się boisz, kowboju? Myślałam o tym, żeby sobie taki kupić, i chcę zobaczyć, jak będę w nim wyglądać.

– Będzie na ciebie za duży, ale proszę, przymierz – odparł. Zdjął kapelusz i podał go Kim.

– Dziękuję. – Odwróciła osłonę przeciwsłoneczną, żeby spojrzeć w lusterko. Włożyła kapelusz na bakier i zerknęła na swoje odbicie. – No i co o tym sądzisz?

– Pomijając fakt, że jest o trzy numery za duży, wyglądasz w nim całkiem nieźle. Spróbujmy inaczej. – Wyciągnął rękę i nasunął jej kapelusz głębiej na czoło. – Teraz wyglądasz jak prawdziwa kowbojka.

Kapelusz zsunął się na twarz Kim i zakrył jej oczy.

– Chyba raczej jak krowa – odparła.

– Ty nigdy nie będziesz wyglądała jak krowa – odparł.

– Tobie w nim ładniej – powiedziała, oddając mu kapelusz. – Kamizelka też mi się podoba. Jest taka... męska.

– A więc moje mieszkanie jest męskie i ta kamizelka także – powiedział, znów się śmiejąc.

– Wszystko, co do ciebie należy, jest męskie, mój drogi – stwierdziła, wymownie unosząc brwi. – Twój widok sprawia, że myślę o... Nie, lepiej nie powiem, o czym. Znów twój wzrok staje się taki czujny. Wiesz, że mamy oczy prawie w tym samym kolorze?

– Wcale nie – zaprotestował. – Ty masz fiołkowe oczy, a moje są po prostu niebieskie.

– Mają taki sam odcień jak moje – upierała się.

– Skądże.

– No to spójrz.

Obróciła lusterko w jego stronę, mając nadzieję, że nie sprawdzi, czy obok niego jest drugie. Podstęp się udał. Mitch przysunął się do niej. Dwie głowy przytuliły się do siebie, żeby przejrzeć się w tym małym lusterku.

– Widzisz? – szepnęła. – Mają prawie ten sam odcień.

– Cholera, rzeczywiście – wyjąkał Mitch, wyraźnie zdziwiony. Lekko przekreślił głowę i zaskoczył go fakt, że Kim jest tak blisko, o parę centymetrów od niego i że ich wargi prawie się dotykają. – Kim...

Uniosła głowę, żeby ich usta były jeszcze bliżej siebie.

– Wiesz, co się stanie, jeśli nie będziemy się kontrolować, prawda? – spytał drżącym głosem.

– Wiem – odparła, dotykając jego włosów.

– I nie przejmujesz się tym?

– Przejmuję się czym innym. Pocałuj mnie. Przymknął oczy i dotknął

ustami jej warg. Zacisnął dłonie w pięści, żeby trzymać je daleko od ciała Kim.

– Tak... całuj mnie... Jak tylko chcesz – szepnęła.

– Gdybym miał zrobić to, czego chcę... – zaczął gniewnie i szybko przesunął się z powrotem na swoje siedzenie.

– W końcu i tak to zrobisz – powiedziała.

– Nie licz na to.

Zaczerwieniła się. Próbując się opanować, poprawiła włosy w lusterku. Mogła odpowiedzieć mu ostro, ale wiedziała, że to nie najlepszy moment i że na początek posunęła się za daleko.

– Nie słysząc huku silników – odezwała się spokojnie. – Pewnie dopłynęliśmy do wyspy.

Zaskoczyła go ta nagła zmiana, ale jeśli Kim potrafi tak szybko przejść do porządku nad tym, co się stało, to on nie będzie gorszy.

– Na to wygląda – zgodził się skwapliwie. Przekręcił kluczyk w stacyjce i spojrzał spod oka na Kim.

– Co byś powiedziała na małą przekąskę?

– Świetny pomysł – odparła, usiłując nadać głosowi radosne brzmienie.

Popołudnie minęło nadspodziewanie przyjemnie. Oboje starali się zapomnieć o sprzeczce i cieszyli się wycieczką. Około czwartej wyrzuciło słońce, więc wysiedli z samochodu i poszli przejść się kamienistą plażą. Gdy znaleźli się w małej osadzie, Mitch zobaczył sklep, w którym coś go zainteresowało.

– Poczekaj tu na mnie przez chwilę, dobrze?

– A co się stało?

– Nic. Chcę coś kupić. Zaczekaj tutaj.

– Dobrze – odparła, wzruszając ramionami.

Wrócił po dziesięciu minutach z paczką, którą wręczył jej bez zbytnich ceregieli.

– To dla ciebie.

– Dla mnie? – Zdumiona Kim rozwinęła pakunek, z którego wyłoniła się miękka, zamszowa kamizelka. – Co, na Boga... Mitch, to jest przepiękne.

– I wcale nie męskie.

– Nie, z całą pewnością to nie jest męska kamizelka – odparła ze śmiechem. – Ale musiała drogo kosztować.

– Nieważne. Chciałem, żebyś to miała. Przymierz. Wkładając kamizelkę, Kim miała głupie uczucie, że zaraz się rozplacze. Nie powinna przyjąć takiego kosztownego prezentu, ale wiedziała, że Mitchowi byłoby bardzo przykro. Z trudnych do wytłumaczenia powodów nie chciała robić mu przykrości, w każdym razie świadomie, chociaż on nie odwdzięczał się tym samym. A jeśli się nie domyślał, że to robi, to był bardziej gruboskórny, niż myślała.

– Dziękuję – powiedziała nieswoim głosem. – Bardzo mi się podoba.

– Pasuje jak ulał.

– Tak, chyba tak. – Tylko dlaczego najpierw traktujesz mnie jak intruza, a potem kupujesz piękne prezenty, pomyślała.

– Chyba powinniśmy wracać. O której odpływa następny prom?

– Za pół godziny – odparła, zerknąwszy na zegarek. Wsiedli do samochodu i pojechali na przystań. Kim cieszyła się jak dziecko z nowej kamizelki i wciąż głaskała gładki, miękki zamsz. Co ma myśleć o mężczyźnie, który pod wpływem impulsu wszedł do sklepu i kupił coś takiego kobiecie, od której podobno postanowił trzymać się z daleka? Mimo woli westchnęła. Mitch spojrzął na nią z uwagą.

– Dobrze się czujesz?

– Tak. – Zawahała się, ale uznała, że trochę szczerości nie zaszkodzi. – Myślałam o tobie i o mnie.

– Ja to robię od dnia, kiedy się poznaliśmy – odparł ponuro.

– Tyle że inaczej.

– To sprawa dyskusyjna.

– W takim razie, cholera, może byśmy o tym podyskutowali!

– Dlaczego się złościś? – spytał ze zdziwieniem.

– Wcale się nie złościę. Jestem zdumiona, zdenerwowana... No tak, trochę rozzłoszczona też. A wiesz dlaczego? Przez ciebie.

– Domyślam się – mruknął. – Kim, nie chcę się z tobą kłócić.

– Jasne, wolałbyś robić ze mną coś innego i to doprowadza cię do szału. Zgadza się?

– Jak diabli. To ty doprowadzasz mnie do szału. – Jęknął i opuścił głowę z rezygnacją. – Dlaczego musisz być córką Sarge'a?

– Tego nie da się zmienić i zresztą wcale bym nie chciała wyrzec się rodziców, nawet gdyby było to możliwe – odparła ostro. – Dla ciebie zawsze to będzie miało zasadnicze znaczenie, prawda?

– Chyba będę musiał zwolnić się z pracy.

– Sam to wymyśliłeś? Po pierwsze, nie o to chodzi. Ten problem istnieje tylko w twojej wyobraźni. Mój ojciec...

– Ty wcale nie chcesz dyskutować, tylko oskarżać – przerwał jej Mitch. – Nie rozumiesz, na czym polega problem, więc myślisz, że on nie istnieje. Wychowaliśmy się w różnych warunkach, w odmiennym środowisku. – Samochody przed nimi zaczęły wjeżdżać na prom, więc Mitch uruchomił silnik i ruszył za nimi. – Czy w ogóle próbowałaś zrozumieć mój punkt widzenia?

– Oczywiście, że tak. A ty zastanowiłeś się nad moim?

– Nie wiedziałem, czy jakiś masz – odparł z przekąsem. Ustawił samochód, a następnie wyłączył silnik.

– To nie fair! Uparłeś się i nie chcesz nawet dopuścić myśli, że możesz nie mieć racji. Mitch, proszę, daj moim rodzicom jakąś szansę. Zorganizuję coś,

może wspólną kolację. Zobaczysz, że ich polubisz.

– Przecież ja ich lubię. Nie o to chodzi. Nie próbuj mi tylko wmówić, że nic by się nie zmieniło, gdyby Sarge się dowiedział, że się spotykamy. Odnoszę sukcesy w pracy, zawdzięczam je sobie i nie chcę, żebyś się w to mieszała.

– Innymi słowy – zaczęła Kim, chłodnym tonem – nie mamy najmniejszej szansy.

– Przez cały czas usiłuję ci to wytłumaczyć – odparł Mitch, patrząc na nią z rezygnacją. – Gdybyś była kimś innym...

– No proszę, dokończ! – zawołała z gniewem. – Co by się stało, gdybym była kimś innym?

– A jak myślisz?

– Powiem ci coś. Podobam ci się od pierwszej chwili, kiedy się poznaliśmy. Tego nie możesz zmienić. I wiesz dobrze, że ty mi się podobasz. Więc czego właściwie się boisz?

– Boję? Niczego się nie boję. Nie mieszaj zdrowego rozsądku ze strachem.

– Cóż znowu takiego rozsądnego jest w zaprzeczaniu faktom? Tak, właśnie to robisz. Wypierasz się najwspanialszej, najbardziej oczywistej prawdy, z jaką kiedykolwiek w życiu się zetknąłeś.

– Słuchaj, to ty wypierasz się prawdy. Spodobałem ci się, masz na mnie ochotę i nie możesz pogodzić się z tym, że nie leżę u twoich stóp!

– Jak możesz mówić coś takiego! Ja ciebie pociągam nie mniej niż ty mnie, a poza tym nigdy nie oczekiwałam, że mężczyzna będzie leżał u moich stóp.

„Dyskusja” stawała się zażarta. Mitch potarł dłonią twarz.

– Nie możemy się porozumieć. Przepraszam za to, co powiedziałem, wcale tak nie myślałem.

Prom płynął, mijał dzień, spotkanie dobiegało końca. Wycieczka okazała się niewypałem. Każde z nich obstawało jeszcze mocniej przy swoim zdaniu, i, co gorsza, w tym sporze nikt nie mógł wygrać. Jeśli Kim zaakceptuje jego punkt widzenia, będą musieli rozstać się na zawsze, jeżeli zaś postawi na swoim – on będzie czuł się jak jakiś cholerny żigolak i to było najbardziej adekwatne określenie, jakie przyszło mu na myśl.

– Ja też cię przepraszam – odezwała się Kim drżącym głosem. Chyba się w nim zakochała i im bardziej on się od niej oddalał, tym poważniejsze wydawało się jej to uczucie. Zastanawiała się, czy ta miłość stanie się jej przekleństwem do końca życia.

Czuła się zawiedziona. Chyba nie ma nic gorszego niż tak uparty mężczyzna. Uczepił się swojej przedziwnej obsesji i nie chce przyjąć do wiadomości, że możliwe są inne rozwiązania. Gdyby tylko udało jej się sprawić, żeby pokonał pierwsze bariery... Gdyby choć raz przyznał, że mu na niej

zależy...

Oboje odetchnęli z ulgą, gdy prom przybił do brzegu. Cisza, jaka panowała przez ostatni kwadrans podróży, była już nie do wytrzymania. Kim zastanawiała się, czy nie powinna zdjąć kamizelki i oddać Mitchowi z jakąś kąśliwą uwagą, ale, po pierwsze, wcale nie chciała jej oddawać, a po drugie, wolała nie wywoływać kolejnej kłótni.

Mitch poprowadził samochód prosto do swojego domu. Wciąż mżyło, a ciemne chmury sprawiły, że zmierzch zapadł szybko. Nie wyłączając silnika, spojrzął na Kim.

– Dziękuję za wycieczkę – powiedział cicho.

– Dziękuję za kamizelkę – odparła równie cicho.

I wtedy przestała myśleć, analizować i przewidywać. Po prostu zrobiła to, czego od dawna pragnęła. Wszystko stało się tak szybko. Nagle już nie siedziała na swoim siedzeniu, tylko na kolanach Mitcha, przytulona do niego. On zaś, najwyraźniej zaskoczony, nie przygotowany na coś takiego, zareagował instynktownie. Objął ją, a ona przywarła do niego mocno, twarz ukryła na jego piersi, gdzie słychać było głośne bicie serca. Czuła dłonie Mitcha w swoich włosach, słyszała jego przyspieszony oddech.

– Mitch... w tym nie ma nic złego – szepnęła.

– Nigdy nikogo tak nie pragnęłam – powiedział, patrząc na nią pociemniałymi z udreki oczami.

– Ja też.

– Chcesz wejść?

– Wiesz, że tak.

– Jutro będziemy tego żałować.

– Nie, na pewno nie. Mitch, ja naprawdę nie szukałam żadnej przygody i nie sędzę, żeby z tobą było inaczej. Po prostu tak się stało. Nie jesteśmy dziećmi, a z drugiej strony każdy jest tylko człowiekiem, prawda? Zaproś mnie do siebie. Zapewniam cię, że nie będziesz tego żałował, a jeśli tak...

Pożądał jej tak bardzo, że pierzchały resztki oporu. Co do jednego miała rację – był tylko człowiekiem. Z cichym westchnieniem pochylił się nad nią, dotykając ustami jej warg. Całował ją z pasją, która narastała w nim przez całe to popołudnie. Od wielu godzin jego ciało było na to gotowe i aż dziwne, że nie wziął jej tam, na skalistej plaży.

Czuł, jakby była dla niego światłem gdzieś na końcu ciemnego tunelu. Z każdym pocałunkiem, z każdą następną pieszczotą światło było coraz bliżej. Wsunął dłonie pod jej kamizelkę, żeby grzać je ciepłem jej ciała. Ona rozpiniała guziki jego koszuli, aż ukazała się naga, gorąca skóra.

W przebłysku opamiętania zdał sobie sprawę, że są na dworze i chociaż robiło się już ciemno, na parkingu osiedla bez przerwy kręcili się ludzie.

– Chodź.

Wyłączył silnik, wyjął kluczyki ze stacyjki i pociągnął Kim za rękę, ledwo zdążyła chwycić torebkę. Otoczywszy ją ramieniem, poprowadził w kierunku swego mieszkania. Już przed drzwiami, gdy wyjmował z kieszeni klucze, zauważył, że trzęsą mu się ręce. Wreszcie udało mu się otworzyć zamek. Wpuścił Kim do środka, wszedł za nią, zatrzasnął drzwi i bez słowa chwycił ją w ramiona. W mieszkaniu było ciemniej niż na dworze, ale Mitch nie zapalał światła. Po prostu stali tak, całując się zapamiętane. Przyciągał Kim do siebie i przytulał coraz mocniej, błędził ustami po jej twarzy. Zsunął z jej ramion kamizelkę, która bezszelestnie spłynęła na podłogę. Jej śladem podażyła jego własna, a potem koszula. Drżącymi palcami ściągnął jej bluzę. W półmroku widział jasną karnację skóry Kim, a kiedy jednym ruchem rozpięła biustonosz, na widok krągłych piersi ugięły się pod nim kolana.

Znów porwał ją w ramiona. Pocałunki stały się bardziej niecierpliwe, wygłodniałe. Bez słowa, powodowani wspólnym pragnieniem, odsunęli się od siebie, żeby pozbyć się reszty ubrania i już po chwili znów szukali swoich ust, swoich ciał. Mitch wziął Kim na ręce i zaniósł do sypialni, gdzie położył ją na łóżku, a ona wciąż trzymała ramiona zaplecione na jego szyi.

– Masz prezerwatywę? – wyszeptała.

– Tak.

Były to pierwsze słowa, jakie zamienili od momentu, gdy wysiedli z samochodu. Nie potrzebowali żadnych słów. Znaleźli się w świecie, gdzie ich ciała idealnie współgrały ze sobą. Mitch opuścił Kim tylko na moment, żeby nałożyć prezerwatywę, i po chwili wrócił w jej niecierpliwe objęcia. Kiedy całował jej piersi i usłyszał cichy jęk rozkoszy, uświadomił sobie, że Kim znaczy dla niego wiele. Zbyt wiele.

Jednak nie był już w stanie się wycofać. Jeszcze nigdy nie kierowała nim taka przemożna, pierwotna namiętność. Nic się nie liczyło – nawet praca, jej rodzice, przyszłość jego czy jej ani nawet to, co zdarzy się jutro. Było tylko teraz, ta właśnie chwila i ta piękna, szalona, namiętna kobieta, której głos nawet podczas kłótni brzmiał dla jego uszu jak niebiańska muzyka, której usta miały najwspanialszy smak, jakiego kiedykolwiek w życiu kosztował. Może to właśnie jest miłość? Czyżby los przeznaczył mu Kim Armstrong na wieczne czasy?

– Mitch? – wyszeptała, ale zamknął jej usta następnym pocałunkiem. Kiedy wreszcie ich ciała złączyły się w jedno, kiedy kochali się – najpierw powoli, delikatnie, a potem namiętnie, z siłą i zapamiętaniem, uzmysłowił sobie, że jako kochankowie pasują do siebie doskonale. A potem, kiedy Kim bez słowa podała mu usta do pocałunku, poczuł, że gotów jest dla niej wspinać się na najwyższe szczyty, przepływać oceany, stapać po rozżarzonych węglach.

Leżeli w ciszy i ciemności, a on nie miał pojęcia, co powinien jej powiedzieć. Zdał sobie sprawę z tego, co właśnie się stało, i chociaż za nic w świecie nie chciał jej zranić, nie mógł przecież dopuścić, by chwila utraty

kontroli miała decydować o jego przyszłości. Uniósł się lekko i patrzył na Kim w ciemności, a to, co usłyszał, sprawiło, że na moment serce przestało mu bić.

– Mitch, chyba się w tobie zakochałam.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Nie umiał jej odpowiedzieć, nie potrafił nawet zmusić się do myślenia o jakiegokolwiek odpowiedzi. Wstał z łóżka, wyjął z szafy spodnie od dresu i wciągnął je na siebie pośpiesznie, a następnie niemal wybiegł z sypialni.

Leżała z bijącym szybko sercem i zastanawiała się, czy usłyszał to, co powiedziała. Jeśli zaś tak, to dlaczego zbył to milczeniem. Mitch wrócił po paru minutach, a wtedy usiadła na łóżku.

– Jest tu jakaś lampka? – spytała, rozglądając się wokół. Zanim zdążył odpowiedzieć, znalazła nocną lampkę i włączyła ją. Zamrugła powiekami, lekko oślepią. – Słyszałeś, co powiedziałam?

– Słyszałem – odparł, nie patrząc na nią. Podszedł do komody i wyjął z szuflady biały podkoszulek.

– I to wszystko?

– Lepiej by było, gdybyś tego nie powiedziała. Poczula się jak idiotka. Znowu posunęła się za daleko.

Dlaczego nie może trzymać języka za zębami i dlaczego w obecności Mitcha zachowuje się inaczej niż zwykle? Chciała powiedzieć mu coś czulego, tyle pragnęła z nim dzielić, a zamiast tego musiała udawać, że to, co przeżyli, jest całkowicie bez znaczenia.

Dobrze, będzie zachowywała się w sposób, jakiego Mitch od niej oczekuje. Nadejdzie dzień, że wszystko się zmieni.

Dzisiaj i tak zrobili ogromny krok naprzód; musi uważać, by tego nie zepsuć.

– Zdaje się, że łatwo cię zaszokować – odezwała się niedbałym tonem.

– Masz tyle doświadczenia, żeby coś takiego stwierdzić?

– Może mam, a może nie. Co to ma do rzeczy? Bardzo wiele, ale za żadne skarby nie powie jej tego.

– Nie musisz mi się z niczego tłumaczyć – powiedział.

– Pewnie, że nie muszę – odparła ostro. Dalsza rozmowa nie miała sensu.

– Nie kłóćmy się, dobrze? – dodała, chcąc załagodzić sytuację.

– Jasne. Jesteś głodna? – spytał Mitch, korzystając z okazji, żeby zmienić temat.

– Może jestem. A co masz do jedzenia?

– Sam nie wiem. Muszę sprawdzić, co jest w lodówce.

– Pomogę ci.

Odrzuciła kołdrę, żeby wstać, nie myśląc wcale o tym, że jest naga. Zdała sobie z tego sprawę dopiero na widok spojrzenia, jakim ją obrzucił. Przypomniała sobie, że przecież kochali się w ciemności i on do tej pory tak naprawdę jej nie widział. Teraz zaś patrzył tak, jakby po raz pierwszy zobaczył

nagą kobietę.

– Podobam ci się? – spytała. Nie podejrzewała siebie o ekshibicjonizm, ale podniecało ją, że Mitch patrzy na nią wygłodniałymi oczyma.

– Jesteś naprawdę piękna – odparł, przesuwając językiem po wyschniętych z wrażenia wargach. Bezwiednie dotknął jej ramienia.

Patrząc mu prosto w oczy, ujęła jego dłoń i położyła na swojej piersi. Nie potrzebując dalszej zachęty, zaczął poznawać palcami jej ciało.

– Jesteś zachwycająca – szepnął. W tej chwili nie była córką Sarge'a Armstronga – była po prostu kobietą, a on czuł się silny, wielki, zdolny do tego, żeby ją kochać. – Kim...

– Tak? – szepnęła.

Nie tracąc czasu na słowa, gwałtownym ruchem ściągnął podkoszulek.

– Zdejmij resztę – szepnęła. – Też chcę cię zobaczyć. Wstał i zsunął spodnie, a ona patrzyła, nie mogąc oderwać wzroku od jego muskularnej sylwetki.

– Jesteś naprawdę piękny – odezwała się w końcu, powtarzając jego słowa sprzed paru chwil.

Roześmiał się krótko, chrapliwie i położył się przy niej, opierając się na łokciu. Potem pochylił głowę, by ją pocałować.

Myślała, że będzie gwałtowny, niecierpliwy, a tymczasem całował ją powoli, leniwie, rozkoszując się jej smakiem. Kiedy oderwał się od jej ust, zaczął z kolei całować piersi, również bez pośpiechu.

Możesz nie chcieć, żebym wspominała o miłości, ale wiem, że ty też się we mnie zakochałeś, pomyślała. Tak samo, jak ja w tobie. Wiem to na pewno!

Pożądanie rosło i nie mogli przedłużać pieszczot w nieskończoność. Znowu kochali się i tym razem było to tak intensywne, że z oczu Kim popłynęły łzy. Nagle zdała sobie sprawę, że Mitch wykrzyknął głośno jej imię.

Potem była zupełnie wyczerpana, nie mogła wymówić ani słowa czy nawet się poruszyć. Mitch pierwszy podniósł głowę.

– Hej – odezwał się, a w jego głosie i wzroku była czułość, jakiej nigdy wcześniej u niego nie dostrzegła.

– Hej – odparła cicho.

– Żeby nam to nie weszło w zwyczaj – powiedział Mitch z uśmiechem.

– No właśnie – szepnęła.

– Zostaniesz na noc?

Zawahała się. Nigdy jeszcze nie została na noc w mieszkaniu mężczyzny i, jeśli o tym mowa, żaden mężczyzna nie spędził nocy u niej. Chciała zostać. Pragnęła spać w jego ramionach i obudzić się rano przytulona do niego. Przypomniała sobie jednak, że on zawsze wspominał tylko o „pójściu do łóżka”. Nieważne, że tak dobrze było im razem i miała nadzieję na coś trwałego. On uważał to jedynie za przelotny romans.

– Naprawdę nie mogę – odparła, a widząc błysk rozczarowania w jego wzroku, dodała: – Może kiedy indziej.

– Jasne – powiedział niedbale. – Kiedy indziej. Odsunął się od niej, wstał z łóżka i podniósłszy z podłogi spodnie, wyszedł do łazienki. Kim została sama i zastanawiała się, czy dobrze to wszystko rozegrała. Przez krótki czas wydawało się, że znaleźli porozumienie, ale teraz okazuje się, że znów muszą zaczynać wszystko od nowa. Przecież po tym, co zaszło między nimi, powinni rozmawiać, otworzyć się przed sobą, umówić na następne spotkanie.

Kim westchnęła i wstała z łóżka. Mitch najwyraźniej nie miał zamiaru opuszczać łazienki, a skoro nie miała tu zostać, może równie dobrze zacząć się ubierać.

Pozbierała swoje rzeczy, rozrzucone po mieszkaniu i była już gotowa, kiedy Mitch wyszedł z łazienki, owinięty ręcznikiem.

– Mogę teraz skorzystać z łazienki? – spytała, sięgając po torebkę.

– Proszę bardzo.

Uczesała włosy, umyła twarz i umalowała się trochę. Zdziwiło ją to, że w oczach miała tyle smutku. Jakikolwiek postanowienia, że nie zakocha się w Mitchu, były tylko stratą czasu. Zakochała się bez pamięci, zaś on nie dał jej nic, na czym mogłaby się oprzeć. Gdyby była taka rozsądna, za jaką się zawsze uważała, wyszłaby stąd i nigdy nie wróciła.

Przez dłuższą chwilę rozmyślała o tym, żeby powiedzieć mu „do widzenia”, wyjść i nie starać się o następne spotkanie. Wrzuciła kosmetyki z powrotem do torebki. To nie był odpowiedni moment na podjęcie takiej decyzji. Jeszcze nie teraz. Pożegnać się i wyjść – owszem, ale myśl o uniknięciu wszelkich przyszłych kontaktów była zbyt bolesna.

Kiedy wyszła z łazienki, Mitch stał na środku pokoju, znów ubrany w spodnie od dresu i podkoszulek.

– Masz ochotę na kolację? – spytał.

– Muszę jechać do domu, ale jestem wdzięczna za propozycję – odparła z uśmiechem, choć w sercu czuła ból. – Nie przejmuj się. Nic mi nie jest. Po prostu muszę już iść.

– Nie chciałem, żeby to się stało. Wiedziałem, że będziesz cierpieła.

– Dlaczego miałabym cierpieć? – spytała, przewieszając torebkę przez ramię. – Przecież dostałam to, czego chciałam. Spisałeś się naprawdę...

– Przestań – rzucił, zbliżając się o krok. – Takie uwagi nie są w twoim stylu i wcale mi się nie podobają.

– Z jakiej racji uważasz, że znasz mnie na tyle, żeby wiedzieć, co jest w moim stylu? – Ją samą zdumiała siła własnego gniewu. Widocznie narastał w niej przez całe popołudnie i czekał na okazję, żeby wybuchnąć. – Nie znasz mnie. Nie chciałeś mnie poznać. A przy okazji, nie liczy się tylko to, co się podoba tobie. Będę mówić to, co chcę i kiedy chcę. A jeśli to uraża twoje

uczucia czy wrażliwość, to tym gorzej dla ciebie. Do widzenia.

Patrzył zaskoczony, jak podchodzi do drzwi.

– Kim!

– Tak? – Odwróciła się i spojrzała na niego.

– Nie odchodź w ten sposób.

– W jaki?

– Zdenerwowana, zła... Przecież cię ostrzegałem.

– O, tak. – Przyglądała mu się przez chwilę. – Co tak naprawdę cię dręczy? Wolałbyś, żeby męczyło mnie poczucie winy, ponieważ się kochaliśmy? Ani trochę nie czuję się winna, niczego nie żałuję, ale być może powinnam udawać, że tak jest? To by pewnie ukoilo nieco twoje poczucie winy. Bo czujesz się winny, prawda? Winny, że kochałeś się z córką szefa. Wciąż nie mogę uwierzyć, że ty możesz uważać to za coś złego. Powiedz mi, czy według ciebie to mieści się już w kategoriach przestępstwa? Czy raczej grzechu?

– To jest etyka, do cholery! Nie znasz takiego pojęcia?

– Daj spokój, nie chodzi ci o moje rozumienie etyki, tylko raczej ojca. Prawda, że o tym myślisz? Boisz się, że ojciec nie zaakceptowałby naszego związku? Mylisz się. Wątpię nawet, czy poświęciłby temu uwagę.

– O, na pewno.

– Wiesz co? Jeśli rzeczywiście cierpię, to jedynie z powodu twojego oślego uporu. Dostyc już, przyrzekłam sobie, że nie będę cię więcej przekonywać – dodała spokojniej. – Dobranoc. Zadzwoń, jeśli będziesz chciał porozmawiać.

Mitch stał w drzwiach i patrzył, jak Kim idzie przez oświetlony parking. Nie wyszło to ładnie, ale w końcu takie jest życie. Składa się na nie dobra praca, jeśli ktoś miał szczęście taką znaleźć, paru przyjaciół oraz ambicje i marzenia, o ile w tym wieku jeszcze wypada je mieć. Znajomość z Kim była z góry skazana na porażkę, co zresztą Mitch od początku próbował tej dziewczynie wyjaśnić. Dlaczego tak się stało? Nie powinien był do tego dopuścić.

Kiedy tylne światła samochodu Kim zniknęły w oddali, Mitch zaklął pod nosem. Mógłby ją pokochać, może nawet już ją kochał, ale dzięki Bogu, że nie została na noc. Inaczej do rana, jak ostatni idiota, zdążyłby zapomnieć o wszystkim, czego do tej pory nauczyło go życie.

– Kim Armstrong, słucham?

– Kim? Tu Julie Hildebrand. Właśnie w jednym z pism widziałam zachwycającą sypialnię. Wszystko w niej było w odcieniach bieli. Po prostu wspaniała. Zakochałam się w tej sypialni od pierwszego wejrzenia. Czy udałoby się pani przygotować taki projekt?

– Oczywiście. – Do tej pory nic nie wzbudziło entuzjazmu pani Hildebrand. Kim zastanawiała się nawet, czy istnieje coś, co by się jej

spodobało. Ale jeśli sama znalazła to, co jej odpowiada, ona z ochotą przygotuje kolejną propozycję. – Ma pani to pismo?

– Właśnie w tej chwili je przeglądam.

– Chciałabym się z nim zapoznać. Czy mogę wstąpić do pani dzisiaj po południu?

– Kiedy tylko pani zechce. Cały dzień jestem w domu.

– W takim razie przyjadę.

Odłożyła słuchawkę, ogarnęła wzrokiem biurko i jęknęła głośno. Wszędzie leżały próbki materiałów, zeszyty ze wzorami tapet, odcieniami farb, notatki dotyczące klientów, luźne kartki. Zwykle starała się utrzymywać w pracowni wzorowy porządek, ale ostatnio nie funkcjonowała najlepiej.

Zła na siebie samą, że pozwoliła Mitchowi tak dalece wtargnąć w swoje życie, z pasją zaatakowała ten bałagan. Przez całą niedzielę nasłuchiwała z niepokojem, czy nie dzwoni telefon, i była niemal chora, gdy stało się jasne, że on się nie odezwie.

Bała się tego, że Mitch w ogóle nie będzie próbował nawiązać z nią kontaktu. Podobne zachowanie nawet pasowało do tego uparciucha. Co tym razem ma wymyślić, żeby się z nią spotkał?

Nie znosiła sytuacji, kiedy wciąż musiała wykazywać inicjatywę. Ale z drugiej strony bała się, że przez całe życie będzie żałować, że tego nie zrobiła. A gdyby tak zaaranżować jego spotkanie z rodzicami? Myśl, że na przeszkodzie ich szczęściu stoją jego niemądre uprzedzenia, nie dawała jej spokoju.

Mrugając powiekami, żeby odpędzić łzy, porządkowała biurko. Potem zebrała jak najwięcej próbek we wszystkich kombinacjach bieli i z wyładowaną torbą opuściła pracownię, udając się na kolejną sesję do pani Hildebrand.

Pokój w hotelu był mały, nijaki i bezosobowy. Mitch leżał wyciągnięty na wznak na łóżku, z rękami pod głową, i wpatrywał się w sufit.

Kim... Kim...

Myśłami był tylko przy niej – podczas pracy, jedzenia, kiedy mył się czy kładł do snu. Teraz na przykład jego koledzy poszli na piwo do hotelowego baru, a on, mimo namów, nie chciał się do nich przyłączyć. Źle się czuł w towarzystwie, właściwie przez cały czas czuł się okropnie i żałośnie. A przyczyną tego było niewłaściwie ułożone uczucie. Co, u diabła, się z nim dzieje? Musi zapomnieć o Kim Armstrong i koniec, więc dlaczego nie może przestać wspominać uczucia, którego doznał, kiedy była w jego ramionach. Czy już nigdy nie zobaczy jej uśmiechu, nie usłyszy głosu?

Wstał z łóżka, zapalił światło i wpatrywał się w telefon. Zachowywał się tak codziennie od chwili wyjazdu – patrzył na aparat telefoniczny i zastanawiał się, co robić. Dzisiaj był już czwartek, jutro po południu wszyscy pojedą na weekend do Seattle i wrócą tu w poniedziałek rano.

Nawet telefon wyglądał, jakby się z niego naigrywał. Mitch czuł, że zaschło mu w ustach. Kim pewnie nawet nie ma w domu. Jest taka sympatyczna, wesoła, musi mieć wielu przyjaciół i bogate życie towarzyskie. Wyszła z jakimś mężczyzną i uśmiecha się do niego tym swoim zniewalającym uśmiechem, chichocze z jego żartów, pozwala się całować.

Nie! Na pewno nie całuje innych. Nigdy w to nie uwierzy! Chwycił słuchawkę i zanim przyszedłoby mu do głowy zmienić zamiar, wystukał zero, a po sygnale numer Kim. Odezwała się po trzecim dzwonku.

- Halo?
- Kim?
- Mitch?
- Tak, to ja. Jak się masz?
- Pracuję intensywnie. A co u ciebie?
- Dobrze nam idzie. Chyba skończymy do przyszłej środy.
- Pracujecie też podczas weekendu?
- Nie, jedziemy do domu i wrócimy tu w poniedziałek.
- Rozumiem.

Musiała wreszcie zaczerpnąć powietrza. Radość powodowała, że kręciło jej się w głowie. Co powinna powiedzieć? Tysiące myśli i słów kłębiło jej się w głowie, ale bała się, że cokolwiek powie, Mitch może to źle odczytać.

– Chciałem przeprosić cię, że do tej pory nie zadzwoniłem – odezwał się po chwili. – Powinienem był to zrobić wcześniej.

- Lepiej późno niż wcale.
- A więc nie jesteś na mnie zła?
- Nie, nie jestem.
- Kiedy wychodziłaś...

– Wiem. Przepraszam. To dlatego, że mamy zupełnie inne opinie... na wiele rzeczy.

– Kim, ja nie potrafię się zmienić. Wiem, że tego nie możesz zrozumieć. To nie znaczy, że nie chcę – pragnę, ale nie potrafię. Nawet nie wiesz, jak chciałbym... ale chcieć to może dziecko, a ja już dawno nim nie jestem.

- Mitch, ja też nie jestem dzieckiem.
- Wiem, że nim nie jesteś. Żadne dziecko nie zrobiłoby ze mną tego co ty.
- Co takiego ci zrobiłam?
- Przez ciebie wszystko w moim życiu wywróciło się do góry nogami.

Bez przerwy myślę tylko o tobie.

- Czy to zbrodnia? Ja też bez przerwy myślę o tobie.
- Naprawdę?

– Przez cały czas. Myślałam o tobie, kiedy zadzwonił telefon. Skąd dzwoniś?

- Z pokoju w hotelu.

– Leżysz w łóżku?
– W tej chwili nie. Siedzę na łóżku. A ty co robiłaś?
– Wykapałam się jakąś godzinę temu. Ale było jeszcze za wcześnie, żeby iść spać, więc usiadłam do pracy. Wiesz, cieszę się, że dzwonisz.
Powiedz coś o wspólnym weekendzie, błagała go w myśli. Proszę! Powiedz, że chcesz się ze mną zobaczyć. Sama mogła to powiedzieć, ale tak bardzo starała się, żeby znów nie być natarczywą.
– Kim... nie wiem, co mam z tym wszystkim zrobić.
W jego głosie było tyle cierpienia, że ogarnęło ją współczucie.
– A co chcesz zrobić? Nie co uważasz, że powinieneś uczynić, ale co byś chciał. Powiedz mi, proszę.
Przez chwilę słyszała tylko jego chrapliwy oddech.
– Myślę, że wiesz, czego bym chciał – powiedział w końcu.
– Wiem, czego ja chcę – odparła ze smutkiem. – I mogę tylko zgadywać, co dzieje się w twoich myślach. Sądzę, że bardzo przeze mnie cierpisz, prawda?
– Nie! Nie przez ciebie. To wina okoliczności. Okoliczności. Cóż takiego, na Boga, stało się w jego życiu, że tak się przed nią broni? Nie, nie powinna tego tak zostawić, zwłaszcza w chwili, kiedy Mitch znów gotów jest się wycofać i pewnie zaraz się z nią pożegna.
– Mitch, musisz spróbować zweryfikować swoje zdanie na temat mojego ojca. W sobotę są jego urodziny i będzie kolacja...
– Nie, Kim – przerwał jej ostro. – Nawet mnie o to nie proś. Nie mam zamiaru pójść na urodziny twojego ojca, nie mając zaproszenia. Zresztą to ściśle rodzinna impreza.
– Wcale nie. Będą też inni goście.
– Na pewno sami bliscy przyjaciele. Nie, nie ma o czym mówić. Słuchaj, muszę już iść.
– Iść? – Miała ochotę złapać go za ramiona i potrząsnąć.
– Chciałem powiedzieć, że czas się pożegnać. Westchnęła głośno, z nadzieją, że on to usłyszy.
– Chyba masz rację. Niełatwo się z tobą rozmawia, ale mimo wszystko cieszę się, że zadzwoniłaś.
– Ze mną się niełatwo rozmawia?
– Oczywiście i nie udawaj, że o tym nie wiesz. Dobranoc, Mitch.
Kim odłożyła słuchawkę, na poły zła, a na poły zadowolona. Dopiero teraz przypomniała sobie coś, o czym chciała Mitchowi powiedzieć, gdy zostawił w jej samochodzie swój kapelusz.
Ale może to opatrność tak zdecydowała, że jeszcze się zobaczą. Oddanie kapelusza to znakomity pretekst, żeby się spotkać.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

W sobotę o szóstej Kim przyjechała do rodziców. Już stojąc w drzwiach, usłyszała wesoły gwar i pospieszyła, żeby dołączyć do zgromadzonych. Akurat podawano napoje i kanapki. Na twarzach rodziców malowała się radość.

– Wszystkiego najlepszego, tatusiu – powiedziała, całując ojca w policzek i podając mu pięknie zapakowany prezent.

– Dziękuję, kochanie – odparł Sarge i uściskał ją mocno. – Widziałaś, kto przyjechał?

– Kto? – Rozejrzała się wokoło, uśmiechając przy tym do pozostałych gości, czyli trzech blisko zaprzyjaźnionych z rodzicami małżeństw. Nagle otworzyła szeroko oczy ze zdumienia. – Scot! Wielkie nieba, to naprawdę ty? – Ruszyła do przodu i wpadła w objęcia Scotta Taylora.

– Kim, jak się masz?

– Jakież to wiatry przywiały cię tu z Kalifornii?

– Można powiedzieć, że nagły impuls. A moi rodzice nie dopuścili, żebym nie pojawił się na urodzinach twojego ojca.

Domyślała się, o co chodzi. Taylorowie i Armstrongowie byli serdecznie zaprzyjaźnieni dłużej, niż Kim była w stanie to pamiętać. A ona sama i Scot niemalże wychowali się razem i mieli tyle wspólnych wspomnień z dzieciństwa.

– No i jak idzie praktyka, panie doktorze? – spytała żartobliwie. Scot był pediatrą i pracował w Los Angeles. O wszystkich jego sukcesach Kim dowiadywała się od Sary, która przynosiła te wieści od jego matki. Nie było tajemnicą, że obie rodzicielki od lat marzyły o przypieczętowaniu przyjaźni związkiem ich dzieci.

Jednak nic takiego się nie stało. Kim uwielbiała Scotta, ale widziała w nim brata, którego nigdy nie miała. Jeszcze w szkole parę razy się pocałowali, ale na tym się skończyło. Byli przyjaciółmi i tak już miało pozostać.

– Radzę sobie świetnie – odparł Scot, mrugając porozumiewawczo. – Ale coś słyszałem, że niektórym dekoratorom wewnątrz też nie powodzi się najgorzej.

– Nie wątpię, że o tym słyszałeś. Och, Scot, tak się cieszę, że cię widzę. Wyglądasz świetnie – dodała ze śmiechem, gdyż Scot rzeczywiście był przystojny, wysoki, miał ujmujący uśmiech i piękne blond włosy. – Czy jeszcze żadnej dziewczynie nie udało się ciebie zdobyć?

– No cóż... To może się stać lada chwila – powiedział Scot, rozglądając się, czy nikt go nie słyszy. – Tylko nie mów o tym jeszcze nikomu, dobrze? Chciałem powiedzieć rodzicom, ale to nie jest odpowiednia okazja, bo zaraz byłbym zarzucony niezliczonymi pytaniami. Rozumiesz, o co mi chodzi?

– No pewnie. Lepiej przywitam się z twoimi rodzicami i resztą gości, a później porozmawiamy, dobrze?

- Świetnie.
- Na długo przyjechałeś?
- Zostaję tylko do jutra. O ósmej odlatuję.
- Szkoda. Myślałam, że spędzimy razem wieczór.
- Przepraszam, Kim. Następnym razem.

Uśmiechnęła się do niego i poszła się przywitać i porozmawiać z innymi gośćmi. Pod koniec przyjęcia wybrała się ze Scotem na spacer skrajem ogrodu, ścieżką oświetloną niedużymi latarniami.

– A więc poznałeś kogoś, kto jest dla ciebie bardzo ważny? – spytała Kim.

– Tak myślę. Ma na imię Candace, jest pielęgniarką i pracuje na oddziale dziecięcym w tym samym szpitalu co ja. To wspaniała dziewczyna.

– I jesteś w niej zakochany?

– Do szaleństwa.

Kim przystanęła i przyglądała mu się uważnie.

– Skąd o tym wiesz?

Scot też popatrzył jej prosto w oczy.

– Dziwne pytanie – powiedział.

– Scot, ja naprawdę muszę wiedzieć. Odpowiedziałeś mi tak zdecydowanie, ale jak możesz być tego pewien? Jak ktokolwiek może być pewien swoich uczuć?

– Coś mi się zdaje, że natknęłaś się na kogoś, kto cię naprawdę zafascynował.

– O, tak – odparła. – I co gorsza, tracę dla niego głowę coraz bardziej, a on...

– Kim, co się stało? Coś złego?

– On... on pracuje u ojca.

– No i co z tego?

– On uważa, że skoro pracuje u ojca, nie może się ze mną widywać. Czy to nie jest szaleństwo? – Szli dalej, a Kim mówiła: – Nie wiem, jak sobie z tym wszystkim poradzić. Z jednej strony, to zaszło... dość daleko, a z drugiej – on ma takie opory.

– Trudna sytuacja – stwierdził Scot. – A co sądzą o tym twoi rodzice?

– O niczym nie wiedzą. Wiesz, poznałam go tutaj, kiedy tato zaprosił go na kolację, a potem zaczęliśmy się widywać. Ale przecież oni nie mieliby nic przeciwko temu, prawda? – spytała, jakby chciała się tłumaczyć. – Myślisz, że mieliby? Dlaczego?

– Uspokój się, Kim. Wątpię, czy mogliby cię potępić, ale jeśli jesteś taka pewna ich pozytywnej reakcji, to właściwie dlaczego nic im nie powiedziałaś, kim jest twój ukochany?

– A ty dlaczego nie powiedziałaś nikomu o Candace?

– Dobrze pytanie. Chyba dlatego, że lepiej jest nic nie mówić, dopóki nie ma się całkowitej pewności.

Kim westchnęła, patrząc w ciemność. Teraz po raz pierwszy w życiu miała pewność, że to, co czuje do Mitcha, jest prawdziwą miłością.

Przed północą pożegnała się z rodzicami, wsiadła do samochodu i ruszyła w drogę do domu. Jednak po przejechaniu kilku kilometrów zmieniła zdanie i skręciła w stronę mieszkania Mitcha. Nie minął kwadrans, gdy wjeżdżała na parking, na którym stał jego samochód. Zatrzymała się obok i wyłączyła silnik.

Serce waliło jej w piersi jak oszalałe. Pewnie rozzłości go tą nocną wizytą, ale, z drugiej strony, być może takie działanie z zaskoczenia przyniesie jakieś efekty.

– Do diabła – mruknęła, zniecierpliwiona własnym wahaniem. Czy ma potulnie zaakceptować jego punkt widzenia? Uganianie się za mężczyznami nie leżało w jej zwyczaju, ale Mitch nie pozostawiał jej wyboru. Zastuka do jego drzwi, a jeśli nie będzie chciał z nią rozmawiać, po prostu odda mu jego kapelusz i pójdzie sobie.

Wzięła kapelusz, wysiadła z samochodu, cicho zamykając drzwi, i podeszła do drzwi mieszkania Mitcha. Zamiast zastukać, nacisnęła dzwonek. Aż wzdrygnęła się, słysząc natrętny dźwięk, ale jak inaczej miałyby go obudzić? Usłyszała, że ktoś porusza się w środku i czekała na otwarcie drzwi.

– Kto tam?

– Mitch, to ja, Kim.

Drzwi uchyliły się trochę i Mitch wyjrzał zza nich.

– Która godzina?

– Właśnie minęła północ – odparła spokojnie, chociaż była bardzo zdenerwowana. – Mam twój kapelusz.

– Kim, to nie jest dobry pomysł – odezwał się Mitch po chwili. – Odbiorę go innym razem.

– Lepiej weź go teraz – odparła chłodno. Była na niego zła, że nawet nie uchylił drzwi na tyle, żeby mogła mu cisnąć ten kapelusz w twarz. Usłyszała, jak westchnął.

– Chwileczkę! Muszę się ubrać.

Mitch zniknął, ale drzwi pozostały nie domknięte. Zebrała całą odwagę i pchnęła je. W środku było ciemno.

– Mitch?

– Jestem w sypialni. Poczekaj jeszcze chwilę. Słyszała, jak rzuca się po pokoju w poszukiwaniu ubrania.

Westchnęła głęboko, zamknęła za sobą drzwi i ruszyła w stronę sypialni. Zatrzymała się w progu. Postać Mitcha majaczyła jak niewyraźny cień w ciemności.

– Nie ubieraj się – powiedziała.

– Co takiego?

– Powiedziała, żebyś się nie ubierał.

– Dlaczego?

– Zgadnij – odparła nieswoim głosem. Znowu mu się narzucała i nie była w stanie nad tym zapanować. Czy to miłość, czy może szaleństwo?

– Kim, na litość boską...

– Naprawdę chcesz, żebym sobie poszła?

– Ja jeszcze na dobre się nie obudziłem.

– Przecież umówiliśmy się jeszcze na jedną noc – powiedziała, zbliżając się w jego stronę.

– Jak to?

– Poprzednio powiedziałam, że następnym razem zostanę na całą noc, pamiętasz?

– I to ma być ta noc?

– Chciałabym tego. – Podeszła całkiem blisko, tak że czuła ciepło jego ciała. Oparła dłoń na jego piersi. – Pragnę cię, Mitch. Pożądam aż do bólu. – Zsunęła rękę niżej. – Jesteś całkiem nagi.

– Zawsze śpię nago – odparł i głośno wciągnął powietrze, kiedy dotknęła jego skóry. – Kim... nie powinnaś była przychodzić.

– To jakbyś zabronił słońcu, żeby codziennie wschodziło – wyszeptała drżącym głosem. – Ja już nie jestem w stanie zapanować nad sobą. Gdyby był jakiś sposób, żebym mogła wymazać ciebie z moich myśli, zrobiłabym to. Sądzisz, że odpowiada mi to, że uganiam się za mężczyznę, a on mnie nie chce?

– Boże, Kim, nie chodzi o to, że ja cię nie chcę!

Tak łatwo było odsunąć się od niej, ale Mitch czuł się całkowicie pozbawiony sił. Przestał walczyć, wyciągnął ręce i przyciągnął Kim do siebie. Zaczęli się namiętnie całować.

– Nie byłam pewna, czy jesteś w domu – szepnęła Kim, kiedy przerwali na chwilę pocałunek, by zaczerpnąć powietrza.

– Przyjechałem dopiero godzinę temu – odparł. W głowie czuł zamęt. Kim była tu, w jego sypialni, i pragnęła go, więc nic innego w tej chwili się nie liczyło.

Gorączkowo zaczął ją rozbierać, a ona pomagała mu w tym. Mitch gładził jej delikatną skórę, całował usta, szyję, piersi, a Kim też pokrywała pocałunkami jego ciało. Z oczu popłynęły jej łzy. Nie była przygotowana na to, że zakocha się w kimś aż tak szaleńczo.

Teraz, kiedy już była tego świadoma, z przerażeniem zdała sobie sprawę, że nic nie będzie takie jak dawniej. Bez Mitcha nawet słoneczny dzień wyda się jej ponury, wszystkie rzeczy, którymi kiedyś się cieszyła, staną się zwykłe, bezbarwne, nieciekawe. On jest jej światem, i dzięki niemu czuje, że żyje. Przy nim krew szybko pulsuje w żyłach, bo czuje, że jest kobietą, i to napawa ją

radością. Czy mogłaby teraz odejść od niego?

Potyając się, dotarli do łóżka i upadli na nie, wtuleni w siebie. Zaczęli się kochać.

Kim wiedziała, że Mitch jest mężczyzną jej życia i nikt inny na całej kuli ziemskiej się dla niej nie liczy. Tylko on może być jej mężem, ojcem jej dzieci. I on też to w końcu zrozumie albo raczej przyzna, że zrozumiał.

– Szaleję za tobą – szepnął.

– Wiem – odparła. Nie chciała popełnić błędu sprzed tygodnia i wspominać o swojej miłości do niego. Lepiej poczeka, aż on powie o swoich uczuciach i napomknie o przyszłości. Ale usłyszała coś zupełnie innego.

– Albo może po prostu jestem szalony.

Nie zdążyła zastanowić się nad jego słowami, gdyż oboje właśnie osiągnęli szczyt. Leżeli bez ruchu, gdy nagle Mitch oderwał się od niej i opadł ciężko na łóżko.

– Zapomniałem się zabezpieczyć – powiedział zdenerwowany.

Kim pośpiesznie zerwała się z łóżka, potykając się o coś w ciemności.

– Zapal światło.

Usiadł i zapalił lampkę przy łóżku. Nie patrząc na niego, pobiegła do łazienki, ale Mitch zdążył zauważyć przestרח na jej twarzy. Tego tylko było mu trzeba, żeby zaszła w ciążę. Córka szefa w ciąży, bo on nie mógł powiedzieć jej „nie”.

Budzik wskazywał pierwszą piętnaście. Mitch poprawił poduszki, opadł na nie i zamknął oczy. Tak, szalał za Kim. Była jedyną kobietą, której pragnął tak bardzo. Wystarczyło, by kiwnęła na niego palcem, żeby był gotowy na wszystko.

Uśmiechnął się ironicznie. Kim zdobyła się na coś więcej. Przyszła tutaj w środku nocy, w ciemności poszła za nim do sypialni, a potem jej ręce... ich dotyk na jego ciele...

– Mitch?

Otworzył oczy. Kim stała obok, owinięta ręcznikiem. Policzki miała zaróżowione, włosy potargane i wyglądała jeszcze piękniej niż przed chwilą. Posunął się na łóżku, robiąc jej miejsce, a ona z uśmiechem upuściła ręcznik i wsunęła się pod kołdrę, przytulając się do niego.

– Jestem taka szczęśliwa – wyszeptała.

– A co będzie, jeśli okaże się, że zaszłaś w ciążę?

– Nie zajdę.

– Skąd ta pewność?

– Bo to zupełnie bezpieczny okres – odparła, chociaż wcale nie była tego tak pewna. Ale po co Mitch ma się martwić na zapas. Zaczęła gładzić jego ciało.

– Masz taką gorącą skórę. I gładką. W różnych miejscach jest inna. O tu, niżej, też jest tak gorąco... i miękkie.

– Nie będzie miękko, jeśli nie przestaniesz.
– Mówiłam o twojej skórze!
– O, na pewno. – Wziął jej dłoń i położył sobie na piersi. – Tak jest bezpieczniej.

– Jesteś śpiący?

– Zmęczony. A ty nie?

– Tak – odparła, tłumiąc ziewnięcie. – Tylko spanie wydaje mi się teraz takim marnowaniem czasu.

– Och, Kim, co ja mam z tobą zrobić? – spytał z westchnieniem. – Co z nami będzie?

– Powiedziałeś, że szalejesz za mną. A potem zacząłeś się zastanawiać, czy przypadkiem w ogóle nie oszalałeś.

– Wciąż się nad tym zastanawiam.

– Jeśli zakochasz się w kimś, to nie znaczy, że jesteś szalony.

– Ale nikt o zdrowych zmysłach nie obdarza uczuciem osoby, od której powinien trzymać się z daleka.

– Masz wszelkie prawa, żeby się we mnie zakochać – powiedziała z naciskiem, zaalarmowana jego tokiem myślenia. – Sama dałam ci to prawo już przy naszym pierwszym... nie, przy drugim spotkaniu.

– Tyle że twoje pozwolenie nie ma znaczenia.

– A powinno je mieć. Mitchu liczy się to, co nawzajem czujemy do siebie. Nawet gdyby to się nie podobało całemu światu. Najważniejsze...

– Kim, nie bądź naiwna – przerwał jej ostro. A potem nagle się uspokoił.

– Nie roztrząsajmy już dzisiaj tego – poprosił. – Nie mam siły się kłócić. Lepiej się prześpijmy.

Też była śpiąca, ale pragnęła leżeć tak bez końca w ciemności, przytulona do Mitcha, i rozmawiać z nim po cichu.

– To takie przyjemne uczucie, prawda? – szepnęła. – Leżeć tak razem...

– Wspaniale, ale...

Najgorsze, że, zdaniem Mitcha, zawsze było jakieś „ale”. Gdyby to od niej zależało, rozmawialiby o swojej miłości, o przyszłości, snuliby przeróżne plany. Chciała znów coś powiedzieć, ale zobaczyła, że zasnął. Westchnęła i wtuliła się jeszcze głębiej w zgięcie jego ramienia.

Przynajmniej tę noc spędzą razem.

Wspólne śniadanie następnego dnia rano też jest czynnikiem zbliżającym, pomyślała Kim, pijąc kawę. Mitch wciąż był zaspany i wcale jej to nie dziwiło, zważywszy na to, że w nocy budzili się i kochali jeszcze dwa razy. Wiedziała, że Mitch ją kocha, i ta świadomość sprawiała, że coś śpiewało jej w duszy.

– Wymyślmy jakąś przyjemną rozrywkę na dzisiaj, dobrze? – zaproponowała.

- Jestem już umówiony – odparł.
- Naprawdę? – Niedowierzenie walczyło o lepsze z rozczarowaniem.

Właściwie Mitch mógł poprosić, żeby mu towarzyszyła. Koledzy przecież nie mieliby nic przeciwko temu, żeby przyszedł z dziewczyną na obławanie nowego domu Jacka i Sue Dainów. Jack pracował w jego brygadzie i niedawno nabyli z żoną dom z ogródkiem i małym basenem, więc urządzali niedzielne przyjęcie na dworze, z grillem i kąpielą. Zaproszeni byli wszyscy, którzy pracowali z Jackiem.

Tylko ciekawe, jak miał ją przedstawić? Hej, chłopaki, oto córka szefa! Już sobie wyobrażał te dwuznaczne spojrzenia, te szepty po kątach. I nawet jeśli sam byłby ponad to, nie wolno mu narażać Kim na coś takiego.

- Mam już inne plany – powiedział sztywno.
- Aha – odparła cicho.
- Jeśli chodzi o ścisłość... – Mitch zerknął na zegarek. – Zaraz muszę wyjść. Obiecałem tam być około południa.
- Czy to sprawa służbowa, czy rozrywka? – spytała, czując się głupio.
- Kim, przyrzekłem, więc muszę pójść.

Czy to spotkanie z jakąś kobietą? Na pewno zna kobiety, które nie mają żadnych związków z jego pracodawcą i nie nachodzą go w mieszkaniu o północy. Była zbyt energiczna, nawet nachalna, i w końcu spotkało ją to, na co zasłużyła.

- No cóż, nie chcę cię zatrzymywać – odezwała się dumnie.
- Nie złość się.
- Gdzieżbym śmiała – odparła wstając.
- Już się złościsz – rzekł Mitch, również podnosząc się od stołu.

Nie mogła temu zaprzeczyć, bo trzęsa się z wściekłości. Ale nie chciała teraz kłótni, więc zagryzła zęby, żeby się opanować.

– Pozbieram swoje rzeczy – powiedziała, kierując się do pokoju. Na te „rzeczy” składała się wyłącznie jej torebka, bo ubranie, w którym przyjechała, miała na sobie. Mitch poszedł za nią. Spojrzała na swoje odbicie w lustrze nad komodą i uznała, że wygląda jak po całonocnej hulance. Odwróciła się i spojrzała na Mitcha.

- No cóż... dopóki to trwało, nie było tak źle.
- Przestań. Moje dzisiejsze plany nie zmieniają ani na jotę tego, co się zdarzyło minionej nocy.
- Czyżby ta noc miała dla ciebie jakieś znaczenie?
- Wiesz, że tak.
- Tylko przestań tłumaczyć mi, co ja wiem.
- Słuchaj, my po prostu nie umiemy się porozumieć, prawda?
- Może nie czytamy w swoich myślach, ale potrafimy się porozumieć.

Nie zaprzeczaj, proszę.

– W łóżku. Nie chcę cię ranić, ale tak właśnie jest – mówił spokojnie Mitch. – I co zrobimy?

Zaśmiała krótko, niewesoło.

– Myślę, że mamy dwie możliwości: przestać się widywać albo widywać się nadal. Ja obstaję przy drugiej. – Ruszyła do drzwi, nie chcąc słyszeć, jakiego Mitch dokona wyboru. – Do widzenia. – I jeśli to, co powiedziała, nie zabrzmiało nonszalancko, to na pewno nie dlatego, że nie próbowała zachowywać się swobodnie.

– Kim...

Odwróciła się, trzymając już rękę na klamce, i spojrzała pytająco.

– Zadzwoń do ciebie, dobrze?

– Dobrze. – Ciekawe kiedy, pomyślała. Wieczorem? Za tydzień? – Jutro rano pewnie wyjeżdżasz?

– Tak, z samego rana.

Wiedział, że nie może pozwolić Kim tak odejść. Podszedł szybko i wsunął dłonie w jej włosy, objął i pocałował w usta. Najpierw było to tylko delikatne muśnięcie, ale szybko zmieniło się w prawdziwy pocałunek. Kim upuściła torebkę na podłogę i przytuliła się do Mitcha. On też obejmował ją mocno i całowali się żarliwie, rozpaczliwie.

Potem patrzyli na siebie wzrokiem pełnym miłości i pożądania. Oboje wiedzieli, że mogliby teraz wrócić do sypialni i kochać się przez cały dzień. Mitch pierwszy oprzytomniał i wypuścił Kim z objęć.

– Zadzwoń – powtórzył.

– Do widzenia – szepnęła. – Baw się dobrze.

– Ty też.

Dziwne, ale kiedy jechała do domu, w jej oczach nie było wcale łez. Przepęłniał ją ból tak głęboki i dojmujący, że nawet nie mogła płakać. Co może jeszcze zrobić, żeby zmienić stosunek Mitcha do niej? A może to tylko ona go kocha, zaś jego miłość istnieje tylko w jej wyobraźni? Gdyby miała choć trochę rozsądku, zerwałaby z nim raz na zawsze. Tyle że najwyraźniej rozsądek został wyparty przez miłość.

Smutne, ale prawdziwe.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Kim, to jest właśnie to, o co mi chodziło – powiedziała Julie Hildebrand przez telefon. – Zaczniemy jak najprędzej urządzać mieszkanie.

Kim uśmiechnęła się do siebie. Pani Hildebrand widocznie zapomniała o swoich wcześniejszych zastrzeżeniach dotyczących „trwałości”. Ale Kim wiedziała, że kiedy coś się naprawdę spodoba, wszystko inne staje się bez znaczenia.

– Dobrze, zaczniemy od razu – odparła. – Niektóre materiały mam u siebie, inne zaraz zamówię. To nie powinno potrwać długo. Umówię na jutro tapicerów, żeby przyjechali zabrać fotele. Natomiast abażury...

Długo trwała rozmowa o szczegółach dotyczących tapet, kotar, obić, narzut. Wszystko musiało być zrobione tak, jak życzyła sobie klientka, ale całość nadzoruje ona. Nie może potem wstydzić się swojej pracy.

Na razie nie miała szczególnych powodów do dumy. Prześladowały ją wspomnienia minionych dni. W chwilach szczerości musiała przyznać, że złamała swoje najważniejsze zasady, a samo zakochanie się nie mogło wszystkiego usprawiedliwić.

Mitch zatelefonował w poniedziałek wieczorem.

– Cześć, Kim.

– Cześć.

– Wszystko w porządku?

– Tak, wszystko dobrze.

To kłamstwo. Nic nie układało się dobrze. Czują stały ucisk w żołądku. I głęboko zakorzenione w podświadomości wyrzuty sumienia.

– Jestem prawie pewien, że nie uporamy się z najnowszym zleceniem wcześniej niż do końca tygodnia. Były kłopoty z maszynami i w ogóle. Ale przynajmniej miałem trochę czasu na myślenie i chciałbym, żebyśmy się spotkali i porozmawiali. Co sądzisz o piątkowym wieczorze?

– Opuszczasz ostatnio dużo zajęć, prawda?

– Trudno, tak wyszło. Później to nadrobię. Spotkamy się w piątek?

– Dobrze, przyjedź do mnie. Możemy porozmawiać tutaj.

– W takim razie będę około siódmej.

Nie miała wątpliwości co do tematu rozmowy, ale kiedy Mitch znów powie, że powinni przestać się widywać, czeka go wielkie zaskoczenie. Ona nie tylko się na to zgodzi, ale na dodatek jeszcze przeprosi go za wszystkie kłopoty, jakich mu przysporzyła. No bo w końcu ile razy miał jej dawać do zrozumienia, że nie jest nią zainteresowany? Tak, kochał się z nią, ale nawet najsilniejszy pociąg seksualny nie musi oznaczać niczego więcej.

Trudno było jej to wszystko zaakceptować, ale nie miała wyboru, gdyż

najwyraźniej w życiu Mitcha była jakaś kobieta. Czy miałby inny powód, żeby tak nagle zakończyć ich sobotnio-niedzielne spotkanie, niczego jej nie wyjaśniając?

W piątek była kłębkami nerwów. Mitch zatelefonował ponownie w środę wieczorem, ale nie było jej jeszcze w domu, więc zostawił wiadomość na automatycznej sekretarce: „Cześć, tu Mitch. Do zobaczenia w piątek”. Krótka, konkretna informacja. Dlaczego właściwie dzwonił?

Po południu zjadła trochę zupy, właściwie tylko po to, żeby burczenie pustego żołądka nie zakłócało jej rozmowy z Mitchem. Potem wykapała się i umyła głowę. Umalowała się bardzo starannie i włożyła najładniejszą letnią sukienkę, która znakomicie uwydatniała jej lekką opaleniznę.

Kiedy była już gotowa, przyjrzała się sobie krytycznie w dużym lustrze. Sukienka leżała świetnie, makijaż i fryzura też były bez zarzutu. Chyba nigdy nie wyglądała lepiej. Powiedziała sobie, że to normalne pragnienie każdej kobiety, która chce wyglądać jak najładniej, ale jakiś mały wewnętrzny głosik oskarżał ją, że zrobiła to, by pokazać Mitchowi, co traci. Chyba tak rzeczywiście było. Może miała nadzieję, że pocierpi trochę, patrząc na nią, kiedy będzie mówił, że już nigdy się nie zobaczą.

Dzwonek u drzwi zabrzączał tak ostro, że aż drgnęła nerwowo. Rzuciła ostatnie spojrzenie w lustro, przywołała na twarz uśmiech i pobiegła otworzyć drzwi. Z satysfakcją dostrzegła podziw we wzroku Mitcha.

– Cześć. Wejdz, proszę.

On też podobał jej się w brązowych, bawełnianych spodniach i białej koszuli z dzianiny. Zwykle ubranie stawało się czymś szczególnym, bo okrywało jego ciało.

– Dzięki – odparł, wchodząc do środka.

– Siadaj. Napijesz się zimnego piwa?

– Jasne. Chętnie.

– Zaraz wracam.

Musiała włożyć sporo wysiłku w to, by iść naturalnym krokiem. Zranione serce bolało. Może cała ta sytuacja powstała z jej winy, ale co Kim mogła poradzić na to, że się zakochała?

Wróciła z piwem i szklanką mrożonej herbaty dla siebie.

– Siadaj, proszę – powtórzyła.

Mitch usiadł na kanapie, a Kim w fotelu. Przez chwilę panowało milczenie.

– Pięknie wyglądasz w tej sukience – odezwał się Mitch.

– Dziękuję. – Miło było usłyszeć komplement, ale Kim nie dawały spokoju domysły, co Mitch robił w niedzielę. – Jak się udało niedzielne spotkanie? – spytała od niechcienia.

– Co? A, tak. Dzięki, dobrze.

Znów zapanowała cisza, przykra, krępująca.

– Chciałeś mi coś powiedzieć – przypomniła. Mitch najpierw wypił łyk piwa.

– Chodzi o nas.

– Domyślałam się tego. A o co konkretnie?

Chociaż miała zamiar zgodzić się z tym, cokolwiek Mitch powie, nie znaczyło to jeszcze, że wszystko ma mu pójść jak po maśle. Był wyraźnie zdenerwowany. No i dobrze. Prawda, że Kim zachowywała się natarczywie, ale z drugiej strony on nie powinien był się z nią kochać, jeśli nic do niej nie czuł. A już zwłaszcza wiedząc, że się w nim zakochała.

Patrzyła na niego i czuła, że jej serce krwawi. Tak bardzo kochała Mitcha, z dnia na dzień coraz mocniej, a oto ma przystać na to, że nie będą więcej się widywać. Mitch znów napił się piwa i spojrzał na nią.

– Jeśli powiem coś, co ci się nie spodoba, to nie złość się, dobrze?

– Nie mam zamiaru się złościć – odparła.

– Ja... ja już tak nie mogę.

– Czego nie możesz? – spytała. – Spotykać się ze mną?

– Nie mogę się z tobą nie spotykać.

– Co? – Zaskoczona, tylko tyle zdołała powiedzieć. Mitch odstawił butelkę z piwem i zaczął chodzić w kółko po pokoju. Nie patrząc na Kim, targał ręką włosy i pocierał policzek.

– Przez cały tydzień omal nie oszalałem – zaczął. – Kim...

W tym momencie zadzwonił telefon. Kim posłała mordercze spojrzenie w stronę aparatu. Dlaczego akurat teraz, kiedy dzieje się coś tak ważnego?

– Odbierz – poprosił, kiedy dzwonienie nie ustawało.

Uśmiechnęła się do Mitcha przepaszająco i podniosła słuchawkę, zdecydowana jak najprędzej odprawić natręta, nawet gdyby miała zachować się niegrzecznie.

– Halo?

– Cześć, Kim. Tu Scot.

– Scot! Jak się masz?

– Świetnie. A jak twoje sprawy?

– Jeśli chodzi o to... Wiesz, akurat mam gościa. Mogę zadzwonić do ciebie później?

– Jasne, ale to zajmie tylko chwilę. W przyszłym tygodniu znów będę w Seattle, tym razem służbowo. Wspominałaś o wspólnym wieczorze, więc chciałem tylko zapytać, czy odpowiada ci bardziej wtorek, czy środa.

– Wszystko mi jedno.

– Dobrze, w takim razie umówmy się na środę. Zadzwonię, kiedy tylko przyjadę, dobrze?

– Zgoda.

– Pójdziemy na kolację i pogadamy.

– Świetnie. – Obserwowała Mitcha, który, o dziwo, zachowywał się spokojnie. – W takim razie do zobaczenia. Pa.

– To był przyjaciel z dawnych lat – powiedziała, odkładając słuchawkę.

– Czyżby? – zapytał z jakimś dziwnym wyrazem twarzy.

– Scot Taylor i ja właściwie wychowywaliśmy się razem – zaczęła mu tłumaczyć spokojnie, chociaż znów czuła ucisk w żołądku. – Nasi rodzice są zaprzyjaźnieni. Scot mieszka w Kalifornii, jest pediatrą. Przylatuje tutaj w przyszłym tygodniu służbowo i chciał spędzić ze mną wieczór. Jeśli chodzi o ścisłość, to ja zaproponowałam mu spotkanie, jeszcze na urodzinowym przyjęciu taty.

– To on był na urodzinach twojego ojca?

– Nie wiedziałam, że na nich będzie. – W ustach jej zaschło, a w głowie panował chaos. – Przyjechał do domu na weekend i rodzice zabrali go ze sobą. Mitch, Scot nie stanowi dla ciebie żadnego zagrożenia – mówiła, wpadając już w panikę. Zanim Scot zadzwonił, Mitch bliski był powiedzenia jej o czymś bardzo ważnym, być może o czymś, co mogło zdecydować o jej dalszym życiu.

– To po prostu przyjaciel.

– Przyjaciel odpowiedni dla ciebie.

– Co to znaczy?

– Lekarz, zaprzyjaźniony z rodziną. Najlepszy kandydat, nieprawdaż?

– Kandydat do czego? – Zerwała się z zajmowanego miejsca i podeszła do Mitcha. – Źle to wszystko zrozumiałeś. Scot Taylor jest dla mnie kimś w rodzaju brata i tyle.

– Nie myśl tylko, że jestem zazdrosny – powiedział chłodno. – Żyjemy w różnych środowiskach, o to mi chodzi. Przyjaźnisz się z ludźmi pokroju Scota Taylora. On pasuje do twojego świata, ja nie.

– Jak możesz być tak ślepy? – spytała ze łzami w oczach.

– Ślepy? Z nas dwojga to ty masz klapki na oczach. – Schwycił ją za rękę i potrząsnął. – Kim, obudź się wreszcie. Nasz związek nie ma żadnych szans.

– Czy przychodząc tu dzisiaj też tak myślałeś?

– Nie o to chodzi. Przyszedłem kierowany szaleńczą myślą, że różnice między nami się nie liczą, ale okazuje się, że tak nie jest. Potrzebujesz kogoś takiego, jak Scot Taylor. W głębi serca pragniesz kogoś takiego jak on. Mitch Conover po prostu nie jest dla ciebie odpowiednim partnerem.

Zamilkł i puścił jej dłoń.

– To jakiś absurd! – zaczęła krzyczeć. – Nie chcę żadnego Scota ani kogokolwiek innego. Pragnę tylko ciebie.

– W łóżku – odparł cynicznie. – Ja też cię pragnę, bardziej niż jakiegokolwiek kobiety na świecie. Kiedy jestem z tobą, myślę tylko o tym, żeby

cię mieć przy sobie jak najdłużej. Czy to wystarczy? Raz w tygodniu spotkać się i iść do łóżka? Tylko tyle mogę ci dać.

Kim jęknęła i spróbowała zakryć twarz dłońmi, ale Mitch znów schwycił ją i przytrzymał.

– Czy to wystarczy? – powtórzył, patrząc jej w oczy.

– Kiedy tu przyszedłeś, wcale tak nie myślałeś – odrzekła drżącym ze zdenerwowania głosem.

– Wtedy chyba w ogóle nie myślałem.

– Mówisz, że zasługuję na kogoś lepszego. Pod jakim względem? Na kogoś z pieniędzmi? Z wykształceniem? Przypadkiem ślepo zakochałam się w facecie, który zarabia na życie pracą własnych rąk. Myślisz, że jestem taka zadufana w sobie, że mierzi mnie twój zawód i rozglądam się za kimś w garniturze? Mnie to nic nie obchodzi, do cholery! Przede wszystkim to, że pracujesz u mego ojca. Nic na świecie mnie nie obchodzi oprócz ciebie! – Wzięła głęboki oddech, żeby się trochę uspokoić. – Jeśli chcesz, to wmawiaj sobie, że nie jesteś dla mnie odpowiedni, ale musisz wiedzieć, że to po prostu kłamstwo. Kiedyś wszystko zrozumiesz i mam nadzieję, że ten moment nie przyjdzie zbyt późno i zdążysz zaznać w życiu trochę szczęścia.

– Kim... przepraszam – powiedział widząc, jak ona cierpi.

– Wiesz, zanim tu przyszedłeś, przyrzekłam sobie, że zgodzę się na wszystko, co zaproponujesz. Ale nie mogę tego zrobić. Nie mogę zgodzić się z czymś, o czym wiem, że jest największym błędem, jaki można popełnić. – Zamknęła na chwilę oczy, a potem otworzyła je i spojrzała prosto na Mitcha. – Czy odpowiesz całkowicie szczerze na moje pytanie?

– Spróbuję. A o co chodzi? – – Czy jest ktoś inny? – spytała, próbując wzrokiem wydobyć z niego prawdę.

– Nie ma nikogo – odparł, uśmiechając się leciutko do siebie. – Dlaczego myślisz, że mogłoby być inaczej?

– Bo wtedy, w niedzielę, tak się śpieszyłeś, żeby wyjść.

– Powiedziałem ci prawdę. Przyrzekłem, że kogoś odwiedzę w południe, i to wszystko.

Nie powiedział, kogo. Być może mogłaby z niego to wydobyć, ale wolą nie próbować. Popatrzyła na jego dłonie, trzymające w uścisku jej drobne ręce. Duże, silne dłonie. Męskie dłonie. Wszystko u niego było typowo męskie – głos, gesty. Może dlatego miał na nią taki wpływ?

Kiedy był tak blisko niej, nawet podczas kłótni, zapominał o wszystkich wnioskach, do jakich doszedł przez miniony tydzień. Poza tym ona miała trochę racji. Przyszedł do niej przepelniony nadzieją i myślą, że, oprócz tego, co do siebie czują, wszystko inne się nie liczy. Tylko raz, pomyślał. Tylko raz ją pocałuję i pójdę. Pochylił się i pocałował ją nagle, a ona, zaskoczona, westchnęła głośno. Odsunął się od niej i spojrzał jej prosto w oczy.

- Czy to ci wystarczy? – spytał jeszcze raz.
- A tobie? – wyszeptala zamiast odpowiedzi.
- Na razie tak.

Zdała sobie sprawę, że Mitch unika myślenia o przyszłości, zadowala się tym, co jest obecnie. Czyżby nie wiedział o tym, że zbyt mocno go kocha, żeby mu czegokolwiek odmówić?

- W takim razie mnie też.

Przytuliła się do niego, a on wsunął dłonie w jej miękkie, jedwabiste włosy i westchnął. Co znaczy jeden pocałunek? Spędzał bezsenne noce, pragnąc jej i nie mogąc się z tego wyzwolić.

Pomyślał teraz o czymś innym. Już od jakiegoś czasu krążyły wieści o przedwczesnym przejściu na emeryturę jednego z członków kierownictwa firmy. W związku z tym mówiono o oczekiwanych przetasowaniach i awansach. Mitch też miał nadzieję na awans – wiedział, że ma wysokie notowania i był z tego dumny, gdyż wszystko zawdzięczał ciężkiej pracy, poświęceniu i lojalności wobec firmy. I każdy kolejny awans, o ile nastąpi, będzie wynikał z tych samych powodów. Nie zaryzykuje swojej pozycji... nawet dla Kim.

Puścił ją, a ona podniosła na niego zdumiony wzrok.

- Co znowu się stało?
- Nic. Powiedz, czy wspominałaś o mnie swoim rodzicom?
- Nie – odparła z nagłym gniewem. – Tego się boisz, prawda? Że ojciec dowie się o nas?
- Moje obawy oparte są na uzasadnionych podstawach.
- Na śmiesznych podstawach. Komuś inteligentnemu coś takiego nawet nie przyszłoby do głowy.
- Może nie jestem inteligentny.
- Tu muszę się z tobą zgodzić – zawołała.
- Scot Taylor jest na pewno o wiele inteligentniejszy.
- Nie mieszaj w to Scota. On nie ma z tym nic wspólnego.
- Dobrze, zostawmy go, ale sama się oszukujesz, jeśli myślisz, że tylko my dwoje bierzemy udział w tej grze.
- Tylko my dwoje się w niej liczymy.

Nie złościła się już, była raczej zrezygnowana. Znowu przegrywała walkę, choć tym razem była szansa, że wszystko potoczy się inaczej. Gdyby Scot nie zadzwonił, co powiedziałby jej Mitch? Jakież to fatum sprawiło, że zakochała się w mężczyźnie o tak przedziwnych uprzedzeniach?

- A więc każde z nas ma żyć nadal w swoim świecie?
- dodała spokojnie.
- To znaczy, że się zgadzasz? – spytał z niedowierzaniem.
- Jeśli to ci w czymś pomoże, to wiedz, że się zgadzam. Powiedz mi tylko, na co tak naprawdę wyraziłam zgodę.

– Na... – Mitch nie mógł znaleźć właściwych słów. – Chyba na to, że przestaniemy się widywać.

– Dobrze. – Podeszła do okna i popatrzyła w przestrzeń.

– Robi się ciemno.

Przyglądał się jej, myśląc o tym, że to już koniec. Koniec zmagania, wątpliwości, kontrowersji, koniec ich znajomości. Skończyło się tak, jak tego chciał, więc dlaczego wydaje mu się, że dusza z niego uciekła?

Nie, to najrozsądniejsze jego posunięcie od tygodni, a właściwie od dnia, kiedy otrzymał zaproszenie na wystawę. Ruszył w stronę wyjścia. Kim odwróciła się od okna.

– Wychodzisz?

– Najwyższy czas, nie sądzisz?

Patrzyła na niego bez słowa. Nagle zrozumiała, że on wolałby, żeby się złościła i kazała mu zostać. Podeszła powoli, aż znalazła się całkiem blisko Mitcha.

– Pokażę ci mój świat – powiedziała.

Oparła mu rękę na ramionach, wspięła się na palce i pocałowała go w usta. Mitch zeszywniał, ale zaraz objął ją i przycisnął do siebie. Pocałunek stawał się coraz bardziej intensywny, uścisk wzmagął się, a dłonie Kim objęły Mitcha za szyję. Poczowała, że serce bije jej w piersi jak oszalałe. Odsunęła się nagle i spojrzała na niego.

– A teraz wybór należy do ciebie – szepnęła. – Możesz zrobić, co zechcesz. Zostań, jeśli masz ochotę. Wyjdz, jeżeli tego pragniesz. Musisz tylko zdawać sobie sprawę, że to ty podjąłeś decyzję, nie ja.

– To nie fair – powiedział.

– Od samego początku nic nie było fair – odparła. Wyzwoliła się z jego objęć i stała, patrząc mu prosto w oczy. – Decyzja należy do ciebie – powtórzyła.

Iść czy zostać? Dlaczego w tej chwili tak mu ciężko i odczuwa *to* tak boleśnie? Zdał sobie sprawę, że znaleźli się na rozdrożu i po raz pierwszy Kim gotowa jest zaakceptować jego decyzję, choćby negatywną, i nie będzie usiłowała sprowokować kolejnego spotkania.

– Do widzenia – powiedział, powoli odwracając się i ruszając do wyjścia.

– Do widzenia – rzekła, a jej oczy nagle wypełniły się łzami.

Kiedy drzwi zamknęły się za Mitchem, poczuła, że coś w niej pękło. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek przestanie odczuwać ból, który ją teraz dręczy.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Kim, kochanie, wydaję przyjęcie dla Moreya Holmana z okazji jego przejścia na emeryturę i chciałbym, żebyś na nim była.

Sarge zazwyczaj nie dzwonił do córki z biura, chyba że chodziło o coś naprawdę ważnego.

– Morey przechodzi na emeryturę? Tak nagle?

– To zalecenie lekarzy.

– Nie wiedziałam, że jest chory.

Kim знаła praktycznie wszystkie osoby z kierownictwa firmy i chociaż ostatnio rzadko kogokolwiek widywała, zmartwiła się, słysząc tę wiadomość.

– Niestety, tak. Ma kłopoty z sercem, ale nie przejmuj się, nie jest tak źle. Przy odpowiedniej opiece ma przed sobą długie lata życia. I chociaż jest to dość niespodziewana decyzja, nie może przecież obyć się bez pożegnania. Bardzo bym pragnął, żebyś przyszła na to przyjęcie. Możesz to dla mnie zrobić?

– Oczywiście, tatusiu. A kiedy się ono odbędzie? Mitch! Mitch pewnie też przyjdzie!

– W środę wieczorem, w restauracji Regency.

– W środę? Tatusiu, akurat umówiłam się na kolację ze Scotem.

– No to przyjdźcie razem. Wpiszę go na listę gości. Ujrzała w myślach siebie, jak wchodzi oparta o ramię Scota, Mitch widzi ich, a ona uśmiecha się do niego od niechcenia. Na jego twarzy pojawia się smutek. Czy zasłużył na coś takiego? Powiedział, że nie tylko oni dwoje biorą udział w tej grze, a na przyjęciu zgromadzą się wszyscy jej uczestnicy – rodzice, ona sama, no i Mitch. Może nawet będzie szansa, żeby ujawnić ich związek? I wcale nie zabiegała o taką okazję, która sama się nadarzyła.

– Na pewno się pojawię – powtórzyła głosem radośniejszym niż kiedykolwiek w ostatnich dniach.

– Myślę, że Scot też zgodzi się przyjść – powiedział Sarge.

– Oczywiście. Po prostu chcieliśmy trochę pogadać, ale znajdzie się na to chwila podczas przyjęcia.

– Aha, kochanie, ubierz się ładnie. Przyjęcie nie będzie miało oficjalnego charakteru, ale chcę, żeby Morey czuł się uhonorowany.

– Oczywiście.

Postanowiła ubrać się nie tylko „ładnie”, ale wybrać coś wręcz wspaniałego. Sam jej widok musi znokautować Mitcha. Zaraz po południu ruszyła do swoich ulubionych sklepów i udało jej się znaleźć idealną kreację – wytworną sukienkę z czarnego szyfonu. Do tego włoży pantofle na bardzo wysokich obcasach i czarne rajstopy. Całości dopełnią onyksowe kolczyki i czarna wieczorowa torebka.

We wtorek zatelefonował Scot.

– Cześć, Kim. Jestem już w Seattle. O której mam jutro po ciebie przyjechać?

– Wiesz, zaszły pewne zmiany – powiedziała pośpiesznie.

– Tata urządza pożegnalne przyjęcie dla jednego ze swoich zastępców i bardzo chce, żebym na nim była. Chyba się domyślasz, że ma to się odbyć właśnie jutro. Powiedziałam, że umówiłam się z tobą, i ojciec zaproponował, żebyś też przyszedł. Co ty na to? Naprawdę nie mogę się wykręcić, ale z drugiej strony chcę, żebyśmy się spotkali. Nie masz nic przeciwko temu, żeby pójść ze mną na to przyjęcie?

– Oczywiście, że nie.

Czuła, że Scot nie jest zachwycony jej propozycją, ale postanowiła mimo wszystko wykorzystać jego dobry charakter.

– Będę ci dożgonnie wdzięczna. Mam nadzieję, że przyjęcie nie potrwa do późna. Może potem uda nam się trochę pogadać.

Rozmawiali jeszcze przez parę minut, po czym umówili się na następny dzień. Kim czuła pewne obawy przed mającym nastąpić spotkaniem Mitcha i Scotą, ale w końcu chyba wolno jej widywać się z przyjacielem z dzieciństwa. Poza tym nie jest wcale powiedziane, że Mitch będzie jej miał to za złe. Może nawet pomyśli, że dobrze zrobił, zrywając z nią.

Chociaż z drugiej strony – i ta myśl o wiele bardziej jej odpowiadała – Mitch wcale nie musi zwrócić uwagi na Scotą, tylko na jej sukienkę i stwierdzić, że jest ostatnim głupcem.

W środę wróciła wcześniej do domu, podekscytowana. Wykąpała się, uczesała i starannie umalowała, a następnie włożyła sukienkę. Widok, jaki ujrzała w lustrze, był wprost olśniewający. Jednak potem zaczęły nią targać wątpliwości. Co pomyśli Mitch? Czy zyska coś u niego, ukazując mu się jako dziewczyna z wielkiego świata?

Mało brakowało, a popełniłaby niewybaczalny błąd. Ostrożnie zdjęła sukienkę i powiesiła ją w szafie. Kiedyś jeszcze ją włoży, może nawet ze względu na Mitcha, ale nie dzisiaj. Zwłaszcza dlatego, że przyjdzie z innym mężczyzną. Nagle cały ten pomysł ze Scotem wydał jej się głupi.

Niestety, nie mogła już niczego zmienić. Wzdychając, zaczęła przeglądać swoje stroje i wybrała inną sukienkę, bardzo ładną, w jaskrawoczerwonym kolorze, z rozkloszowaną spódnicą i dopasowaną górą. Włożyła nie rzucające się w oczy cieliste rajstopy i zgrabne, czerwone pantofle. Teraz bardziej się sobie podobała – wyglądała ładnie, ale nie szokująco. Normalnie. Jak zawsze.

Scot przyjechał po nią o wpół do siódmej. Uściskali się serdecznie na przywitaniu.

– Jak tam? – spytał. – Wszystko w porządku?

– Nie i to chyba widać, prawda?

- Co się stało?
- Wejdz, mamy jeszcze parę minut czasu.

Scot prezentował się świetnie w granatowym garniturze i białej koszuli. Aż za dobrze.

– Dziś wieczorem może nastąpić największa katastrofa w moim życiu – odezwała się ponuro.

- Jak to?
- Mitch będzie na tym przyjęciu.
- Mitch to ten facet, o którym wspominałaś mi poprzednio, tak?
- Właśnie.

– No i co? – Scot był wyraźnie zdziwiony.

Korciło ją, żeby powiedzieć szczerze: „Bo pojawienie się na przyjęciu razem z tobą nie wzbudzi jego zachwyty”.

- Mama i tato wciąż nic o nas nie wiedzą.
- Ale czy między wami coś się nie układa?

– W tej chwili w ogóle niczego między nami nie ma – przyznała Kim. – Ustaliliśmy, że nie będziemy się widywać. – Widziała, że Scot coraz mniej z tego rozumie i nie pojmie jej obaw, dopóki ona nie wyjaśni mu wszystkiego. Postanowiła zmienić temat.

– A co u ciebie i Candace?

– Weźmiemy ślub – powiedział Scot, a twarz mu się rozjaśniła. – Powiedziałem rodzicom i w sierpniu chcę pojechać do Kalifornii, żeby ją poznać.

- To wspaniale. Cieszę się, że jesteś szczęśliwy. I gratuluję ci.
- Jesteś zaproszona na wesele.
- Kiedy się odbędzie?
- W grudniu.

– Szczęściarz z ciebie – powiedziała Kim, czując, że zazdrości mu ślubu w okresie Bożego Narodzenia. – Właśnie zdałam sobie sprawę, że jesteś ostatnim z moich przyjaciół, który jeszcze się nie ożenił. Wszyscy inni zrobili to przynajmniej raz, a niektórzy kilkakrotnie. Teraz tylko ja jestem jedyną panną do wzięcia.

– Na pewno już niedługo będziesz mężatką – pocieszył ją Scot. – Zobaczysz, że wkrótce staniesz na ślubnym kobiercu.

– Może tak, a może nie – odparła, wstając. – Wezmę torebkę i ruszajmy.

Restauracja była rzęsiście oświetlona. Kiedy wjechali na parking, Kim rzuciła ostatnie spojrzenie w lusterko. Czowała ucisk w żołądku i nie myślała o tym, że będą podawane wykwintne i egzotyczne potrawy, bo i tak nie przełknie ani kęsa. Jeśli chodzi o ścisłość, to zaczęła się nawet obawiać, czy przypadkiem nie zrobi z siebie widowiska, mdlejąc na środku sali.

Nie, na pewno nie zemdleje, ale co stało się z tą opanowaną, zrównoważoną dziewczyną, którą kiedyś była?

– Jesteś gotowa? – spytał Scot, gdy już zaparkował samochód.

– Owszem – odparła i powiedziała prawdę. To znaczy, wykrzesła z siebie absolutnie wszystko, na co ją tego dnia było stać. Czyli niezbyt wiele. Myślała o tym, dlaczego nie odmówiła ojcu i nie powiedziała mu po prostu, że ma inne plany, bez precyzowania, na czym one polegają. Sama narobiła sobie kłopotu. Powinna była się domyślić, że Sarge od razu zaprosi i Scotą.

Kiedy wchodzili do środka, przez cały czas myślała o tym, że gdzieś tam, w jednej z eleganckich sal restauracyjnych, przebywa Mitch, zupełnie nie przygotowany na to, że ją tu spotka. Powinna była jakoś inaczej to zaaranżować, na przykład umówić się ze Scotem po przyjęciu, jeśli już w ogóle miała się z nim widzieć. Mogła przecież udać, że ma grypę i zostać w domu.

– Przyjęcie odbywa się w Kryształowej Sali – odezwała się cicho, kiedy weszli do holu.

Scot prowadził ją, lekko obejmując w talii, tak jak zawsze, a ona do tej pory nie zwracała na to uwagi. Teraz zaś wydawało jej się, że taka poufałość może zostać źle zrozumiana przez Mitcha. Z drugiej strony nie mogła się odsunąć ani powiedzieć, że Mitch będzie zazdrosny, bo sprawiłaby przykrość Scotowi. Zresztą Mitch powiedział jej wyraźnie, że nie jest zazdrosny o jej przyjaciela. Jej niepokój narastał, ale starała się opanować, żeby nie psuć zabawy Scotowi czy komukolwiek innemu.

Słychać było muzykę, ludzie wchodzili i wychodzili. Kim wymieniała z niektórymi z nich ukłony. Doszli do szeroko otwartych podwójnych drzwi i na chwilę przystanęli w progu.

– Spore zgromadzenie – zauważył Scot.

Przed oczami Kim falował tłum – mężczyźni w eleganckich garniturach, kobiety w kolorowych sukniach. Prawie natychmiast zauważyła Mitcha. Stał, trzymając w ręce szklankę i rozmawiał z nie znanymi jej bliżej osobami.

– To on – szepnęła do Scota.

– O, tam jest Sarge – powiedział, najwyraźniej nie słysząc jej słów. – Idzie do nas.

– Dlaczego stoicie w drzwiach? – powitał ich ojciec Kim, uśmiechając się serdecznie. – Kochanie, wyglądasz pięknie.

– Ty też, tatusiu. A gdzie mama?

– Jest... – zaczął Sarge rozglądając się wokoło – o tam, rozmawia z Holmanami. Chodźcie przywitać się z Betty i Moreyem. Scot, weź sobie drinka, bar jest w pobliżu.

Kim i Scot zaczęli torować sobie drogę przez środek sali.

– Chcesz się czegoś napić? – spytała.

– Na razie nie, dziękuję.

Podeszli, żeby przywitać się z matką Kim i Holmanami.

– Kim, nie widziałem cię już całe wieki – powiedział Morey.

– To dla ciebie zorganizowano całą tę fetę? – spytała ze śmiechem. – Mówiono mi, że poddajesz się i wreszcie uciekasz z firmy.

– Możesz mi wierzyć, że nie dobrowolnie.

Kim przedstawiła Scota, a potem zamieniła parę słów z matką.

– Wszystko zorganizowano znakomicie, mamó. Domyślam się, że to twoja zasługa.

– Dziękuję, kochanie. Za pół godziny podadzą kolację, potem będą przemówienia, a później tańce. Cieszę się, że mogłaś przyjść. Twój ojciec bardzo na to liczył.

– Wiem – odparła Kim, rozglądając się po sali. Czterooosobowy zespół grał niezbyt głośno, tak że muzyka nie przeszkadzała w rozmowach. A więc mają być tańce. Widocznie Sarge chciał, żeby wszyscy zapamiętali pożegnanie Moreya.

Zdała sobie sprawę z czegoś jeszcze. Mężczyźni przybyli tu z żonami, z przyjaciółkami. Może Mitch też nie jest sam. Poczuli, że uginają się pod nią kolana. Dlaczego musi myśleć tylko o nim? Aż tak jest zakochana?

– Chodźmy do baru, dobrze? – szepnęła do Scota. Zamówiła jak zwykle wodę mineralną z odrobiną cytryny, a jej towarzysz poprosił o colę. Pijąc wodę, znów rozejrzała się po sali i tym razem natychmiast spostrzegła Mitcha. Najwyraźniej on jej jeszcze nie dostrzegł. Ludzie wciąż przechodzili tam i z powrotem, śmiali się, rozmawiali. Wydawało się, że wszyscy nie tylko dobrze się znają, ale i znakomicie bawią.

– Chciałabyś usiąść? – spytał Scot.

– Chętnie, ale muszę przywitać się z paroma osobami – odparła przepraszającym tonem. – Przykro mi, że cię w to wrobiłam.

– Kim, mną się nie przejmuj. Rób to, co uważasz za stosowne. Znajdę sobie kogoś, z kim będę mógł pogadać. A tak przy okazji, gdzie on jest?

– Stoi prawie na samym środku sali – powiedziała Kim, czując, że robi jej się gorąco. – Widzisz tę kobietę w żółtej kreacji? Spójrz na prawo od niej.

– Już widzę. Wygląda nieźle.

„Nieźle” to o wiele za mało, pomyślała. Mitch wyglądał rewelacyjnie – był wyższy niż większość obecnych, najprzystojniejszy ze wszystkich, ciemnowłosy, ubrany w znakomicie leżący garnitur. Skąd przyszło mu do głowy, że mógłby nie pasować do tego towarzystwa? Poczuli ochotę, żeby podejść do mównicy i oznajmić przez mikrofon wszystkim obecnym, że kocha Mitcha Conovera i nie obchodzi ją to, czy komukolwiek się to nie podoba.

Westchnęła, widząc, że z daleka kilku znajomych macha do niej rękami. Niestety, musi z nimi zamienić parę słów.

– Scot, przejdę się trochę. Naprawdę nie masz do mnie żalu?

– Ani trochę. No, idź, mała.

Po chwili wahania wybrała drogę, która prowadziła w kierunku, gdzie stał Mitch. Już po paru krokach wpadła na zaprzyjaźnione małżeństwo.

Tymczasem Mitch rozglądał się wokoło, Przeszując z nogi na nogę. Zobaczył w oddali Sarge'a, a w chwilę potem Sarę. Podobał mu się bardzo jako gospodarze przyjęcia. W jednym końcu sali stały przygotowane do kolacji stoły. W drugim był bar i estrada dla muzyków. Widać było, że obecni – nie wyłączając jego samego – bawią się dobrze i są zadowoleni.

Zauważył jakąś kobietę w czerwonej sukni. Właściwie widział tylko jej plecy, ale długie ciemne włosy wydawały mu się znajome. Kim... ona wygląda jak Kim.

Przecież Kim chyba nie jest zatrudniona w firmie swego ojca. A może tak? To przecież możliwe. Spróbował przypomnieć sobie, czy widział ją na przyjęciu z okazji Bożego Narodzenia. Czy mógłby jej nie zauważyć?

Kobieta śmiała się, rozmawiając z kimś i odwróciła nieco głowę w jego stronę. Tak, to Kim! Jest tutaj, taka piękna w tej sukience, szczęśliwa w towarzystwie przyjaciół.

– Przyniosę coś do picia – powiedział, patrząc na szklanekę, w której był już tylko rozpuszczający się lód, i ruszył w stronę baru, gdzie ponownie poprosił o napój imbirowy.

Nie pił piwa ani żadnego innego alkoholu, gdyż chciał być całkiem trzeźwy do końca przyjęcia. Teraz myśli zaprzętała mu rodzina Armstrongów. Jeśli wierzyć Kim, jej rodzice nie wiedzieli nic o ich związku. I chociaż wcześniej sam się domagał zachowania dyskrecji, teraz czuł się nieswojo, jakby on i Kim knuli coś podstępnego i fałszywego.

Cholera, gdyby wiedział, że ona tu będzie, przygotowałyby się na to i nie czułby takiego zażenowania. Wziął szklanekę, rozejrzał się i zobaczył stojącego w pobliżu wysokiego blondyna, który przyglądał mu się uważnie. Przy takich okazjach należy zawierać znajomości. Podszedł do nieznanego, wyciągając rękę na przywitanie.

– Jestem Mitch Conover.

– Scot Taylor – odparł mężczyzna, podając mu rękę. Mitch zbladł z wrażenia. Taylor przyszedł tutaj z Kim! To o dzisiejszym spotkaniu rozmawiali wtedy przez telefon, kiedy był w jej mieszkaniu!

– M... miło mi pana poznać – powiedział.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odparł Scot z przyjacielskim uśmiechem.

Mitch zupełnie nie wiedział, jak ma się zachować ani co powiedzieć.

– Nie wiedziałem, że Kim tu będzie – odezwał się wreszcie.

– Sarge nalegał, żeby przyszła – wyjaśnił Scot. – On chyba lubi wciągać ją w sprawy firmy, kiedy tylko to jest możliwe.

– To zrozumiałe.
– Gdyby była mężczyzną, pewnie pracowałaby u ojca.
– Przecież może to robić. W naszej firmie pracują kobiety.
– Nie o to chodzi. Kim nie pociągają interesy. Ona chce wykonywać swoje zajęcie. Pamiętam, jak Armstrongowie kupili dom. Kim miała wtedy chyba jedenaście, może dwanaście lat, ale wszędzie chodziła za Sarą i tak interesowała się urządzaniem domu, że – wierz lub nie – matka zaczęła zasięgać jej rady w sprawie kolorów obić, wyboru mebli i dywanów. Ona naprawdę ma talent, a ja uważam, że dekoratorstwo wewnątrz to bez wątpienia artystyczne zajęcie.

Scot Taylor naprawdę dużo wiedział o Kim. To uświadomiło Mitchowi, jak mało on sam ją znał. Poza tym gnębiło go coś jeszcze: Scot nie był żadnym safandulą – to przystojny, inteligentny mężczyzna, który na pewno należycie docenia przymioty Kim. Może ona uważa go jedynie za przyjaciela, ale założyłby się, że Scot Taylor inaczej myśli o ich związku. Tak czy inaczej, ona jest tu ze Scotem. Pewnie umawiają się za każdym razem, kiedy Taylor przyjeżdża do Seattle. Nie mylił się, gdy powiedział Kim, że doktor Taylor byłby idealnym zięciem dla Armstrongów.

– A pan na jakim stanowisku pracuje? – zagadnął go Scot.

Kim tymczasem spojrzała w stronę baru i serce jej zamarło. Mitch i Scot! Jak się poznali? O czym rozmawiają? Może o niej? Szybko przeprosiła swoje towarzystwo i zaczęła przepychać się przez tłum zebranych, żeby do nich dotrzeć.

– Kim!

Rozejrzała się. To wołał jej ojciec.

– Jak się bawisz, kochanie?

– Wspaniałe przyjęcie, tatusiu – odparła, zerkając nerwowo na Mitcha i Scotą.

– Chciałem cię o czymś uprzedzić. Otóż po kolacji powiem kilka słów o odejściu Moreya i przy okazji napomknę też o moim przejściu na emeryturę. Mówię ci to, żebyś nie była zaskoczona.

– Na emeryturę? – wykrzyknęła zaskoczona. – Tatusiu, przecież ty nie jesteś chory?

– Nie, nawet o tym nie myśl, kochanie – pośpiesznie odrzekł Sarge. – Jestem zdrow jak ryba. Ale kiedy dowiedzieliśmy się o chorobie Moreya, rozmawialiśmy dużo na ten temat z twoją mamą. Nikt z nas nie robi się młodszy, a ponieważ zawsze marzyliśmy o dalekich podróżach, najwyższy czas zrealizować nasze plany.

– To dobrze – powiedziała Kim z widoczną ulgą. – Popieram *ten* pomysł i dziękuję, że mnie uprzedziłeś, tatusiu, bo pewnie dostałabym ataku serca.

– Nie takie rzeczy potrafiłabyś znieść, kochanie – odparł Sarge ze

śmiechem. – A teraz baw się dobrze. Potem sobie porozmawiamy.

– Powiedz mi tylko, tatku, jedną rzecz. Kto poprowadzi całe przedsiębiorstwo, kiedy i Morey, i ty przejdziecie na emeryturę?

– O to się nie obawiaj. Mamy świetnych młodych ludzi, a w niedalekiej przyszłości nastąpią liczne zmiany i nowe awanse w firmie.

– To dobrze, tatusiu – powiedziała cicho. – Zobaczymy się później.

Myślała o Mitchu i o tym, że teraz jeszcze bardziej skupi się na pracy i będzie pilnował, żeby nawet najdrobniejszy sukces zawodowy nie budził wątpliwości, czy sobie na niego zasłużył.

Westchnęła i ruszyła w stronę baru.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Mitch zauważył Kim, kiedy się do nich zbliżała, i udawał, że wcale się tym nie przejmuje.

– Witaj, Mitch – powiedziała, podchodząc. Nie zmylił jej wyraz jego twarzy, gdyż i tak dostrzegła, że Mitch jest spięty.

– Jak się masz.

Nawet nie spostrzegli, że Scot usunął się dyskretnie.

– Pewnie zaskoczyła cię moja obecność tutaj – odezwała się w nadziei, że od razu wyjaśni sytuację.

– A czy moja zaskoczyła cię?

– Nie, skądże. Przecież jesteś pracownikiem firmy. Tato prosił, żebym tu przyszła – dodała po chwili wahania.

– Nie musisz się przede mną tłumaczyć.

– Wcale się nie tłumaczę – zaprotestowała. Czy Mitch rzeczywiście uważa, że ona usiłuje wyjaśnić, dlaczego przyszła na przyjęcie wydane przez jej ojca? – Przekonasz się przy następnych okazjach, że często biorę udział w podobnych imprezach.

– Ale na przyjęciu z okazji Bożego Narodzenia cię nie było – powiedział Mitch i zabrzmiało to prawie jak oskarżenie.

– To prawda. Jedną z organizacji charytatywnych, w której działałam, wydawała własne przyjęcie tego samego dnia.

– Bywałem też na innych spotkaniach, ale cię jakoś nigdy na nich nie widziałem.

Zdziwiła się. Czyżby rzeczywiście pojawiała się na organizowanych przez ojca imprezach tak rzadko?

– Mogę wyjaśnić każdy przypadek mojej nieobecności – powiedziała stanowczo. – Ale ojciec zawsze mnie zaprasza.

To była prawda. Sarge nigdy nie zapomniał jej zawiadomić o żadnej uroczystości w jego firmie. Pomyślała teraz o tym, co tata powiedział jej przed chwilą – o zamiarze przejścia na emeryturę. Pewnie nieraz żałował po cichu, że nie ma syna albo że córka nie przejawiała ani odrobiny chęci do prowadzenia interesów. Nigdy jej tego nie okazał, ale Kim była pewna, że takie myśli musiały mu przyjść do głowy.

Z tych niezbyt przyjemnych rozmyślań wyrwała ją zapowiedź, że rozpoczęto podawanie kolacji. Zrobił się ruch – większość gości zaczęła się kierować w stronę stołów. Kim pomyślała, że teraz wreszcie zobaczy, z kim przyszedł Mitch.

– Chyba należałoby usiąść – powiedziała, starając się, żeby jej słowa zabrzmiały zdawkowo.

– Chyba tak.

Patrzyli sobie prosto w oczy. Czy Mitch zrozumie to, co chciała mu w ten sposób przekazać? Jak bardzo cierpi, kiedy musi zachowywać się tak, jakby byli tylko znajomymi?

– Mitch – szepnęła. – Czy naprawdę tak musi być? Oderwał od niej wzrok i popatrzył na salę. Od początku przyjęcia można było wyczuć atmosferę podniecenia, spowodowaną przypuszczalnymi zmianami w firmie. Na taką chwilę czekają energiczni, ambitni ludzie, a on sam też się do nich zaliczał. Przetrasowania mogą nastąpić bardzo szybko i zawsze trzeba być gotowym.

Patrzył na Sarę i Sarge'a Armstrongów, właśnie zasiadających przy swoim stoliku. Nie mieli najmniejszych podejrzeń, dotyczących charakteru jego znajomości z ich córką i czuł się tak, jakby ich oszukiwał. Jeśli ma dalej pracować w tej firmie, trzeba skończyć z tym oszustwem raz na zawsze.

Dzisiaj było mu jeszcze ciężiej niż dawniej, być może z powodu Scotta Taylora, który tak bardzo pasował do Kim i to pod każdym względem.

– Przykro mi – odparł.

Po tych słowach w Kim coś się nagle przełamało. To zaszło już stanowczo za daleko. Dumnie podniosła głowę.

– Żegnam cię – powiedziała i podchodząc do Scotta, ujęła go pod rękę. – Dołączmy do reszty.

Mitch patrzył za nią, czując się okropnie. Kim była taka piękna w swojej czerwonej sukience, roztaczała czar, który przyćmiewał wszystko wokół. Nie życzył nikomu takiej sytuacji, w jaką wplątali się oni dwoje. A gdyby pracował gdzie indziej, nie byłoby wcale żadnej „sytuacji”. Nie obawiałby się żadnego Scotta Taylora.

Pomyślał, że może ma wypaczoną skalę wartości. Gdyby tak rozejrzał się za inną pracę... Może przez swój upór stracił jedyną kobietę, którą naprawdę kochał. Pod wpływem tej myśli zrobiło mu się słabo. Kochał Kim Armstrong! Nie był nią zauroczony ani zaślepiony pożądaniem, ale po prostu kochał. Jak do tego doszło? Kiedy to się stało? Podczas pierwszego spotkania? Czy raczej drugiego?

Już prawie wszyscy siedzieli przy stolikach. Mitch postanowił odnaleźć wyznaczone mu miejsce i okazało się, że siedzi dość blisko Kim, ale musiał odwrócić głowę, żeby na nią spojrzeć.

Kim obserwowała, jak Mitch szuka stolika. Wciąż czuła się urażona – nie tak łatwo zapomnieć, że dla tego człowieka praca jest ważniejsza od niej. Pomijając irracjonalność samej potrzeby wyboru, on tego wyboru jednak dokonał i to całkowicie świadomie. Byłaby głupia, gdyby raz jeszcze puściła to w niepamięć.

Postanowiła, że od tej chwili nie zapomni już niczego: tego, jak często robiła z siebie idiotkę, zatwardziałego uporu Mitcha, a zwłaszcza swojej decyzji,

że nieodwołalnie usunie się z jego życia. Będzie mógł całkowicie poświęcić się swojej wymarzonej karierze.

Kolacja dobiegła końca i kiedy obsługa sprzątnęła talerze i podała kawę, na podium wszedł Sarge Armstrong.

– Proszę państwa... Chciałbym prosić o chwilę uwagi.

Ucichł gwar rozmów. Kim spojrzała na Scotta przepraszająco. Postąpiła bezmyślnie, zmuszając go do udziału w tej imprezie.

– Wszyscy wiedzą, z jakiej okazji się tutaj zgromadziliśmy – mówił dalej Sarge. – Ale najpierw chciałem podziękować państwu za tak liczne przybycie.

Rozległy się oklaski. Kim widziała teraz tył głowy Mitcha. Co się dzieje z tym człowiekiem? Czy on nie zdaje sobie sprawy, co narobił? Najwidoczniej jego system wartości różni się zasadniczo od jej własnego, a także od systemu wartości większości znanych jej ludzi, ale czy to znaczy, że dzięki temu ma prawo zadawać komukolwiek ból?

Sarge mówił o latach pracy Moreya w przedsiębiorstwie, ale Kim prawie go nie słuchała, pogrążona w myślach. Jeśli miała być całkiem szczerą, nie mogła oskarżać tylko Mitcha. Od samego początku wiedziała, jakie podejmuje ryzyko, ale nie umiała ustąpić. Igrała z losem i... przegrała.

– Wszyscy będziemy pamiętać Moreya i tęsknić za nim – kończył przemówienie Sarge. – Przygotowaliśmy dla niego mały prezent pożegnalny. Zechciej podejść tutaj, drogi przyjacielu.

Morey z uśmiechem wstał od stolika i zbliżył się do podium.

– Chciałem jeszcze tylko dodać, że nie on jeden odchodzi z firmy. Następny po nim będę ja.

Rozległy się głosy pełne zaskoczenia, pytania, przytłumione okrzyki. Sarge uśmiechnął się i uniósł rękę.

– Nie w tej chwili, moi drodzy. Proszę się nie denerwować. Za jakiś miesiąc, dwa, podam do wiadomości szczegóły.

Mitch siedział na swoim krześle jak sparaliżowany. Sarge odchodzi? A więc nastąpią jeszcze większe zmiany, niż to sobie wyobrażał. Serce zaczęło mu bić w piersi jak szalone. Lepsza okazja chyba nigdy w życiu mu się nie przydarzy. Głupotą byłoby odejść z pracy akurat w tej chwili. Głupotą i krótkowzrocznością.

Ostrożnie odwrócił głowę w nadziei, że ujrzy Kim, nie zwracając na siebie uwagi. Kątem oka widział jedynie jej czerwoną sukienkę. Znów popatrzył na podium. Wiedział, że musi teraz wybierać między pracą a Kim, między karierą, jakiej zawsze pragnął, a kobietą, którą kochał.

– To rolex! – zawołał Morey po otwarciu prezentu. – Dziękuję, Sarge.

– Zasługujesz na wszystko, co najlepsze – odparł Sarge i obaj przyjaciele uścisnęli się serdecznie.

Kim przysięgłaby, że ojciec miał łzy w oczach. Ona sama czuła dławienie w gardle.

– Koniec przemówień – ogłosił Sarge. – Życzę przyjemnego wieczoru. Orkiestra będzie przygrywała do tańca przez następne dwie godziny. Zapraszam do baru. Przypominam tylko o naszej zasadzie, że osoby prowadzące samochody nie piją alkoholu.

Wszyscy podnieśli się z miejsc i zaczęli klaskać. Rozległy się nawet gwizdy aprobaty. Scot popatrzył na Kim.

– Dobrze poszło, prawda?

– Bardzo dobrze. – Bezskutecznie próbowała dojrzeć Mitcha w tłumie. – Chodź, pożegnamy się z mamą i tatą, a potem wyjdziemy.

– Naprawdę chcesz wyjść? – spytał zdziwiony.

– Tak. – Kim wiedziała, że szaleństwem byłoby pozostanie tutaj w nadziei, że jeszcze raz porozmawia z Mitchem. – O, tam jest mama.

Szli w kierunku Sary, kiedy Kim stanęła jak wryta. Zobaczyła Sarge'a i Mitcha, którzy rozmawiali jak starzy przyjaciele. Zmieniła zamiar i ruszyła w stronę ojca.

– Tatusiu?

– Jak się masz, kochanie? Dobrze się bawisz?

– Tatku, Scot i ja wychodzimy. – Wspięła się na palce i pocałowała ojca w policzek. – Chcieliśmy się z tobą pożegnać.

– Musicie się spieszyć?

– Niestety, tak. – Cofnęła się o krok, żeby Scot też mógł się pożegnać z gospodarzem imprezy. Celowo nie patrzyła na Mitcha. On jej nie potrzebuje i pewnie ma nadzieję, że nie będzie miał więcej okazji, żeby ją oglądać. Poprzysięgła sobie, że już nigdy się nie zakocha, nawet gdyby to miało oznaczać spędzenie reszty życia samotnie.

– Dobranoc, Kim – odezwał się nagle Mitch. Zagryzając zęby aż do bólu, odwróciła się i odeszła. Scot pobiegł za nią, usiłując ją dogonić.

– Hej, skąd ten pośpiech?

– Chcę jak najszybciej stąd wyjść.

– To widać. Twoja mama jest w drugim końcu sali, jeśli tego nie zauważyłaś.

– Zadzwońię do mamy jutro rano – odparła. – Już jesteśmy prawie przy drzwiach.

Równie szybko przebyli hol i wreszcie znaleźli się na zewnątrz. Kim kilka razy odetchnęła głęboko i poczuła się trochę lepiej, chociaż wciąż drżały jej nogi.

– Przepraszam cię, Scot. Bardzo przepraszam. Nie powinnam była zmuszać cię do przyjścia.

– Kim, przestań. Chodźmy gdzieś na kawę i pogadajmy.

Scot odwiózł ją do domu około północy. Przedtem siedzieli w cichym kącie pustawej nocnej restauracji, gdzie Kim wylewała przed przyjacielem wszystkie swoje żale, mówiła o wszystkich smutkach, o każdej radości i bólu, jakich doznała od chwili, kiedy poznała Mitcha. Scot słuchał w milczeniu, od czasu do czasu rzucając tylko jakieś pytanie. Widocznie rozumiał, że Kim pragnęła przede wszystkim się wygadać.

– Powiedz mi, co o tym sądzisz – poprosiła, zanim wysiadła z samochodu.

– Kim, ja nie jestem kobietą. Mężczyźni inaczej patrzą na to wszystko.

– To nieprawda – zaprotestowała. – Kobiety też są ambitne, pragną zrobić karierę, ale u Mitcha to pragnienie przerodziło się w obsesję. I nie zachowuj się jak męski szowinista. Jesteś jedyną osobą, której się zwierzyłam, i chciałam wiedzieć, jak oceniasz moje problemy.

– No dobrze... Wiesz, właściwie nie znam Mitcha, ale przez tych kilka minut, kiedy rozmawialiśmy, zauważyłem, że to bardzo silny, stanowczy facet. Z tego, co powiedziałaś, wynika, że on chce po prostu wszystko zawdzięczać sobie. Może faktycznie posuwa się w tym za daleko, ale czy to naprawdę taka straszna zbrodnia, że facet nie chce, żeby jego prywatne sprawy miały wpływ na karierę zawodową?

– Ale ja go kocham! – zawołała wzburzona Kim, ale zaraz się uspokoiła i posmutniała. – Tak naprawdę to nie wiem, kim dla niego jestem, i to najbardziej mnie boli. – Uśmiechnęła się do Scot'a i pogłaskała go po policzku. – Spotkajmy się, kiedy znowu przyjedziesz do Seattle. Przyrzekam, że już nigdy nie będę się tak okropnie zachowywała.

– Nie bądź dla siebie taka surowa – powiedział Scot, obejmując ją. – Każdy z nas jest tylko człowiekiem, a poza tym nikt nie wybiera sobie obiektu miłości.

– Niektórzy sądzą, że mogą sobie wybrać przeznaczenie – odparła Kim i uściskała przyjaciela na pożegnanie. – Nie wysiadaj. Stąd mam tylko parę kroków do drzwi, a cały teren jest dobrze oświetlony. Dobranoc, Scot. Cieszę się z naszego spotkania.

– I ja się cieszę, Kim. Zobaczysz, wszystko się dobrze ułoży.

Wysiadła z samochodu, pobiegła do drzwi i otworzyła je. Już stojąc w progu, odwróciła się, żeby pomachać Scotowi na pożegnanie.

Około dwudziestu metrów od miejsca, gdzie przed chwilą stał samochód Scot'a, zaparkowana była furgonetka Mitcha, który przyjechał tu mniej więcej godzinę temu i zadzwonił do drzwi Kim. Nie potrafiłby odpowiedzieć na pytanie, dlaczego nie odjechał, kiedy przekonał się, że Kim nie ma w domu. Dzięki temu jednak był naocznym świadkiem czulej sceny pożegnania. O tak, parking był oświetlony znakomicie i wszystko widać było jak na dłoni.

Zastanawiał się, czy Kim zaprosi Scotą do siebie.

Chyba jednak nie zaprosiła. Albo może zaprosiła, a on z jakichś powodów musiał już wracać. Tak czy owak, Kim jest wreszcie w domu i to sama.

Czuł mdłości ze zdenerwowania. Dlaczego właściwie tu tkwi? Dlaczego przyjechał i czekał tyle czasu? Kim widocznie nie zauważyła jego furgonetki, chociaż, jego zdaniem, aż nadto rzucała się w oczy. Widocznie tak bardzo była zajęta Scotem, wsłuchana w każde jego słowo.

Patrzył na okna jej mieszkania. Przyjechał tu prosto z przyjęcia, pragnąc załagodzić konflikt między nimi. Nie chciał, żeby musieli omijać się z daleka, zwłaszcza że Kim miała rację – na pewno okoliczności jeszcze nieraz sprawią, że się ze sobą spotkają. Chyba że on odejdzie z firmy.

Siedział i wyobrażał sobie, jak by to było wspaniale zadzwonić do niej lub po prostu pójść, zastukać do drzwi i powiedzieć, że chce się z nią spotykać. Mogliby się widywać wszędzie i kiedy tylko zechcą, on rozmawiałby z jej rodzicami z podniesionym czołem, mógłby ujawnić, jak bardzo zależy mu na ich córce.

Mogliby... wziąć ślub.

Jęknął głośno. Sięgnął do stacyjki, ale nie przekręcił kluczyka. Siedział bez ruchu, myśląc o tym, co sobie wreszcie uzmysłowił – rozpaczliwie wręcz pragnął ciepła Kim, jej miłości. Jak mógł porównywać z nią jakąkolwiek pracę, nawet taką, która zapewniłaby mu wspaniałą przyszłość?

Musi się z nią zobaczyć. Okna były wciąż oświetlone, a więc jeszcze nie położyła się spać. Wyjął kluczyki ze stacyjki i włożył je do kieszeni, szybko podszedł do drzwi i zadzwonił.

Kim drgnęła na dźwięk dzwonka. Była zbyt podekscytowana, żeby zasnąć, więc przebrała się tylko w szlafrok i chodziła po mieszkaniu, próbując się uspokoić. Podeszła do drzwi i spojrzała w wizjer. Kiedy zobaczyła Mitcha, jej zdenerwowanie przerodziło się w furję. Gwałtownie otworzyła drzwi.

- Czego chcesz? – spytała, bynajmniej nie siłąc się na uprzejmość.
- Jesteś za bardzo zła na mnie, żeby porozmawiać?
- Chcesz rozmawiać? Pewnie powinnam skakać do góry z radości?
- Mogę wejść?

Powinna zatrzasnąć mu drzwi przed nosem i właściwie to mu się należało. Mogła też wpuścić go do środka i przelać na niego złość, gniew i pretensję, które ją przepełniały. Na to również zasłużył. Najgorszym wyjściem z sytuacji było stanie w progu, zwłaszcza że w ciszy nocy każde słowo słychać było na kilometr. Odsunęła się na bok, co miało oznaczać zaproszenie.

Mitch wszedł do środka, a ona zamknęła drzwi i nie odzywając się ani słowem, przeszła do pokoju. Poszedł za nią, zdając sobie sprawę, że Kim w każdej chwili gotowa jest wybuchnąć gniewem.

- Może to nie najlepsza pora na wizytę – odezwał się ostrożnie. – Pewnie

jesteś zmęczona.

– Tak, jestem zmęczona – odparła ostrym tonem. – Zmęczona ciągłymi pretensjami, niedorzecznymi wykrętami, całym twoim zachowaniem, którego nikt nie byłby w stanie zrozumieć. Żałuję z całej duszy, że cię poznałam i musiałam spędzić tyle nocy, chodząc tu po mieszkaniu i zastanawiając się, co takiego zrobiłam, że los karze mnie tak okrutnie.

– Naprawdę tak uważasz?

– Do jasnej cholery, pewnie, że tak uważam! – zawołała z ogniem w oczach. – Gdyby była jakakolwiek możliwość, żeby wymazać z mojego życia minione miesiące, nie zastanawiałabym się ani sekundy. Bóg jeden wie, co mnie opętało, że podeptałam wszystkie zasady, którymi zawsze się kierowałam. Goniłam za tobą jak ostatnia kretynka. Ale to koniec, już nigdy więcej! Właściwie dobrze się stało, że przyszedłeś. Przynajmniej mogę...

– Dobrze, ale może uspokój się na chwilę i pozwól mi coś powiedzieć. W poniedziałek składam wymówienie. Może zastanowisz się nad tym.

Kim stała jak wryta.

– Nie mówisz poważnie?

– Całkowicie.

Znów zaczęła nerwowo chodzić po pokoju. Kiedy po chwili na niego spojrzała, ze zdziwieniem ujrzała na jej twarzy wyraz dezaprobaty.

– Wspominałeś już kiedyś o odejściu z pracy i pamiętasz, co ja wtedy powiedziałam? Że, moim zdaniem, to głupi pomysł. Naprawdę myślisz, że przyklasnę takiemu rozwiązaniu?

Jednak istniała jakaś nadzieja. Oto Mitch w końcu wybrał ją. Mimo wszystko nie mogła się zgodzić, żeby to zrobił. Praca nie stanowiła przeszkody, przeszkodą był tylko jego punkt widzenia.

– Nie przyczynię się do twojego odejścia – dodała, zanim Mitch zdążył coś powiedzieć. – Jeśli sądzisz, że zrobisz to i wszystko będzie w porządku, to się mylisz.

– Chcesz mi powiedzieć, że nie będziesz się ze mną widywać, jeśli odejdziesz z pracy?

– Tak, bo to byłoby tchórzostwo.

– Tchórzostwo? – Mitch poczuł, że miarka się przebrała. W nim też narastał gniew i w końcu zapomniał o tym, że powinien być wyrozumiały, bo to on ją dzisiaj skrzywdził i Kim ma prawo być rozżalona. Ale nazwanie go tchórzem to już za wiele.

– Chyba coś ci się pomyliło. Nigdy nie byłem tchórzem. Nie boję się ani twojego ojca, ani kogokolwiek czy czegokolwiek! – zawołał.

– Nie musisz zaraz tak się wściekać – wyjąkała Kim. – Nie mówiłam, że jesteś tchórzem, tylko ten pomysł jest tchórzowski.

– Co za różnica! Czy ty w ogóle rozumiesz znaczenie słowa

„niezależność”? Wiesz, jak to jest, kiedy zaczyna się od zera i własną pracą dochodzi do czegoś w życiu? Osiąga się coś dzięki własnym wysiłkom, a nie nadskakując córce szefa?

– Nie waż się mnie pouczać! Co ty sobie wyobrażasz? Kim ty niby jesteś?

– Zaraz ci powiem, kim jestem. Jestem tym facetem, który całował cię tak, że zapomniałaś o bożym świecie. Do którego od początku cię coś ciągnęło. Pamiętasz, co stało się tutaj, w twoim mieszkaniu? – Chwył ją w tali i przyciągnął blisko do siebie. – Może powiesz, że jestem kłamcą?

– Jesteś...

Nie dokończyła, bo Mitch zamknął jej usta pocałunkiem. Znow ogarnął ją gniew i próbowała go odepchnąć, a kiedy to nie pomogło, zaczęła okładać go pięściami. Ale on tylko przytrzymał ją mocniej i nie przerywał pocałunku. Nagle zdała sobie sprawę, że już go nie odpycha ani nie bije. Przeciwnie, z pasją oddaje pocałunek. Mogłaby walczyć z nim i kłócić się do rana, ale wystarczy, żeby ją pocałował, a zniknął wszelki opór.

Czuła jego ręce na ciele, pod szlafrokiem. Nie można powiedzieć, żeby poruszały się delikatnie, ale trudno było tego oczekiwać, pamiętając o emocjach, jakie nimi dziś kierowały. Zresztą gdyby tego nie chciała, zachowałyby się inaczej i z pewnością nie rozpinąłby mu spodni.

Oddychając ciężko, Mitch uniósł ją w górę i oparł o ścianę. Ona oplótła go nogami i wtedy wszedł w nią nagle, od razu, mocno. Przyłgnęła do niego, całując jego twarz, usta, szyję.

– Chcesz skończyć naszą znajomość? – wyszeptał chrapliwie.

– Nie, nie. Ale proszę, nie rzucaj pracy z mojego powodu. Nie chcę mieć tego na sumieniu.

– Nie zrobię niczego, na co się nie zgodzisz. Obiecuję.

W tej chwili zrobiliby wszystko, czego Kim by zażądała. Kochał ją nad życie. Może nie potrafił tego powiedzieć, ale czuł to całym sobą. Kiedy kochał się z nią, zniknęły wszystkie problemy i było tak, jak być powinno.

Potem powoli opuścił ją, aż dotknęła stopami podłogi. Spojrzeli na siebie. Atmosfera była ciężka od nie wypowiedzianych na głos pytań.

Co teraz? Co powinni zrobić dalej?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Z westchnieniem przytulił ją do siebie, przycisnął jej głowę do piersi. Przecież nie potrafi trzymać się od niej z daleka, niezależnie od wszystkich postanowień.

– Coś wymyślimy – odezwał się szeptem, jednocześnie zastanawiając się, jak to zrobią. Jak on to robi. Kim nawet nie rozumie istoty problemu, trudno więc od niej wymagać, by znalazła jego rozwiązanie.

– Od tak dawna czekałam, żebyś to powiedział – odparła, unosząc głowę i patrząc mu w oczy. – Oczywiście, że coś wymyślimy. Wiem, że damy sobie radę. Jesteś jeszcze przystojniejszy w tym ubraniu – szepnęła, uśmiechając się do niego i rozwiązując mu krawat.

On też się uśmiechnął, bo w tej chwili jego krawat był przekrzywiony, garnitur wygnieciony, a koszula niechlujnie wyciągnięta ze spodni.

– A ja uwielbiam cię w tej czerwonej sukience, którą miałaś na sobie.

Wstrzymała oddech. Wolałaby, żeby powiedział po prostu, że ją uwielbia, ale lepsze to niż nic. Może wystarczy, że ona go kocha. Sprawি, żeby był szczęśliwy. Jeszcze nie wie jak, ale spróbuje. Przytuliła się mocno, a w jego oczach pojawił się błysk, za którym tak tęskniła. Mitch pocałował ją z czułością i znów poczuła, że rozpływa się ze szczęścia w jego ramionach.

– Już późno i oboje jesteśmy zmęczeni – szepnęła. – Może zostaniesz na noc? – dodała po króciutkiej chwili wahania.

Przymknął oczy. Czyżby to znaczyło, że zaniechał wszelkiego oporu? Że w jej obecności staje się miękki jak wosk? Może uciekać od niej jeszcze wiele razy, ale i tak w końcu odnajdzie się tylko w jej ramionach.

– Mogę zostać – odparł. – Dlaczego nie?

– No właśnie, dlaczego nie? – powtórzyła, chociaż pragnęłaby, żeby tego nie powiedział. Niepotrzebna im była nowa kłótnia. Odsunęła się od Mitcha i zgasiła światło, a potem wzięła go za rękę i poprowadziła do sypialni. Mitch zdjął marynarkę, a Kim wzięła ją od niego i powiesiła w szafie.

– Powieszę też twoje spodnie, tylko połóż zawartość kieszeni na komodzie.

Wyjął portfel, kluczyki, drobne monety i chusteczkę, kładąc wszystko na wskazanym miejscu. Zdjął resztę ubrania i położył się do łóżka, a Kim zgasiła lampkę, zrzuciła szlafrok i wsunęła się pod kołdrę.

– Och, jak dobrze – szepnął Mitch, tuląc do siebie Kim.

– Bardzo dobrze.

– Wiesz, ale chyba nie czuję się już zmęczony.

– Ja też – odparła Kim, śmiejąc się cicho.

Mitch zaczął gładzić nogę Kim, biodro, potem pierś – delikatnie,

ostrożnie, jakby zafascynowany jej gładkością i kształtem.

– Uwielbiam, kiedy mnie dotykasz.

– Ja również uwielbiam twój dotyk – powiedział Mitch. Marzyła o chwili, kiedy on wreszcie przyzna, że ją kocha, i ona będzie mogła wyznać mu swoje uczucia. Kiedyś to nastąpi. Wtedy wszystko stanie się jasne i proste, a cały świat dowie się, że Mitch Conover i Kim Armstrong są w sobie zakochani.

– Już nie myślisz o tym, żeby zrezygnować z pracy, prawda? – spytała cicho.

– Nie jestem tego całkiem pewien – odparł.

– Mitch... – Kim usiadła i patrzyła na niego w ciemności, rozjaśnionej tylko odblaskiem padającego przez okno światła. – Nigdy sobie nie wybaczę, jeśli rzucisz pracę z mojego powodu.

– A jak inaczej to sobie wyobrażasz? Że mogę ukradkiem widywać się z tobą i potem patrzeć prosto w oczy twojemu ojcu? Muszę z tym skończyć, nie rozumiesz?

– No to chodźmy razem do ojca i powiedzmy...

– Nie! – Mitch też usiadł i bezradnie przesunął ręką po włosach. – A niech to! Wiem, że trzeba mu powiedzieć, ale jak myślisz, co będzie potem? Teraz on traktuje mnie jak wszystkich innych zatrudnionych w swojej firmie, szanuje jako pracownika i na tym koniec. Nie próbuj mnie przekonać, że nic się nie zmieni, kiedy się o nas dowie.

– Co ma się zmienić? Myślisz, że będzie cię traktował gorzej czy lepiej? Mitch, czego się boisz? – Po omacku poszukała jego ręki i uścisnęła ją mocno. – A może najbardziej obawiasz się tego, co powiedzą twoi koledzy z pracy? Powiedz, czy o to chodzi?

– O to przede wszystkim – odparł z westchnieniem. – Nie chcę wysłuchiwać dowcipów o podrywaniu córki właściciela i...

– I co? Powiedz, proszę.

– I że jestem faworyzowany w pracy z tego powodu.

W końcu padły te słowa. Kim oparła się o poduszkę i zamyśliła. Czy to możliwe, że ojciec inaczej traktowałby mężczyznę, którego ona kocha? Dałby mu lepszą pracę? Albo wymagał mniej? Podniósł pensję? No a gdyby się pobrali? Czyż nie powierzyłby mu wtedy jakiegoś kierowniczego stanowiska?

Żadne wyjście nie byłoby dobre. Przecież nie może prosić ojca, żeby w ogóle nie awansował Mitcha, bo co ludzie powiedzą, a Mitch z kolei nie zechce uwierzyć, że każdy awans jest wyłącznie wynikiem jego umiejętności i pracy.

– Rozumiem, o co ci chodzi – powiedziała. – Przedtem nie zdawałam sobie z tego sprawy, ale teraz rozumiem twoje skrupuły.

– Dzięki Bogu – odparł z westchnieniem ulgi. – Słuchaj, teraz kiedy odszedł Morey i twój ojciec zapowiedział przejście na emeryturę, muszą zajść poważne zmiany w organizacji firmy. Sądzę, że mam duże szanse na awans. Jest

kilku kandydatów i rywalizacja będzie ostra, ale mogę wygrać.

– Jestem pewna, że wygrasz. – Zastanawiała się przez chwilę. – Nie musimy mówić nikomu o nas, dopóki nie awansujesz. Ojciec powiedział dzisiaj, że decyzja dotycząca jego przejścia na emeryturę zapadnie za miesiąc lub dwa. Do tej pory będziesz już wiedział, jak układają się twoje sprawy i...

– Naprawdę to zrobisz? – przerwał jej Mitch. – Jesteś gotowa tak długo utrzymywać nasz związek w tajemnicy?

– Dla ciebie mogę zrobić wszystko – odparła. – Przecież kocham cię tak bardzo, wprost do szaleństwa. Nie widzisz tego?

– Ja... – Zaszło mu nagle w gardle. Czy to ma być właśnie teraz? Powinien to powiedzieć? Do tej pory zawsze mówili tylko o uczuciach, nie o zobowiązaniach, ale czy nie to czało się na dnie tej rozmowy?

– Proszę, nie zostawiaj mnie w takiej niepewności – poprosiła drżącym głosem Kim.

– Mówiłem ci, że nie boję się niczego, ale to nieprawda. Ta cała sytuacja sprawia, że boję się jak diabli.

– Mitch! – wykrzyknęła, rzucając mu się w ramiona. – Proszę, wyznaj mi wszystko. Powiedz o swoich uczuciach.

Zachciało mu się śmiać. Właściwie nie wiedział, dlaczego – sytuacja wcale nie była zabawna.

– Nigdy nie chciałem zakochać się w księżniczce.

– To miłe określenie, ale ja nie jestem żadną księżniczką. Co będzie, jeśli on nigdy tego nie powie? Może do końca życia nie zdoła wydusić z siebie wyznania? Wiedziała, że ją kocha, ale tak bardzo chciała to usłyszeć.

– Już dobrze – powiedziała, przysuwając się bliżej. Myślała teraz o tym, że przynajmniej Mitch nie będzie jej unikał. Będą się widywać regularnie, a kiedy skończy się to zamieszanie w firmie i Mitch otrzyma już nowe stanowisko – a miała niezachwiane przekonanie, że będzie należał do tych, którzy awansują – nic nie stanie na przeszkodzie, żeby powiedzieć o wszystkim rodzicom. – Nic się nie liczy – szepnęła – oprócz tego. – Pocałowała go. – Co o tym sądzisz?

– Zawsze mnie zaskakujesz.

– Mam nadzieję, że pozytywnie.

– Sama nie wiesz, jak bardzo – odparł, pieszcząc ją. – Chodź do mnie, kochanie.

– O, tak – wyszeptała w odpowiedzi. – Tak.

Spali prawie do południa. Mitch obudził się pierwszy i kiedy zdał sobie sprawę, gdzie się znajduje, odwrócił się, żeby spojrzeć na Kim. Spała na boku, odwrócona do niego plecami. Długie włosy miała potargane w sposób zachwycający. Cała była zachwycająca – wspaniała, piękna, mądra, miła. Miał szczęście.

Westchnął cicho i leżał, wpatrując się w sufit. Miał szczęście, ale też i pecha. Jak do tego wszystkiego doszło? Czasami w przeszłości zdarzało mu się myśleć o małżeństwie, o rodzinie, ale nigdy właściwie tego sobie nie wyobrażał. I tak długo, jak będzie pracował u Armstronga, sytuacja niewiele się zmieni.

A może on rzeczywiście za bardzo to komplikuje i zachowuje się trochę po szczeniacku? Co zrobiliby inni na jego miejscu? Czy większość mężczyzn nie uważałaby, że związek z córką szefa to droga do sukcesu?

– Cholera – wyrwało mu się. Nie powinien czuć się nieszczęśliwy, bo się zakochał. Przecież w takich chwilach należy wlatywać do gwiazd, snuć wspólne plany z ukochaną kobietą, śmiać się, czulić. Tak przynajmniej to sobie wyobrażał.

– Mitch?

Zajęty swoimi myślami, nie zauważył, że Kim się obudziła. Odwrócił się do niej, przywołując na twarz promienny uśmiech.

– Dzień dobry.

– Dzień dobry – odparła, wtulając się w niego. – Od dawna nie śpisz?

– Od paru minut – odparł, obejmując ją. Poczuł jej ciepło i od razu zrobiło mu się lepiej. – Chrapałem w nocy?

– Nie wiem, nie słyszałam – powiedziała ze śmiechem. – A ja?

– Ty w ogóle nie chrapiasz.

– Jesteś miły. – Przysunęła się jeszcze bliżej. – Przyjemnie budzić się przy tobie.

– Ale przyjemniej jest budzić się przy tobie. Naprawdę tak myślał. Już miał ją pocałować, kiedy zadzwonił telefon. Kim jęknęła, ale podniosła słuchawkę.

– Halo?

– Jak się masz, kochanie?

– Mama! Miałam zamiar zadzwonić do ciebie rano. Która godzina? – Zerknęła na zegarek. – O, nie miałam pojęcia, że już tak późno.

– Nie wstałaś dotąd? Przepraszam, jeśli cię obudziłam. Nie przyszło mi do głowy, że możesz tak długo spać.

– Nic się nie stało, mamó. Obudziłam się już i tylko tak... leżałam. Leniuchowałam.

– Przegadaliście ze Scotem całą noc?

– Nie, tylko połowę. – A jeśli chodzi o drugą połowę... no cóż, jeszcze nie mogła matce o tym powiedzieć. Wolną ręką gładziła twarz Mitcha, dotykała palcami jego warg, usiłując jednocześnie skupić się na tym, co mówi matka.

– Kim, może lepiej zadzwonisz do mnie później? Kiedy już całkiem się obudzisz?

– Tak... tak będzie lepiej. Na razie, mamó. Dzięki za telefon.

Rzuciła słuchawkę na widełki, ale nie położyła się z powrotem. Coś w

oczach Mitcha powiedziało jej, że chce się z nią kochać.

– Wezmę szybki prysznic i zaraz wracam. Nie uciekaj nigdzie.

– Nie mam najmniejszego zamiaru tego robić.

Odkręciła kurek, umyła zęby, wyjęła z szafki nową szczoteczkę i, nie rozpakowując jej, położyła na umywalce. Potem weszła pod prysznic, zamykając za sobą przezroczyste drzwi kabiny.

Tymczasem Mitch zaczekał, aż Kim zacznie się kąpać i wślizgnął się do łazienki.

– Może brak ci towarzystwa?

– O, tak – odparła ze śmiechem.

– Zaczekaj chwileczkę – powiedział, ujrawszy szczoteczkę, najwyraźniej przeznaczoną dla niego. Szybko umył zęby i wszedł do kabiny prysznicowej.

– Umyję ci plecy pod warunkiem, że ty umyjesz moje – zaproponował.

– Moje już są czyste – odrzekła, chichocząc. – Ale twoje umyję z przyjemnością.

Było miło, zabawnie, przyjemnie. Mitch potrafi być wspaniały, o ile nie zadręczał się swoimi wyimaginowanymi problemami, pomyślała, kiedy wycierali się nawzajem ręcznikami. Czowała, że kocha go jeszcze bardziej.

– A teraz śniadanie czy...?

– Jak myślisz? – odparł, przyciągając ją do siebie. Śniadanie zjedli w końcu półtorej godziny później.

Cały dzień minął bardzo przyjemnie. Gotowali, jedli, poszli na długi spacer, śmiali się razem z różnych głupstw, znów jedli i kochali się. Około dziewiątej wieczorem Mitch oznajmił, że powinien wrócić do domu. W poniedziałki zawsze musiał wstawać wcześniej, a Kim też miała dużo pracy. Stali więc w przedpokoju, żegnając się.

– To był cudowny dzień – powiedziała Kim, a oczy lśniły jej radością. – Może przyjdiesz jutro po pracy na kolację?

– Jutro wieczorem mam zajęcia – odparł, całując ją czule.

– Och, zapomniałam. Przepraszam. Kiedy się kończą?

– O dziewiątej trzydzieści. Chętnie bym wstąpił do ciebie, ale naprawdę muszę potem jechać do domu.

Czowała się trochę rozczarowana, ale rozumiała, że tak musi być. On ma swoje zajęcia, ona swoje.

– Oczywiście. A może któryś wieczór w tygodniu masz wolny?

– Tak, środy.

– W takim razie w środę wyprawiam ucztę. Mam nadzieję, że do tego czasu zgłodniejesz.

– Jak wilk – odparł i oboje wiedzieli, że wcale nie mówią o jedzeniu.

Przyciągnął ją do siebie, mocno, prawie brutalnie. Może kiedyś nie będą

musieli żegnać się w niedzielę wieczorem i tęsknić do siebie przez całe trzy dni. Muszą wreszcie być razem. Kim przecież też wyraźnie nie chce, żeby odchodził. Zarzuciła mu ramiona na szyję, a on wsunął dłonie pod jej spódnice. Nie miała na sobie bielizny, o czym zresztą dobrze wiedział. Kochali się w nocy dwa razy i następne dwa razy w ciągu popołudnia. Teraz zaś czuł, że znowu jej pragnie.

– Chcesz? Zdradzę ci pewien sekret – szepnęła. – Dawniej zastanawiałam się... nie żeby spędzało mi to sen z powiek, ale parę razy dochodziłam do wniosku, że chyba jestem oziębła.

– Ty? Boże, gdybyś była choć odrobinę bardziej gorąca, nie miałbym już siły dojechać do samochodu.

– A to jest właśnie to, na co masz teraz ochotę? – spytała z dwuznacznym uśmiechem.

– Sądzę, że wiesz, czym jestem w tej chwili zainteresowany – odparł chwytając ją na rękę i niosąc, roześmianą i szczęśliwą, do sypialni.

Wyszedł w końcu o wpół do jedenastej, a ona dopiero wtedy przypomniała sobie, że obiecała zadzwonić do matki. Może już na to za późno? Usiadła i szybko wykręciła numer telefonu rodziców. Po chwili w słuchawce rozległ się głos Sary Armstrong.

– Halo?

– Mamo, jeśli już leżycie w łóżku, to zadzwonię jutro rano.

– Nie, kochanie. Położyliśmy się do łóżka, ale oglądamy telewizję. Cieszę się, że zadzwoniłaś. Wszystko w porządku?

– Tak, wszystko dobrze się układa. Nie dzwoniłam wcześniej, bo byłam zajęta.

W łóżku z Mitchem, dodała w myśli i zagryzła wargi. Nie chciała ukrywać przed rodzicami związku z tym mężczyzną, a zwłaszcza pragnęła podzielić się swoim szczęściem z matką. Zawsze się rozumiały, rozmawiały ze sobą szczerze i do tej pory mogła opowiedzieć matce o wszystkim.

– Miałaś spotkanie z klientem? – spytała Sara.

– T... tak, właśnie. – Co za kłamstwo. Poczula się jeszcze bardziej nieswojo. – Jak czuje się tato? Moim zdaniem przyjęcie się udało. A on co o tym sądzi?

– Zaraz go poproszę do telefonu, żeby sam ci powiedział.

– Cześć, maleńka – odezwał się w słuchawce głos ojca.

– Cześć, tatusiu. Dużo myślałam o twoim wczorajszym wystąpieniu. Poważnie myślisz o odejściu z firmy?

– Muszę – odparł Sarge, śmiejąc się. – Twoja matka nabrała ochoty na podróżę i jeśli ja nie będę mógł jej towarzyszyć, pojedzie z kim innym.

– Sarge, przecież wiesz, że to nieprawda. Chcesz zdenerwować Kim? – włączyła się do rozmowy matka.

– Wcale się tym nie przejęłam – uspokoiła ją Kim. – O was dwoje nie muszę się obawiać.

– Masz rację – powiedział ojciec. – My będziemy razem aż do śmierci.

Kim w ten sam sposób myślała o sobie i Mitchu. Wyobraziła sobie nawet, jak za trzydzieści lat leżą razem w łóżku, oglądając telewizję, a może także rozmawiają przez telefon ze swoimi dziećmi. Westchnęła.

– Wracając do mojej emerytury – mówił dalej Sarge – to jestem już na nią zdecydowany. Za rok od tej chwili będziemy po drugiej stronie kuli ziemskiej. Co ty na to, kochanie?

– Jasne, że popieram ten pomysł. Nawet nie musisz o to pytać. A kiedy oficjalnie oznajmisz o swoim odejściu?

– Za kilka tygodni. Najpierw uporządkuję wszystko w firmie. Przez tyle lat polegałem w wielu sprawach na Moreyu, a teraz muszę znaleźć nie tylko kogoś na jego miejsce, ale i na swoje.

– Nikt nie jest w stanie cię zastąpić, tatku.

– Miło mi to słyszeć, kochanie, ale to nieprawda. Nie ma ludzi niezastąpionych.

– Ale ty jesteś tego bliski.

Rozmawiali jeszcze przez kilka minut, a potem Kim siedziała zamyślona, żałując danej Mitchowi obietnicy. Mogłaby tyle zrobić dla swojego ukochanego. Ojciec z początku byłby zaskoczony, ale na pewno chętnie by jej pomógł. Jednak przyrzekła milczeć i musi dotrzymać obietnicy. Poza tym chce spędzić z Mitchem całe życie i nie będzie zaczynać od oszukiwania go i działania poza jego plecami.

Tak się złożyło, że Mitch również rozmawiał przez telefon ze swoją rodziną. Kiedy wchodził do mieszkania, usłyszał dzwonek, więc chwycił szybko słuchawkę, myśląc, że to dzwoni Kim. Okazało się jednak, że to telefonuje z Atlanty Blair, jego siostra.

– Mitch? Ty draniu! Wydzwaniam do ciebie przez cały dzień i już zaczęłam się denerwować. Co u ciebie?

– Wszystko w porządku. A ty jak się czujesz?

– Nigdy nie czułam się lepiej. Usiłowałam cię złapać, żeby podzielić się z tobą dobrą nowiną. Jestem w ciąży.

– Blair, to wspaniale!

– Och, Mitch, jestem taka szczęśliwa. Ace to najlepszy mąż na świecie. Uwielbiam życie na jego rancho – naszym rancho, jak wciąż mi przypomina, a teraz jeszcze na dodatek będziemy mieli dziecko.

– Tak się cieszę, Blair. A tak przy okazji powiem ci, poznałem kogoś, kto stał się dla mnie bardzo ważny.

Jego samego zaskoczyło to, co powiedział. Wcale nie miał zamiaru

zwierzać się siostrze, jeszcze nie teraz. Za dobrze ją znał, żeby nie wiedzieć, iż nie spocznie, dopóki nie pozna szczegółów.

– Naprawdę? Opowiedz mi o niej! Czy jest piękna? Inteligentna? Och, co ja mówię, na pewno jest. Kiedy ją poznam? Przyjedzie z tobą za miesiąc, prawda? Proszę, Mitch, zabierz ją ze sobą.

Za miesiąc? Ach tak, urlop! Zupełnie wyleciało mu to z głowy! Nawet wcześniej niż za miesiąc, za jakieś trzy tygodnie. Nie przypuszczał, żeby sprawy kadrowe w firmie zdążyły się wyjaśnić do tego czasu.

– Zobaczymy – odparł wymijająco, myśląc już o tym, czy uda mu się przełożyć urlop na inny termin. – Lepiej opowiedz mi o waszym rancho, Ropuszko. – Nazywał ją tak, kiedy byli jeszcze dziećmi. Wtedy Blair obrażała się na niego, ale po latach polubiła to przezwisko.

Udało się. Siostra znów się rozgadała i dopiero kiedy się żegnali, przypomniała mu raz jeszcze, żeby koniecznie przywiózł na rancho swoją przyjaciółkę.

Potem wyczerpany położył się do łóżka. Trąc zmęczone powieki spróbował wyobrazić sobie, co się stanie w przyszłym tygodniu. W środę zobaczy się z Kim, pozostałe wieczory zajmie mu nauka, ale co będzie w pracy? Mógł mieć tylko nadzieję, że Sarge Armstrong nie pominie go, kiedy będzie rozdzielał awanse.

A potem... On i Kim... Nareszcie razem...

Zasnął głębokim, mocnym snem.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Po dwóch tygodniach Kim była kłębkim nerwów. Kiedy wreszcie ojciec ogłosi swoją decyzję? I kiedy Mitch dowie się, kto awansuje, a kto nie?

Co jakiś czas telefonowała do matki, licząc, że uda jej się dyskretnie pociągnąć ją za język. Niestety, Sara także niewiele wiedziała.

Również Mitch był już u kresu wytrzymałości. Kiedy się spotykali, oboje usiłowali udawać, że nic się nie dzieje, chociaż nie bardzo im to wychodziło.

, Mimo napięcia, w jakim żyli, było im razem bardzo dobrze. W środę Kim przygotowała wspaniałą kolację, tak jak obiecała.

– No i co? – spytała z udaną nonszalancją, kiedy już siedzieli przy stole. – Jak tam w pracy?

Domyślał się, że nie chodzi jej o postępy w asfaltowaniu poboczy.

– Nic jeszcze nie wiadomo, Kim. Pyszny jest ten kurczak – dodał po chwili krępującej ciszy.

– Dziękuję – odparła, myśląc o czymś innym. Dlaczego to trwa tak długo? Może ojciec się rozmyślił i zapomniał jej o tym powiedzieć? Może nie zajdą żadne zmiany w firmie, a oni denerwują się bez powodu?

Trzymała więc język za zębami w środę, potem podczas weekendu, znów w środę i tak dalej. W końcu w kolejną sobotnią noc, kiedy leżeli w łóżku, napięcie stało się nie do zniesienia.

– Co się stało? – spytał Mitch, przyglądając się jej z troską. – Dobrze się czujesz?

– Jestem tylko trochę zdenerwowana – przyznała. – A ty?

– Ja też – odparł, kładąc się na plecach i patrząc w sufit.

– Mitch... a co będzie, jeśli nic nie nastąpi? – spytała lekko drżącym głosem. – Myślałeś o tym?

– Na pewno coś się wydarzy.

– A jeśli nie? Powinniśmy rozważyć różne możliwości, nie sądzisz? Nie uważam, żeby tato zmienił zdanie, ale co będzie, jeśli się okaże, że tak zrobił i w firmie nie dojdzie do żadnych poważniejszych zmian?

– Kim...

Wcale nie chciała zasiewać w nim wątpliwości. Tak naprawdę sama nie wiedziała, czego teraz chce.

– Mitch, przepraszam – szepnęła. Serce jej się krajało, bo mogła tyle zrobić dla niego, a nie wolno jej było wykonać żadnego ruchu. – Może w tym tygodniu coś się wydarzy – dodała.

Na razie mieli przed sobą dzisiejszą noc i cały następny dzień. Udało jej się tak zaplanować pracę, że miała wolny cały weekend. Zrobiła to kosztem dodatkowych spotkań w minione wieczory i w ten sposób dopasowała swój

harmonogram pracy do zajęć Mitcha. Najwyższy czas, żeby przyjechała kogoś do pomocy w studio, bo nie może dłużej pracować po czternaście godzin na dobę.

– Kim... przełożyłem urlop z sierpnia na październik.

– Przecież siostra myśli, że przyjedziesz w sierpniu.

– Już nie. Zadzwoń i wytłumacz jej wszystko. Nie mogę wyjechać właśnie teraz.

– Tak, chyba masz rację.

Nie poprosił, żeby z nim pojechała, chociaż kiedyś sama mu to zaproponowała, oczywiście żartem. Nie zależało mu na niej tak bardzo jak jej na nim i to była bolesna prawda.

– O czym myślisz? – spytał.

– O nas. O tym, jak bardzo cię kocham.

On jej tego nigdy nie powiedział, ani razu. Wiele dałaby, żeby usłyszeć te słowa.

Mitch domyślał się, czego pragnie Kim. Nie mógł teraz powiedzieć jej o swoich uczuciach, bo nie był to odpowiedni moment. Może zrobi to w przyszłym tygodniu. A może jeszcze w następnym. No bo co teraz może jej zaoferować? Przecież wiadomo, że naturalną konsekwencją wyznania miłości jest prośba o rękę. Tak przynajmniej uważał.

Co będzie, jeśli jej domysły się sprawdzą i nie nastąpią żadne awanse, a on pozostanie na tym samym stanowisku? Wtedy też poprosi ją o rękę? Poczł suchość w ustach. Przyszłość nie rysowała się różowo, ale z drugiej strony nie wolno mu trzymać Kim w takiej niepewności. Cokolwiek się stanie w firmie, oni i tak pozostaną razem.

– Ja... ja też cię kocham – powiedział cicho.

– Słucham? – spytała, nie dowierzając własnym uszom.

– Powiedziałem, że cię kocham – powtórzył odrobinę głośniej.

– Przecież nie chciałeś mi tego wyznać.

– Nie chciałem.

– W takim razie dlaczego to zrobiłeś?

Była wyraźnie zła i nie mógł zrozumieć, dlaczego.

– Czegoś tu nie rozumiem – powiedział. – Gniewasz się o coś?

– Och, Mitch – zaczęła, z oczami pełnymi łez. – To wszystko jest takie beznadziejne.

Dlaczego znów płacze? Przecież tak chciała usłyszeć te słowa, a teraz, kiedy je wypowiedział, wcale nie czuje smaku zwycięstwa. Powiedział to. Czego więcej oczekuje od niego?

– Przepraszam – wyszeptała. – Tak bardzo pragnęłam, żebyś powiedział wreszcie, co do mnie czujesz, a teraz wszystko popsułam.

– Niczego nie popsułaś. Proszę, spróbuj być cierpliwa. – Gładził ją delikatnie po policzku, szyi, włosach. – Cieszę się, że wreszcie to powiedziałem.

Kocham cię i dawno powinienem był to z siebie wykrztusić.

– Och, Mitch. Tak bardzo cię kocham.

– Teraz powinienem poprosić, żebyś za mnie wyszła, ale nie mogę tego zrobić. Jeszcze nie teraz.

– Ale myślałeś o tym, prawda?

– Tak, myślałem.

Pochylił się nad nią i pocałował ją w usta. Zarzuciła mu ręce na szyję i całowali się w zapamiętaniu, aż zapragnęli więcej.

– Kochaj się ze mną, myśląc o miłości – szepnęła. – Jesteśmy jedynymi ludźmi na świecie, czujesz to?

– Tak. Zawsze będziesz dla mnie jedyną kobietą na ziemi. Wierysz mi?

– Wierzę. O, tak... wierzę.

– Hej, Conover!

Odwrócił się i zobaczył niewysokiego mężczyznę w marynarce, przeciskającego się w jego kierunku. Poznał Jima Suttona i serce zabiło mu mocno z wrażenia. Jim pracował w dziale personalnym i jego wizyta tutaj mogła oznaczać bardzo wiele. Wyjął szmatę z torby z narzędziami i wytarł ręce.

– Mam dla ciebie wiadomość.

– Jaką wiadomość? – spytał Mitch, ciskając szmatę z powrotem do torby.

– Sarge chce, żebyś zjadł z nim lunch. Około dwunastej trzydzieści.

– Dzisiaj?

Był cały brudny, jego kombinezon też. Za późno było, żeby pojechać do domu i wziąć prysznic.

– Dzisiaj. Powiedział, żebyś przyszedł w roboczym ubraniu. Lunch zjecie w biurze.

– Dobrze, przyjdę. Dziękuję.

– Wygląda na to, że niedługo skończycie – powiedział Sutton, rozglądając się wokoło.

– Jutro powinniśmy skończyć.

Budowali średniej wielkości parking. Teraz czeka ich poważniejsze zlecenie, niestety, w północnej Kalifornii. Wyjadą z Seattle na parę tygodni i Mitchowi wcale się do tej roboty nie spieszyło. Co prawda zajęcia na studiach dobiegają końca, ale nie chciał na tak długo rozstawać się z Kim.

No cóż, na tym polega praca przy budowaniu dróg, że przenoszą człowieka z miejsca na miejsce. Wiedział, że dopóki jest brygadzystą, często będzie musiał wyjeżdżać i być z dala od Kim.

Jim Sutton zniknął, a Mitch poszedł do łazienki na stacji benzynowej, żeby chociaż trochę się umyć. Czuł ucisk w żołądku. To może być chwila, na którą czekał. Jeśli nie otrzyma żadnego awansu, będzie miał trudny problem do rozwiązania, bo na pewno nie może zerwać z Kim.

Podjechał do budynku dyrekcji, zostawił samochód na parkingu i wszedł do holu w taki sposób, jakby robił to codziennie.

– Czym mogę służyć? – spytała recepcjonistka.

– Nazywam się Mitch Conover. Sarge mnie wezwał.

– Tak, oczywiście, jest to tu zapisane. Proszę się udać prosto do jego gabinetu. Wie pan, jak tam trafić?

– Tak, dziękuję.

Biuro Sarge'a znajdowało się na pierwszym piętrze. Podczas krótkiej jazdy windą obawy Mitcha wzrastały coraz bardziej. Sarge chce mu coś powiedzieć. Ale co? Zastukał lekko do drzwi jego gabinetu.

– Proszę.

Sarge wstał zza biurka i podszedł do Mitcha, wyciągając rękę na przywitanie.

– Mitch, jak miło, że przyszedłeś. Siadaj, proszę. Za chwilę przyniosą nam lunch.

Usiedli po obu stronach biurka. Sarge przyglądał się Mitchowi z uśmiechem.

– Pewnie zastanawiasz się, dlaczego cię tu poprosiłem?

– Sądzę, że z jakichś powodów związanych z moją pracą. Może z następnym zleceniem.

– Owszem, z pracą, a jakże, ale nie jest to nowe zlecenie. Chociaż może i tak, ale inne niż te, do których przywykłeś. Zanim powiem ci, o co chodzi, chciałbym cię o coś zapytać. Jak oceniasz naszą firmę? Co o niej myślisz?

– Firma jest dobra wtedy, kiedy dobrzy są ludzie, którzy nią zarządzają. Armstrong Paving spełnia te wymagania. Lubię moją pracę i bardzo szanuję ciebie i twoje przedsiębiorstwo.

– Długo zamierzasz u nas zostać?

– Na stałe, jeśli wciąż będziecie mnie zatrudniać.

– Tak właśnie myślałem.

Mitch zauważył, że Sarge wciąż się uśmiecha. Był spocony ze zdenerwowania. Zaraz usłyszy bardzo ważne nowiny, a część z nich być może będzie dotyczyła jego osoby.

– No cóż... moje odejście na emeryturę jest przesądzone. Mam zamiar pozostać tu jedynie do końca tego roku. – Sarge podniósł się zza biurka, przeszedł na drugą stronę i przysiadł na skraju blatu. – Słuchaj, Mitch, przyjrzałem się wszystkim pracownikom w przedsiębiorstwie, niemal prześwieciłem każdego. Zwracałem uwagę nawet na drobne sprawy, takie jak absencja, no i oczywiście na najważniejsze, czyli jak układa im się współpraca w grupie, jaką mają osobowość, ambicje, jak bardzo angażują się w pracę. Oczywiście, były też inne czynniki, o których nie chcę się teraz rozwodzić. Tak czy owak, chciałem wybrać kogoś z firmy, kogoś, kto jest realistą i potrafi się

wiele nauczyć, rozumiesz?

Mitch niczego nie rozumiał, ale skinął głową. Do czego to wszystko prowadzi? O czym Sarge mówi?

– Wybrałem kogoś młodego, kto nie zawaha się poświęcić wolnych wieczorów na rzecz przedsiębiorstwa. Ta firma znaczy dla mnie bardzo wiele. Kiedyś odziedziczy ją moja córka i chciałbym, żeby do tej pory coś dla niej zostało. Znasz moją córkę, prawda?

– Tak... – wyjąkał Mitch, pragnąc zapaść się pod ziemię.

– Jesteś najbardziej odpowiednim człowiekiem, o ile masz ochotę przyjąć tę pracę. Ciebie wybrałem na moje stanowisko – oznajmił Sarge z szerokim uśmiechem.

– Mnie? – W pierwszej chwili Mitch nie zrozumiał, o czym Sarge mówi, a kiedy dotarło to do niego, zrobiło mu się słabo.

– Tak, ciebie.

– Dlaczego? – wyrwało mu się. Dlaczego właśnie on? Przecież pracuje tu wiele osób z doświadczeniem, on zaś nie miał nic wspólnego z administracją. To bez sensu.

– Dlatego, że ty jesteś podobny do mnie. Jako jedyny z całej firmy przypominasz mi mnie samego w młodości. Wtedy też robiłem wszystko, żeby coś osiągnąć, i dobrze pamiętam tamte czasy. Przyglądam się tobie od dawna i nawet gdybym nie przechodził na emeryturę, to i tak zaproponowałbym przeniesienie cię do zarządu.

– Sarge, ale twoje stanowisko... Boże, przecież ja nic nie wiem o kierowaniu przedsiębiorstwem.

– Domyślam się – odparł Sarge, chichocząc. – Ale do momentu mojego odejścia poznasz je od każdej strony. I zapewniam cię, że ja nie robię wszystkiego osobiście. Mamy tu wspaniałych ludzi i będziesz mógł na nich polegać, tak jak ja to robiłem do tej pory. Aha, przy okazji, otrzymasz bardzo wysoką pensję.

– Nie wiem, co powiedzieć.

– Powiedz, że przyjmujesz tę pracę i tyle.

– Ja... Oczywiście, że przyjmuję! Nigdy się nie spodziewałem...

Kiedy po dwóch godzinach Mitch wychodził z budynku, wciąż jeszcze był oszołomiony. Jutro zacznie tu pracę, rano przyjdzie tutaj, zamiast wyjeżdżać w teren. Sarge na pożegnanie poklepał go po plecach i jeszcze raz uściśnął mu rękę. Mitch zaś podziękował szefowi gorąco.

Teraz wracał do domu. Sarge powiedział, że dzisiaj już ma wolne. Nie do uwierzenia! Nigdy nie śmiał przypuszczać, że tyle osiągnie i zajmie miejsce Sarge'a Armstronga. Nie, nawet w najskrytszych marzeniach nie przyszło mu to do głowy.

Kim! Musi jej natychmiast o tym powiedzieć. Rozejrzał się, żeby zobaczyć, gdzie jest, i skręcił w kierunku jej pracowni. W ubiegłą niedzielę zawiozła go tam i z dumą pokazywała wszystko. Podobna jest do ojca – dumna, ambitna, inteligentna.

Uśmiechnął się. Najwyżej cenił sobie opinię Sarge'a, że jest podobny do niego. Zrobi wszystko, żeby na nią w pełni zasłużyć. Sarge nigdy nie będzie musiał żałować swojej decyzji.

Wciąż jeszcze nie mógł uwierzyć w to, co go spotkało. On szefem firmy! Chciało mu się skakać do góry z radości. Zaśmiał się głośno i uderzył otwartą dłonią w kierownicę. Kim pomyśli, że stroi sobie żarty.

Zaparkował samochód obok budynku, gdzie mieściła się pracownia Kim, i wysiadł, pogwizdując. Nagle stanął i patrzył na wejście, czując rozczarowanie. Zamknięte. Poszedł więc z powrotem do samochodu.

Nie pojechał jednak prosto do mieszkania Kim. Zaczął rozmyślać o rozmowie z Sarge'em i w pamięci wypłynęły różne szczegóły, które teraz zaczynały układać się w pewną logiczną całość.

„Znasz moją córkę, prawda? Ta firma znaczy dla mnie bardzo wiele. Przypominasz mi mnie samego w młodości. Znasz moją córkę. Moją córkę... moją córkę...”

Nagle wyobraził sobie rozmowę Kim z ojcem.

„Tatusiu, już od pewnego czasu chciałam ci coś powiedzieć. Mitch Conover i ja... My się kochamy. Chcielibyśmy się pobrać, ale Mitch teraz myśli wyłącznie o tym, co dzieje się w pracy. Mógłbyś dać mu awans, żeby przestał się zamartwiać? Wiesz, on ma takie głupie zasady, które polegają między innymi na tym, że nie wolno mu się wiązać z córką szefa, więc nie wspominaj nic o naszej rozmowie, dobrze? Ale zrobisz coś dla niego, prawda tatusiu?”

A potem odzywa się Sarge: „Kochanie, przecież wiesz, że dla ciebie zrobię wszystko. Awansuję go tak wysoko, że już nigdy nie będzie musiał się martwić o przyszłość”.

Nie! Kim nie zrobiłaby mu czegoś takiego. Ona sama zaproponowała, że będą utrzymywać ich związek w tajemnicy. Nie zrobiłaby tego.

Ale nie była zadowolona, że on tak źle znosi okres niepewności. Brakowało jej ciepłości. I Bóg jeden wie, jak bała się o to, co się stanie, jeśli on nie otrzyma awansu.

Powoli ruszył, trzęsąc się ze zdenerwowania. Z jakiego innego powodu Sarge uczyniłby swoim następcą kogoś, kto był dotąd szeregowym pracownikiem? Coś takiego nie spotyka zwykłych ludzi, więc cóż mogło sprawić, że nagle przestał być zwykłym brygadziwą? Kim!

Konkluzja nasuwała się sama, myślał, jadąc dalej i starając się choć trochę uważać, jak prowadzi samochód. Kim wygadała się – niechcący czy celowo – zaś Sarge, który traktował ją jak oczko w głowie, zareagował

dokładnie tak, jak Mitch przewidział. Nie, w tej sytuacji nie może przyjąć awansu i jutro z samego rana oznajmi to Sarge'owi, ale najpierw powie o tym Kim.

Pod jej domem nie widać było samochodu, ale postanowił czekać aż do skutku.

Co za dzień, pomyślała Kim, wracając do domu. Odbyła kilka spotkań z klientami, potem przyszły dwie kandydatki na asystentki, następnie przez kilka godzin siedziała przy biurku, zamawiając materiały, i na koniec zawiozła do pani Hildebrand dopiero co dostarczone powłoczki na poduszki – wszystko z białej satyny i jedwabiu.

Julie Hildebrand była zachwycona.

– To będzie najpiękniejsza sypialnia, jaką można sobie wymarzyć. Kim, pani jest wspaniała. Już poleciłam panią moim znajomym.

Kim też była zadowolona. Najlepsza reklama jest wtedy, gdy zadowoleni klienci polecają cię swoim znajomym, pomyślała. Wtedy na pewno możesz liczyć na dodatkowe zamówienia.

Tyle że „dodatkowe zamówienia” wcale jej ostatnio nie cieszyły. Oczywiście, to się zmieni, jeśli zatrudni kogoś do pomocy. Do tej pory rozmawiała z pięcioma osobami i jeden z kandydatów chyba będzie się nadawał, a i jemu odpowiadał nienormowany czas pracy i dość przyzwoite wynagrodzenie.

Nie jest tak źle, pomyślała, a potem westchnęła. Dziś jest środa i wieczorem przyjdzie Mitch, ale tak bardzo chciała być z nim codziennie, każdej nocy i każdego ranka. Pragnęła dzielić z nim wszystko, razem jeść, rozmawiać, żyć. Chciała wyjść za niego za mąż, zostać panią Conover. Boże, czy to kiedyś nastąpi? Może jest zbyt niecierpliwa? Dlaczego wciąż jej się wydaje, że stanie się coś, co odbierze jej Mitcha? Jakiś przypadek, którego nie sposób przewidzieć ani uniknąć?

Wstąpiła jeszcze po drodze na zakupy i za chwilę była pod domem. Ku jej zaskoczeniu, na parkingu stała już furgonetka. Ucieszyła się. Widocznie Mitch skończył wcześniej pracę i od razu przyjechał do niej.

– Cześć – zawołała radośnie. – Pomóż mi wnieść zakupy. Mitch podszedł do niej, ale kiedy podała usta do pocałunku, on musnął tylko wargami jej policzek.

– To tak się wita ukochaną kobietę? – zażartowała, ale on nic nie odpowiedział, tylko odwrócił się, żeby wziąć pakunki.

– Jesteś w złym humorze?

– Porozmawiamy o tym w domu.

– Mitch... co się stało? – spytała przerażona.

Poszedł w stronę wejścia, więc chwyciła ostatnią torbę, zamknęła

samochód i pospieszyła za nim. Otworzyła drzwi, weszli do środka i zanieśli zakupy do kuchni.

– Połóż wszystko na stole – poprosiła. – A teraz powiedz, proszę, co się stało? – spytała.

– Sarge zaprosił mnie dzisiaj do swojego gabinetu. Na lunch i rozmowę.

– Naprawdę? – Nie potrafiła opanować podniecenia. – I co? Mitch, czy dostaniesz awans? Potwierdził swoje odejście?

– Jedno i drugie.

– No i co? Czekaj, coś tu jest nie tak. Coś musiało się stać – mówiła trzęsącym się ze zdenerwowania głosem. – Nie jesteś zadowolony z czegoś, co ojciec ci powiedział. Co to takiego?

– Chyba wiesz.

– Skąd mam wiedzieć? Rozmawiałam wczoraj z mamą, ale niczego się od niej nie dowiedziałam.

– A kiedy ostatni raz rozmawiałaś z ojcem?

– Nie pamiętam. Dwa, trzy dni temu. Chyba w poniedziałek wieczorem. Ale dlaczego pytasz? Myślisz, że powiedział mi o swoich planach, a ja trzymałam to w tajemnicy przed tobą?

– Mnie chodzi o to, co mu powiedziałaś o nas.

– Niczego nie powiedziałam – wyjąkała, zaskoczona.

– W takim razie z jakiego powodu, do cholery, on powierzył mi swoje stanowisko?

– Jak to: swoje stanowisko? Chcesz powiedzieć, że ustanowił cię dyrektorem firmy?

Nie wierzył jej, nie mógł dać się nabrać na to udawane zdumienie. Nie powierza się brygadziście tak po prostu najważniejszego i najwyższego płatnego stanowiska.

– Kłamiesz – powiedział. Kim też ogarnął gniew.

– Przestań opowiadać bzdury. Nie oskarżaj mnie, bo ja nie kłamię. Nie powiedziałam o nas ani słowa mamie czy tacie. Możesz ich zapytać, jeśli mi nie wierzysz.

– Nie omieszka, zapewniam cię.

– W takim razie zrób to zaraz – wybuchnęła. – Zadzwoń do nich w tej chwili!

– To nie jest rozmowa na telefon. Powiem to twojemu ojcu prosto w oczy.

– Co powiesz?

– A co, u diabła, myślisz? Setki razy ci powtarzałem, że nie przyjmę żadnych awansów, które otrzymam tylko dlatego, że jestem z tobą. Miałaś nadzieję, że się nie domyślę? Tak samo sądził Sarge? Może uważacie, że jestem głupi, ale tak nie jest.

– Pewnie że jesteś! – wrzasnęła Kim. – Nie miałam nic wspólnego z

twoim awansem, ale proszę bardzo, idź i zniszcz swoją karierę. Rzuć pracę! Idź do ojca i powiedz mu, co o nim myślisz, to pewnie sam cię wyleje, zanim zdążysz złożyć wypowiedzenie! Na nic innego nie zasługujesz, ty... ty durniu! – Nie miała siły utrzymać się na nogach, musiała oprzeć się o lodówkę. – Wynoś się stąd. Mam tego dosyć. Jeśli mi nie wierzysz, to nie mamy sobie już nic do powiedzenia. To koniec.

Nie spodziewał się takiego obrotu sprawy, ale, szczerze mówiąc sam nie wiedział teraz, czego się spodziewał. Być może tego, że Kim powie prawdę i będzie się kajać? Nie, przecież to nie w jej stylu. Zresztą rozumiał, że to koniec. Nie można żyć razem, nie mogąc sobie ufać.

– Żegnaj, lalczko – powiedział z całym sarkazmem, na jaki mógł się zdobyć. Musiał odejść szybko, bo miał ochotę się rozplakać. Czy tego chciał? Tak miała się zakończyć ich miłość?

Nie, ale cóż mógł na to poradzić? Wzruszył ramionami, odwrócił się i wyszedł.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Mitch przez całą noc nie zmrużył oka. Nie potrafił uwierzyć, że dostał awans ze względu na swoje zalety, chociaż z całego serca pragnął, żeby tak było. Od czasu do czasu świeła mu tylko maleńka iskierka nadziei – może Kim rzeczywiście nic nie powiedziała ojcu, a Sarge dowiedział się o nich skądinąd?

O mało nie zadzwonił do niej o pierwszej w nocy, potem o drugiej, o czwartej. Czy ona też przewraca się na łóżku? Nie ma rozwiązania, które zadowoliloby wszystkich. On nie może przyjąć propozycji Sarge'a, a ona nigdy mu tego nie wybaczy, nawet jeśli wszystkie inne sprawy się wyjaśnią.

O świcie wziął prysznic, ogolił się i ubrał. Wyszedł o szóstej trzydzieści i już o siódmej był przed biurem Armstronga. Na parkingu zobaczył zaledwie kilka samochodów, ale budynek był otwarty i w środku kręciło się parę osób. Wjechał windą na pierwsze piętro.

Sarge też już był w swoim gabinecie i przywitał go przyjaznym uśmiechem.

– Wiedziałem, że z ciebie też ranny ptaszek. Wejdz, możemy od razu zaczynać. Najpierw...

– Chwileczkę, zanim zaczniemy cokolwiek, chciałbym coś powiedzieć.

– Proszę bardzo. Pamiętaj, że możesz rozmawiać ze mną o wszystkim, kiedy tylko chcesz. Tam na stoliku jest kawa, jeśli masz ochotę...

– Nie, dziękuję.

– Usiądź. Cokolwiek masz mi do powiedzenia, nie musisz tak stać, jakbyś czekał na ścięcie.

Mitch wiedział, że to żart, ale nie potrafił się uśmiechnąć. Usiadł posłusznie.

– Chodzi o Kim.

– O Kim?

– Dokładnie mówiąc, o Kim i o mnie.

– Słucham.

Czy jest zaskoczony? Trudno powiedzieć. Jeśli Sarge Armstrong nie chciał, żeby ktoś odczytał jego myśli, to nie ujawniał niczego wyrazem twarzy.

– Na pewno już o tym wspominała – dodał Mitch, starając się, żeby to zabrzmiało zdawkowo.

– O czym miała wspominać?

– Przecież musiałeś o tym wiedzieć. Inaczej nie windowałbyś mnie tak wysoko.

– A więc to tak – powiedział Sarge powoli, przyglądając się Mitchowi uważnie. – Jeszcze raz przemyślałeś moje postanowienie i uznałeś, że jedynym powodem tego niespodziewanego awansu może być twoja znajomość z moją

córką. Opowiedz mi o tym, proszę. Jakiego to rodzaju znajomość?

– Sarge... przecież musiałeś wiedzieć.

– O czym miałem wiedzieć, do cholery? Oświeć mnie, z łaski swojej. Może też wyjaśnisz mi, dlaczego moja własna córka utrzymywała mnie w nieświadomości tego, co robi.

– Jeśli o niczym nie wiedziałeś, to dlaczego przekazałeś mi prowadzenie firmy? – wyjąkał Mitch, blady jak ściana.

– Bo na to zasługujesz! – krzyknął Sarge. – Chciałem powierzyć firmę komuś młodemu, ambitnemu, pracowitemu. Czy wiesz, co robią po pracy inni nieżonaci mężczyźni? Włóczą się po barach, piją, szukają przygodnych znajomości.

O nie, ja nie jestem abstynentem i nie mam zamiaru nikogo potępiać, ale powiem ci, że nikt, ani jedna osoba, oprócz ciebie, nie podnosi z własnej woli swoich kwalifikacji.

– Dałeś mi to stanowisko z powodu tych wieczorowych zajęć?

– Dałem ci je, bo jesteś na tyle ambitny i pracowity, żeby osiągnąć więcej niż inni. Ale to, co mówisz o sobie i Kim, nieco zmienia sytuację. Dlaczego, u diabła, ona nic nie powiedziała matce ani mnie?

– Bo... bo ja ją o to prosiłem.

– Ale dlaczego?

Wargi miał wyschnięte, a żołądek ściśnięty boleśnie.

– Nie chciałem być faworyzowany – odparł.

– Myślałeś, że będę cię faworyzował z powodu Kim? Jesteś beznadziejnie głupi.

To prawda, pomyślał Mitch. Jestem beznadziejnie głupi.

– Wyjaśnijmy sobie coś jeszcze – ciągnął Sarge. – Czy poważnie myślisz o Kim?

– Słucham? O, tak... bardzo.

– Pewnie poprosiłeś, żeby za ciebie wyszła?

– Nn... nie.

– I to nazywasz poważnym myśleniem? – Na twarzy Sarge'a malował się niesmak. – Powiem ci coś: idź do domu i przemyśl to wszystko, o czym teraz rozmawialiśmy. Jeśli dojdiesz do wniosku, że nie jesteś wart stanowiska, które ci proponuję, to idź do diabła. Jasne?

– Tak, całkowicie.

Mitch zerwał się z krzesła. Oto popełnił najgorszy błąd w swoim życiu. Źle ocenił zarówno Kim, jak i Sarge'a, a na dodatek samego siebie. Osiągnął wszystko, o czym marzył, a potem jednym posunięciem to zniszczył – związek z Kim, perspektywę pracy, zaufanie Sarge'a. Stracił zaufanie Kim!

– Czy masz coś przeciwko temu, żebym widywał Kim po tym wszystkim? – spytał zdrętwiałymi wargami.

– Ona jest już dorosła – burknął Sarge. – Widuje się z tym, z kim chce. – Przerwał i unióśł brwi. – Pytasz mnie o zgodę?

– Tak.

– To coś nowego. Czy w dzisiejszych czasach pyta się ojców o zgodę? A przedtem pytałeś mnie o nią? Od kiedy się widujecie?

– Od tamtego spotkania u ciebie w domu, kiedy zaprosiłeś mnie na kolację.

– To już trwa tak długo? Dlaczego mi o niczym nie powiedzieliście?

– Wiem, że powinienem był to zrobić – odparł Mitch. Nerwowo przestępując z nogi na nogę. – Przepraszam.

– Dobrze, idź już, do cholery. Mam dużo pracy.

Mitch ruszył do wyjścia, ale zatrzymał się jeszcze na moment.

– Sarge, czy twoja propozycja jeszcze jest aktualna?

– Przyjdź jutro – odparł Sarge, patrząc na niego ciężkim wzrokiem. – Wtedy porozmawiamy.

Mitch wyszedł, czując się gorzej niż kiedykolwiek. Jak mógł być takim idiotą? Zakochał się w Kim od pierwszego wejrzenia, Sarge dał mu wspaniałą propozycję, a on w podziękowaniu cisnął mu ją w twarz. Podeptał wszystko.

Spojrzał na zegarek i zdziwił się. Dopiero wpół do ósmej, a jemu wydawało się, że ta rozmowa trwała wieki. Kim jeszcze jest w domu. Musi ją zobaczyć, wytłumaczyć jej, przeprosić, błagać o wybaczenie. Boże, a jak nie będzie chciała go wysłuchać? Co wtedy?

Pośpiesznie wsiadł do samochodu i ruszył, ciskając po drodze przekleństwa na poranne korki. Ludzie jeździli jak głupcy, on też jest głupcem, największym głupcem na świecie. Nie można będzie mieć za złe Sarge'owi, jeśli teraz go zwolni.

Perspektywa szukania nowej pracy przyprawiała go o mdłości. A przecież mogło być inaczej i to właśnie Kim próbowała mu wytłumaczyć od samego początku.

Zatrzymał się pod domem Kim i chwiejnym krokiem podszedł do drzwi. Słyszał echo dzwonka, rozlegające się w mieszkaniu, ale drzwi pozostały zamknięte.

– Nie chcę cię widzieć – rozległ się zza nich głos Kim.

– Kim... proszę. Tylko o minutę rozmowy.

Dzwonek wyrwał ją ze snu. Oczy miała zapuchnięte po nie przespanej nocy.

– Odejdź!

– Nigdzie nie odejdę! – Zaczął walić pięścią w drzwi. – Muszę się z tobą zobaczyć!

– Nic nie musisz. Wczoraj powiedziałaś, co miałaś do powiedzenia, i nie chcę więcej z tobą rozmawiać.

– Kim, proszę. Właśnie wracam od Sarge’a. Proszę... ja nie miałem racji. Pozwól mi wejść.

Nie chciała, żeby zaalarmował sąsiadów, a poza tym obawiała się tego, co mógł powiedzieć ojcu. Czy sprawił mu przykrość? Czy ona bardzo zraniła go, o niczym mu nie mówiąc? Gwałtownie otworzyła drzwi.

– Idź do pokoju. Zaraz tam przyjdę.

Poszedł posłusznie, ale po chwili nie mógł wytrzymać napięcia i wpadł do jej sypialni. Właśnie wychodziła z łazienki, gdyż musiała przemyć zapuchniętą twarz i oczy.

– Prosiłam, żebyś tam zaczekał – odezwała się wyniośle.

– Kim, nie zachowuj się w ten sposób. Jeśli jesteś zła, to powiedz. Krzycz na mnie, ale nie bądź taka nieprzystępna.

– Nie mam zamiaru krzyczeć. A jeśli ty przyszedłeś się kłócić, to możesz od razu się wynosić. Ja mam już ciebie dość.

– Jestem ci winien przeprosiny – zaczaj. – Tobie i Sarge’owi.

– Może być za późno na przeprosiny.

– Jeśli ludzie się kochają, to nigdy na nic nie jest za późno. Miałaś rację we wszystkim, a ja byłem głupi. Byłem głupi od samego początku, że nie powiedziałem ci, jak...

– Nie musiałeś – przerwała mu. – Taka łatwa kobieta jak ja...

– Byłaś taka, bo zakochałaś się we mnie bez pamięci.

– Co za skromność – zadrwiła.

– Czy to kłamstwo? – spytał, podchodząc bliżej. – Sama tak powiedziałaś. Nie mówiłaś, że...

– Och, przestań! Nie przytaczaj mi tu wszystkich głupstw, które ci nieopatrnie powiedziałam. Przypuszczam, że wszystko powtórzyłeś ojcu.

– Nie wszystko. Przecież nikt nie musi znać wszystkich szczegółów, prawda?

– Tak czy owak, nie o to chodzi. Oskarżyłeś mnie, że nie dotrzymałam słowa. Nie zaufałeś mi ani odrobinę, a przecież nigdy nie dałam ci najmniejszego powodu, żebyś mi nie wierzył.

– To prawda. I miałaś rację we wszystkim, a ja się myliłem. Co chcesz, żebym teraz zrobił? Mam się powiesić?

– Nie wygłupiaj się!

– Pewnie, że żartowałem, ale czuję się naprawdę podle.

– Co... A co powiedział ojciec na nasz temat?

– Wolałby, żeby któreś z nas powiedziało mu wcześniej o tym, co nas łączy.

– Też go oskarżyłeś, tak jak mnie, prawda?

– Prawda – przyznał ze wstydem. – A on powiedział mi, że jeśli nie zgadzam się z jego oceną, to mam się wynosić.

– Tak powiedział?

– Wiesz, że on czasami nie przebiera w słowach.

– No tak, ale... Myślisz, że cię zwolni?

– To możliwe. Powiedział, że mam przyjść jutro rano.

Nie wiem, co będzie. Tak wszystko popsulem, że gorzej nie można.

– Dlaczego mi nie wierzyłeś? – szepnęła.

– Nie mam nic na swoje usprawiedliwienie. Winne jest to moje prawie obsesyjne pragnienie, żeby do wszystkiego dochodzić samemu. I nie wiem, skąd to się wzięło. Kiedy mieszkaliśmy razem z mamą i siostrą, dzieliliśmy wszystko i żyliśmy jak prawdziwa rodzina. To tylko moja wina. – Zrobił krok w stronę Kim. – Czy ty mnie nienawidzisz?

– W tej chwili jestem wyprana ze wszystkich uczuć.

– Oprócz gniewu?

– Nie, gniewu też we mnie nie ma, tylko wielka pustka.

– Spróbuję ją zapełnić – powiedział cicho, podchodząc i obejmując ją delikatnie. – Obiecuję.

– Zostaw mnie. – Strząsnęła jego rękę. – To nie jest lekarstwo.

– Może jest. Kim... – Próbował ją pocałować. – Kim... Kocham cię.

– Nie potrzebuję takiej miłości – odparła, ale jej opór słabł pod wpływem jego pocałunków. – Mitch... przestań.

– Prędzej mógłbym przestać oddychać. Nie mogę cię nie pragnąć.

– Wczoraj mogłeś.

– Byłem wściekły. Czy wybaczysz mi moją głupotę? Przysięgam, że już zawsze będę ci ufał. Kochanie, spójrz na mnie. – Uniósł jej podbródek w górę, żeby patrzyła mu prosto w oczy. – Daj mi szansę, ostatnią szansę, a nigdy tego nie pożałujesz. Błagam cię.

Znów ją całował, a ona nie miała siły się bronić. Nigdy nie potrafiła mu się oprzeć. A przecież miała prawo być na niego zła.

– Nie chcę ci przebaczyć – wyszeptała bezradnie.

– Wiem, Kochanie. Wiem.

Całował jej usta, szyję, dekollet. Kim odchyliła głowę i przyglądała mu się spod przymrużonych powiek. Poczula w sercu spokój, jakąś wielką radość i ukojenie. Może jej przeznaczeniem jest kochać go i być przezeń kochaną?

Mitch wyczuł zachodzącą w niej zmianę – Kim nie była już taka sztywna, oporna; była ciepłą, słodką, słońcem, jego życiem. Była jego miłością. Wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka. Miał w oczach łzy, ale nie zważał na to. Czasami łzy są czymś całkowicie zrozumiałym. Pierwszy raz w życiu tak bardzo się przed kimś otworzył, odsłonił swoje wrażliwe miejsca i po raz pierwszy czuł, że miłość ogarnęła go całkowicie.

– Nigdy czegoś takiego nie przeżywałem – szepnął. – Kocham cię tak bardzo, że nie wiem, co powiedzieć. Nie ma na świecie słów, które mogłyby

opisać tę pełnię, ten cud...

– Czuję to podobnie. Prawda, że mieliśmy niebywale szczęście?

– Tak...

I znów zamknął jej usta pocałunkiem. Kim zaczęła go rozbierać, a on jej w tym pomagał. Po chwili leżeli już nadzy, spleceni w uścisku, całując się, dotykając, pieszcząc i bez końca powtarzając na przemian „kocham cię”.

Złączyli się z pasją i niecierpliwością, jakie niosło ze sobą to wszystko, przez co ostatnio przeszli. Mitch ułożył się na plecach, trzymając Kim tak, żeby usiadła na nim. Pochyliła się, by go pocałować, a jej włosy opadły, tworząc namiot, w którym oboje schowali się przed światem ze swoją miłością. Szkoda było im czasu na słowa, patrzyli tylko sobie w oczy, żeby nie przegapić momentu, nie stracić chwili, kiedy wszystko przestanie mieć znaczenie.

– Mitch... och, Mitch!

– Kim!

Na chwilę zapadła cisza. Kim przymknęła oczy z nadmiaru szczęścia. Kiedy znów je otworzyła, przypomniała sobie, co się dzisiaj wydarzyło.

– Mitch – odezwała się miękko. – Muszę zadzwonić do mamy. Pewnie ojciec zdążył już jej powiedzieć, więc należą jej się wyjaśnienia. Jemu zresztą też.

– Ja również powinienem z nimi porozmawiać.

– Cieszę się, że tak uważasz – powiedziała, wodząc palcem po jego twarzy. – Może zrobimy to razem?

– Lepiej nie – odparł po chwili namysłu i pocałował ją.

– Myślę, że powinienem porozmawiać z nimi sam. Co o tym sądzisz?

– Może masz rację. Zrób tak, jak uważasz. Ja tylko zadzwonię do mamy.

Skinął głową na znak zgody.

– Muszę tylko jeszcze o coś cię zapytać – dodał. – Nie wiem nawet, czy wciąż mam pracę, ale nie chcę z tym zwlekać. Czy zgodzisz się wyjść za mnie?

– Tak – odparła, a w jej oczach natychmiast zaśniły łzy.

– Co będzie, jeśli twoi rodzice nigdy się z tym nie pogodzą?

– Pogodzą się. Przecież oni mnie kochają. – Zaśmiała się.

– Co prawda nie wiem, czy ojciec nadal zechce dać ci tę pracę, ale nie martw się, jakoś poradzimy sobie. Jednego tylko pragnę uniknąć: niezgody z rodzicami.

– Rozumiem. Chcesz, żebym wspomniał im o naszych planach, czy wolisz sama to zrobić?

– Nie wiem. A może o tym właśnie powiemy im razem, dobrze?

– Dobrze.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Po wyjściu Mitcha Kim podeszła do telefonu, żeby zadzwonić do rodziców. Nie obawiała się ich gniewu, wiedząc, że rozumieją, jakie pobudki nią kierowały. Poza tym kochali ją przecież bardzo. Ale jak potraktują Mitcha?

Zamyśliła się głęboko. Nie zniosłaby tego, gdyby jej mąż i rodzice nie żyli w przyjaźni. Mitch już jechał, żeby ich przeprosić, ale czy ona sama mogłaby zrobić coś, co by mu to ułatwiło? Powoli, z zastanowieniem podniosła słuchawkę, wybrała numer do centrali w biurze ojca i poprosiła o połączenie z jego sekretarką, Nan Houston.

– Witaj, Nan. Tu Kim Armstrong. Chciałam zostawić wiadomość dla taty.

– Jak się masz, Kim. Sarge ma teraz spotkanie, ale mogę go zawołać.

– Nie, nie rób tego, proszę. Po prostu przekaż mu wiadomość, kiedy będzie wolny. Powiedz mu tylko, że wpadnę do niego po południu, dobrze?

– Oczywiście, jeśli tak wolisz.

– Dzięki, Nan. Do widzenia.

Potem zadzwoniła do domu rodziców. Słuchawkę podniosła, jak zwykle o tej porze, pokojówka Sary.

– Lois? Tu Kim. Przekażesz mamie wiadomość ode mnie?

– Mogę ją poprosić do telefonu. Jest w ogrodzie. Zaczekasz sekundę?

– Nie trzeba. Powiedz tylko mamie, że wpadnę dziś, żeby się z nią zobaczyć. Będzie wiedziała, o co chodzi.

– Dobrze, Kim. Powtórzę.

– Dziękuję, Lois. Do widzenia.

Odłożyła słuchawkę i westchnęła z ulgą. Teraz poczuła się znacznie lepiej.

Mitch wpadł najpierw do domu, żeby przebrać się, a potem pojechał z powrotem do firmy. Czuł niezbyt przyjemne skurcze w żołądku. Co będzie, jeśli Sarge nie zechce go przyjąć? Musi jakoś przekonać szefa, żeby go wysłuchał. Nie obawiał się o siebie, chodziło mu o Kim. Gdyby się okazało się, że zniszczył więź istniejącą między ojcem a córką, nigdy by sobie tego nie wybaczył.

Wszedł do budynku dyrekcji i zbliżył się do siedzącej w holu recepcjonistki.

– Dzień dobry, jestem Mitch Conover i...

– Tak, wiem – odparła z uśmiechem siedząca za biurkiem dziewczyna. – Był pan tu wczoraj.

I dzisiaj, tyle że bladym świtem, pomyślał z goryczą.

– Mogłaby się pani dowiedzieć, czy pan Armstrong będzie mógł

poświęcić mi parę minut?

– Chwileczkę, połączę się z jego sekretarką. – Recepcjonistka podniosła słuchawkę i przycisnęła dwa klawisze. – Nan? Jest tu pan Mitch Conover i chciałby widzieć się z panem Armstrongiem. – Słuchała przez chwilę, a Mitch tymczasem nerwowo przestępował z nogi na nogę. – Dobrze, dziękuję ci.

– Pan Armstrong ma teraz zebranie – powiedziała, odkładając słuchawkę. – Wkrótce powinno się skończyć. Jeśli pan chce, proszę tu poczekać.

– Dziękuję.

Opadł ciężko na fotel. Co powie albo raczej: co powinien powiedzieć? Wejście do czyjejs rodziny to poważna sprawa, ale wejście, które na samym początku powoduje niesnaski, nie wróży najlepiej.

Usiłował się odprężyć. Denerwowanie się nic mu nie po – może. Rozejrzał się wokoło i po raz pierwszy zwrócił uwagę na wystrój wnętrza. Drewno, ciepłe barwy, kwiaty w ceramicznych doniczkach. Wyczuwał w tym nieomylnie rękę Kim.

– Może pan wejść na górę – zawołała recepcjonistka po upływie około piętnastu minut.

– Dziękuję.

Podniósł się z trudnością, jakby nagle jakiś ciężar przytłoczył jego plecy, po czym ruszył do windy. Za chwilę już szedł korytarzem na pierwszym piętrze, a odgłos jego kroków zagłuszała miękka wykładzina. Drzwi do gabinetu Sarge'a były uchylone. Pchnął je lekko i stanął w progu. Ojciec Kim patrzył w okno. Odchrząknął cicho, a wtedy Sarge odwrócił się i spojrzał na niego.

– Wejdz – powiedział. – I zamknij drzwi.

– Dziękuję. – Mitch zrobił parę kroków i zatrzymał się, widząc, że Sarge nie rusza się ze swojego miejsca. – Wiem, że miałem przyjść jutro, ale ta sprawa nie może czekać.

– Właśnie widzę – odparł Sarge oschłym tonem. – Nie sądziłem, że jesteś w tak gorącej wodzie kapany – dodał.

– Nie jestem. To znaczy: zazwyczaj nie. Czasami nawet zbyt długo się zastanawiam.

– Chcesz powiedzieć, że zwykle podejmujesz decyzję po dokładnym rozważeniu wszystkich argumentów, tak?

Mitch poczuł, że oblewa się rumieńcem. Jego obecne postępowanie świadczyło o czymś zupełnie innym.

– Chyba w końcu nie wiem, jaki jestem. Ale pojmuję, co zrobiłem i dlaczego tak się stało.

Sarge wskazał gestem stojące przy biurku fotele.

– Usiądź.

– Dziękuję – odparł Mitch, czując ulgę. Przynajmniej ojciec Kim zechce go wysłuchać.

– Myślałem o tym wszystkim i to nawet sporo – powiedział Sarge. – Sądzę, że ty nie chciałeś się zakochać w Kim, prawda?

– Nie pochwalam bliskiej znajomości pracownika z córką właściciela firmy – odparł po namyśle Mitch.

– Dlatego, że mógłbym ułatwić ci start? – Sarge pokręcił głową z dezaprobatą. – Myślałem, że lepiej mnie znasz.

– To nie wszystko – powiedział Mitch cicho. – Lubilem tę pracę i wierzyłem, że mogę do czegoś dojść o własnych siłach.

– Trudno ganić taką postawę – przyznał Sarge. – Ale niepokoi mnie co innego: fakt, że niezbyt wysoko oceniłeś swoje możliwości. Brak ci pewności siebie?

– Nigdy o tym nie myślałem. Teraz, jak sięgam pamięcią wstecz, nie przypominam sobie sytuacji, w której zachowałbym się tak...

– Niezdecydowanie?

– Po prostu głupio. Sarge. Nigdy nie wybaczę sobie, jeśli zniszczyłem zaufanie, którym darzyłeś Kim. Dlatego jestem tutaj. Chciałem przeprosić za wszystkie nieporozumienia, jakie mogą powstać między wami z mojej winy. Chcę też przeprosić panią Armstrong – dodał, nie odważając się podnieść wzroku.

– Jak najbardziej popieram ten pomysł – odparł Sarge. – Nawiasem mówiąc, żadne z nas nie miało dziś wiadomości od Kim.

– Jak to? – zapytał Mitch ze zdziwieniem. – Przecież powiedziała, że zadzwoni.

– No cóż, ale nie zrobiła tego. Chyba że... – Sarge podniósł słuchawkę. – Nan? Czy moja córka dzwoniła dzisiaj?

Aha, dziękuję. – Odłożył słuchawkę. – Rzeczywiście, telefonowała, gdy miałem zebranie. Powiedziała, że wpadnie później. – Spojrzał na Mitcha uważnie. – A więc macie wobec siebie poważne zamiary, tak?

– Bardzo.

– No cóż, możesz to nazwać faworyzowaniem, jeśli chcesz, ale przecież nie będę wyrzucał z pracy przyszłego zięcia. Poza tym moja ocena twojej osoby się nie zmieniła.

Mitch poczuł, że serce zaczęło mu bić szybciej, i oblała go fala gorąca.

– Naprawdę?

– Oczywiście. A co ty na to? Zgadzasz się?

– Tak, oczywiście. – Mitch z radości najchętniej fiknąłby koziołka na środku pokoju.

Wstali obaj i uroczyście uścisnęli sobie dłonie.

– Dziękuję – powiedział Mitch. – Nie będziesz żałował swojej decyzji, obiecuję.

– Trzymam cię za słowo, synu. – Sarge uśmiechnął się szeroko.

Podjeżdżając pod dom Armstrongów, Mitch znów był zdenerwowany. Zadzwoił do drzwi i po chwili pojawiła się w nich kobieta, która zapewne nazywała się Lois.

– Słucham pana?

– Nazywam się Mitch Conover. Czy zastałem panią Armstrong?

– Pan pracuje u pana Armstronga, prawda? – rzekła kobieta, lustrując go spojrzeniem.

– Tak.

– Proszę zaczekać. Zapytam, czy pani Armstrong pana przyjmie.

Drzwi zatrzasnęły się, a Mitch uśmiechnął się do siebie.

Nie można było odmówić Lois ostrożności. Za chwilę jednak sama Sara otworzyła drzwi.

– Witaj, Mitch. Wejdz, proszę.

Usiedli w fotelach, a Mitch usiłował odgadnąć, w jakim Sara jest nastroju. Wyglądała, tak samo jak zwykle, kiedy ją spotykał. Uśmiechała się do niego.

– Mąż przed chwilą zadzwonił i powiedział, że wstąpisz.

– Przyjechałem prosto z jego biura. Jestem pani winien przeprosiny... – mówił, spuszczać wzrok. – Kim i ja... To moja wina, że ona o niczym nie powiedziała, i chcę wyjaśnić...

– Nie denerwuj się, Mitch. Wszystko w porządku.

– Proszę, niech się pani nie gniewa na Kim.

– Mitch, ja się nie gniewam na nikogo. Powiem ci, że trzeba by znacznie więcej nabroić, żeby popsuć moje stosunki z córką – zaznaczyła Sara z uśmiechem. – Wiedziałam, że ona się kimś interesuje, czułam to. Na początku myślałam, że chodzi o Scotta. Poznałeś go, prawda?

– Tak. – Powiedział wtedy Kim, że nie jest zazdrosny, ale to nie była do końca prawda. Taylor jawił mu się jako idealny kandydat na zięcia Armstrongów.

– Scot jest zaręczony – ciągnęła Sara, jakby się tego domyślając. – Wiedziałaś o tym?

– Nn... nie. – Mimo wszystko Mitch poczuł ulgę. Nie wątpił w uczucia Kim, ale obawiał się, że jej rodzice woleliby Taylora za zięcia. – Kim mi o tym nie wspominała.

– Pewnie nie sądziła, że to ma jakieś znaczenie – stwierdziła jej matka. – Wiesz, Mitch, na ostatnim przyjęciu zrozumiałam, co się święci. Nagle wszystko stało się dla mnie jasne.

– Jest pani spostrzegawcza.

– Jeśli chodzi o moją córkę, to tak – zgodziła się pani Armstrong. – Oboje z mężem bardzo chcemy, żeby była szczęśliwa. Powiem ci coś w zaufaniu: zawsze pragnęliśmy mieć dużą rodzinę, ale nie mogliśmy mieć więcej dzieci.

Mąż Kim będzie dla nas synem, którego nigdy się nie doczekaliśmy.

Chciał opowiedzieć o swoim związku z Kim, podzielić się z jej matką planami, jakie snuli na przyszłość, ale przecież obiecał ukochanej, że razem powiadomią o wszystkim jej rodziców. Coś we wzroku Sary powiedziało mu, że i tak zna prawdę.

– Sarge powiedział mi, jakie będziesz miał teraz stanowisko – dodała Sara. – Nie mógł sprawić mi większej przyjemności.

Rozmawiali jeszcze przez godzinę, a Mitch z każdą chwilą coraz bardziej się cieszył, że Kim ma właśnie takich rodziców. Radowała go myśl, że ich dzieci będą miały kochających dziadków. Wszystko układało się wspaniale. Aż trudno mu było w to uwierzyć.

– Muszę teraz zobaczyć się z Kim – powiedział wreszcie.

– Rozumiem – odparła Sara. Wyciągnęła dłoń na pożegnanie, ale potem zmieniła zamiar i uściskała go. – Witaj w rodzinie.

– A potem zaprosiła nas dziś wieczorem na kolację. Obiecałem, że przyjdziemy. Mam nadzieję, że się zgadzasz? – Mitch zapoznawał Kim szczegółowo ze swoimi dzisiejszymi dokonaniem, ona zaś patrzyła na niego oczami pełnymi radości.

– Mówiłam ci, że tak będzie. – Nie mogła się powstrzymać od tego stwierdzenia. – Oczywiście, że się zgadzam – dodała.

– Możemy dzisiaj powiedzieć im o naszych planach – oznajmił Mitch, obejmując ją czule.

– Znakomicie. Powiedz mi, czy jesteś szczęśliwy?

– Więcej niż szczęśliwy. Nie ma słów, żeby opisać to, co czuję.

– To tak jak ja. – Przytuliła się do niego i westchnęła z zadowoleniem. – A co by było, gdybym nie wysłała ci tego zaproszenia na wystawę?

– Dzięki Bogu, że jesteś kobietą wytrwałą – odparł, całując ją w czubek głowy.

– Bardzo oględnie to ująłeś. Bezwstydnie uganiałam się za tobą.

– Powiedzmy to inaczej: uganiałaś się za mną, aż cię złapałem. Podoba ci się takie stwierdzenie?

– Bardzo. – Kim roześmiała się serdecznie. – Jest wspaniale. Godne dzentelmena. Mitch, możesz mi coś obiecać?

– Wszystko, najdroższa.

– Będiesz zawsze ze mną rozmawiał?

– Nie rozumiem.

– O wszystkim. O twojej pracy i o mojej. O moich błędach i o twoich. O uczuciach. O wszystkich nieporozumieniach. Wierzę w teorię, że nie wolno kończyć dnia kłótnią.

– My nigdy nie będziemy się kłócić. A jeśli nam się to przydarzy, to

będziesz za mną goniła po domu, a ja cię złapię.

– Może złapiesz mnie teraz? Dopiero za godzinę będziemy musieli szykować się do kolacji.

– Świetnie, godzina wystarczy mi w sam raz, by cię złapać.

– Udowodnij to.

Mitch nie pozwolił sobie tego powtarzać dwa razy.